

ŚWIĘTY JÓZEF
OBLUBIENIEC BOGARODZICY

TYM TYTUŁEM JEST OBJĘTE
NABOŻEŃSTWO NA MARZEC.

Pierwsza część zawiera **Nabożeństwo na Marzec**,
poświęcony **czci świętego Józefa**.

W drugiej części są umieszczone różne modlitwy do
św. Józefa; a w trzeciej, dla wygody Wiernych, podany
jest sposób słuchania Mszy św., nabożeństwo przed
Spowiedzią i Komunią św., różne modlitwy i nowenny:
do Dzieciątka Jezus, do Ducha św. i do N. Marii Panny.



KRAKÓW

NAKŁADEM KLASZTORU S. S. BERNARDYNEK

1930.

I 546,062

„NIHIL OBSTAT“;

Dnia 9 października 1930.

Ks. Karol Kozłowski
cenzor.

L. 9603/30.

POZWALAMY DRUKOWAC

Z Książęco-Metropolitalnej Kurji.

Kraków, dnia 11 października 1930.



† *Adam Stefan.*

DRUKARNIA „GŁOSU NARODU“, KRAKÓW.



CZEŚĆ PIERWSZA

ZAWIERA

NABOŻEŃSTWO NA MARZEC.

Niechaj się jak chce dzieje,
Nie trzeba tracić nadzieje;
Więc wdowy, sieroty i grzeszne dzieci
Spojrzyjcie w górę! Tam Józef świeci
W promiennej szacie wiekuistej chwały!
Potęgę nieba mu dały;
A on tak czuły na wszelką dołę,
Chętnie przygarnie każde pacholę.

Dzień 1-szy marca.

Św. Józef zawsze otacza opieką swoich
czcicieli.

Kto pragnie prawdziwie i godnie
uczcić tego św. Patrjarchę, a oraz uzy-
skać łaski przez Jego przemożne wsta-
wiennictwo, niech rozważa Jego życie

i usiłuje naśladować Jego cnoty, o których wzmianka w naukach na ten miesiąc św. Józefa.

Czytamy w objawieniach Katarzyny Emmerich, iż ta służebnica Boża, we wilję św. Józefa po widzeniu bolesnej męki biczowania P. Jezusa, była zachwycona innym widokiem: ujrzała pełną wdzięku dziecinę, o jasnych włoskach, na kolankach. Katarzyna, sądząc, że to pokusa, pyta dziecinę: Ktoś ty jest? „Czyż mnie nie poznajesz? Jam jest Józef!“ I wzięwszy ją za rękę, zawiódł w duchu do mieszkania ojców swoich. Tu ukazał Katarzynie wszystko, cokolwiek zająć ją mogło, wreszcie i stajenkę kędy się Pan Jezus urodził. Wypocząwszy tak mile po bolesnej kontemplacji cierpień Zbawiciela, Katarzyna na siłach się wzmocniła i dnia następnego uroczystość świętego Józefa z daleko żywszem uczuciem radości obchodzić mogła.

Zdarzenie to uczy nas, jak św. Józef pragnie, byśmy uroczystość jego nabożnie obchodzili, iżby nam miał okazję

świadczenia dobrodziejstw. Tem więcej uradujemy jego serce, gdy przez cały marzec gorliwie go czcić będziemy. Przedewszystkiem zaś, prosimy przez jego przyczynę P. Boga o łaskę ostateczną zbawienia dla siebie i dla drogich nam osób. Łaska ostateczna zbawienia, jest to łaska wytrwałości aż do śmierci, nazwana ostateczną, gdyż za pomocą niej w godzinę śmierci człowiek odnosi ostatnie zwycięstwo, które mu niebo otwiera; bez niej zginałby na wieki. Jest ona więc darem tak wielkim, że, jak orzekł sobór Trydencki, niczem nań sami zasłużyć nie możemy, lecz, jak naucza św. Augustyn, otrzymuje się ją zawsze od Boga, gdy się o nią prosi, a według Suareza, otrzymuje się niechybnie, byle się o nią prosiło aż do końca życia. Z tej przyczyny tak wiele dusz ginie na wieki, gdyż mało jest modlących się do Boga o dar łaski ostatecznej zbawienia.

Pan Bóg, chociaż chce nam udzielać łask i skorszym jest do udzielania nam dobrodziejstw, niż my do ich brania,

jednakże wymaga, byśmy Go o nie prosili. Matka Boża rzekła raz do św. Elżbiety: „Powiem ci, iż prócz łaski uświęcenia mnie w chwili Niepokalanego Poczęcia... żadnego daru, żadnej łaski od Boga nie otrzymałam inaczej, jak prosząc o nie. Wiedz o tem jako o rzeczy niezawodnej, że żadna łaska nie zstępuje na duszę inaczej, jak przez modlitwę i umartwienie ciała“. Benedyktynie z Laus znów często przypomniała, że im więcej ludzie udają się z prośbą do Świętych, tem więcej Święci przyczyniają się za nimi.

Następujący więc przykład niech nas zachęci do wiernego korzystania z powyższych rad N. Marji P. i rozbudzi ufność ku Jej św. Oblubieńcowi. Przytaczając go, żadnych własnych spostrzeżeń, ani dodatnich zdań wyjawiać nie mogę o tej dobrze mi znanej Siostrze zakonnej, gdyż jeszcze nie ukończyła ziemskiej pielgrzymki. Przeto ograniczam się na jej opowiadaniu: „Oprócz wielu pomniejszych łask, pomimo mej niegodności, otrzymałam

przez potężne wstawiennictwo św. Józefa, trzy główne, z których pierwszą była: utrwalenie w powołaniu. Będąc wielce zasmuconą, iż dzień zupełnego oddania się na wyłączną służbę Panu Bogu dla różnych braków odwlekał się na lata, udałam się o pomoc do tego św. Patrjarchy i odprawiłam nabożeństwo marcowe, nikomu się z tem nie zwierając. Aż tu niespodzianie z ust N. Przełożonej Konwentu, w jakim zostawałam tymczasowo, słyszę słowa pociechy, że mię oddała w opiekę św. Józefa i poleciła modlitwom Zgromadzenia zakonnic, zostających pod Patronatem tego Świętego. Nadzieja błysła w mem sercu i nie napróżno, gdyż wkrótce, prawie bez trudności zostałam przyjętą do tego Zakonu, gdzie jakby na dowód swej nade mną opieki, raczył mnie św. Józef zaszczyścić swoim Imieniem, jakie mi dano przy obłóczynach. Lecz jak to na tym padole leż, radości przeplatane są goryczą, tak i tu, niedługo wysnuło się strapienie; to jest, że z powodu różnych przeszkód, pro-

fesja zakonna została odłożona na czas nieokreślony. Boleść moją powiększała myśl, że moje wątłe zdrowie i nikłe siły fizyczne, ten krzyż może wpędzić w chorobę, wskutek czego uznają mnie za niesposobną na zakonnicę i wydalą; wtedy wszystko dla mnie stracone. A więc z ufnością wołam: Józefie św., mój drogi Ojcie! Jeżeli mi wyjednasz jak najprędzej łaskę złożenia ślubów, będę się starała ogłosić to dobrodziejstwo. Jakoż nadspodziewanie przypuszczono mnie do złożenia ślubów wieczystych, a tak dzień pierwszy marca powitałam już w uczuciach wdzięczności i szczęścia, jako członek Zgromadzenia Oblubienic Chrystusowych, zostających pod opiekuńczem skrzydłem św. Józefa, cudami słynącego w Krakowie.

O trzeciej łasce także zamilczeć nie mogę, gdyżby mi wobec niebios mogło być poczytane za czarną niewdzięczność. Po upływie kilkunastu lat, zdaje się, że mnie szatan, usiłując sprowadzić z drogi powołania, rozlicznemi pokuša-

mi taką mi wytoczył walkę, iż pod
nawalem udręczeń wewnętrznych, wy-
wołanych jego prześladowaniem pra-
wie dniem i nocą, zapadłam na zdro-
wiu; uznano mię przeto za chorą na
umysł i z bólem sere siostrzańskich,
oddano do zakładu obłąkanych. I pod-
czas, gdy się zdawać mogło, że szatan
mię przemógł i zapewnił sobie wy-
graną, zwróciłam się znów do swego
św. Opiekuna, zasyłając westchnienia:
Św. Józefie, prawdziwie okazesz się
cudownym w krakowskim obrazie, je-
żeli mię z tego nieszczęścia wyratujesz
i dozwolisz odprawić wspólnie w na-
szym klasztorze nabożeństwo marcowe.
Zarazem rozpoczęłam nabożeństwo sie-
dmiau wśród siedmiu boleści i radości
tegoż Świętego. I, o cudowna potęgę
orędownictwa św. Józefa! Tak się
wszystko złożyło, że wkrótce, to jest
w pierwszych dniach marca, powraca-
łam do ukochanego klasztoru. Ujrza-
wszy zdala wieżę, witałam ją z uniesie-
niem radości, które spotęgował widok
kościola św. Józefa, ukrytego w murach

klasztornych, gdzie przy boku utajonego w Hostji Jezusa, św. ten Patriarcha szafuje łaskami, jakich Zbawiciel świata, pomny na usługi swego Opiekuna, nikomu nie szczędzi.

Od tej chwili jestem jakby żywym votum św. Józefa i gdyby to było w mojej mocy, starałabym się o ukoronowanie tak cudownego świętego Józefa w obrazie w naszym kościele. Doznawszy tyle dowodów Jego opieki, nieraz z wdzięczności zanucę:

Szczęśliwy, kto sobie Patrona,
Józefa ma za opiekuna

.....
Że choćby i samo powstało
Piekło się na mnie zbuntowało
Nie zgine.

Praktyka. O ile to w naszej mocy, zachęcajmy drugih do wzięcia udziału w nabożeństwie marcowem; sami zaś usiłujmy odprawiać je coraz gorliwiej, wybijając się zwycięsko z pod tej cechy charakterystycznej naszej narodo-

wości: „że w każdej sprawie u nas gorąco w pierwszej chwili, mroźno w końcu“. Obmyślmy więc o co głównie prosić i prócz modłów, starajmy się codzień spełnić jaki dobry uczynek, przewyciężyć się w czem, lub umartwić na cześć św. Józefa.

UWAGA. Po każdej nauce, podajemy krótką modlitwę; jednakże, jeżeli sobie kto życzy zmówić więcej, to z drugiej części może wybrać którą z modlitw do św. Józefa.

MODLITWA.

O św. Józefie! Sercem ożywionem nadzieją, witamy mάρzec jako miesiąc uprzywilejowany przez Ciebie, w którym, podobnie jak w maju, są otwórzzone niebiańskie upusty łask Bożych; aby każdy czerpał obficie ze źródeł miłosierdzia Bożego, dary i łaski, nie tylko dla siebie, ale i dla drugih. Więc nas Twą lilją, którą trzymasz w ręce, racz pobłogosławić i wyjednać łaskę ostateczną zbawienia, abyśmy na wieki oglądali Boga, kochając Go bez granic;

oraz wdzięcznem sercem wielbili Twą
Najświętszą Oblubienicę i Ciebie drogi
nasz Patronie. Amen.

Dzień 2-gi marca.

Dziecięce lata św. Józefa.

Józef św., pisze Marja z Agredy, był cudem świętości. Przyszedłszy na świat, zachwycał wszystkich pięknością swoją. W trzecim roku życia wiedza jego nadzwyczaj była rozwinięta, już wówczas poznawał Boga przez wiarę. Kiedy słyszał o Bogu lub dziełach Bożych, ulegał zachwyceniu. Już w latach dziecięcych umiał obcować z Bogiem, serce jego rozkoszowało w słodyczach modlitwy! W siódmym roku życia miał rozum całkiem rozwinięty, a pod względem świętości był zupełnie doskonałym: uprzejmym, dobrym, serdecznym, pobożnym, a niewinnym jak Anioł.

Usiłujmy stać się podobnymi św. Józefowi, osobiście ćwicząc się w małych cnotach, do których nam się prawie ciągle nastęrcza sposobność.

Jak języki ludzkie choć małe, na pozór nie znaczące, ukryte mogą wiele złego lub dobrego zdziałać i ich czyny mogą być wielkiej doniosłości, tak podobnie małe cnoty, jakimi św. Józef jaśniał już w dziecięcych latach, choć małe w oczach ludzkich, są jednakże w następstwach nieraz wielkiej wagi. One to nadają powabę życiu pobożnemu, utrzymują w niem swobodę, pokój, leczą rany, jakie sprawia zetknięcie się charakterów i usposobień różnorodnych i czynią z domów rodzinnych lub zakonnych raj na ziemi.

Do małych cnót zaliczamy wyrozumiałość. Jest ona właściwa umysłom prawym, znającym słabość natury ludzkiej. Dlatego osoba wyrozumiała nie odmawia szacunku popełniającemu błądy; przyjmuje go łaskawie, gdy widzi, że za swój błąd żałuje. Wielu powtórnym upadkom byłaby zapobiegła roz-

tropna wyrozumiałość. „Nie widziałem nigdy osoby dobrze myślącej i pokornej, mówi jeden pobożny pisarz, któraby się z upodobaniem zajmowała co inni robią, któraby się starała dowiedzieć o ich czynnościach, chcąc je dokładnie poznać. Nie znam również takiej, któraby, ćwicząc się w życiu wewnętrznem i w zjednoczeniu z Bogiem, miała upodobanie w sądzeniu i ganieniu drugih“. Strzeżmy się przede wszystkim obmowy. Paweł święty mówi: „Pokrywajcie, znoście wady waszych braci“. Upominanie i karanie należy do przełożonych, rodziców i wogóle tych, którym kierunek dusz jest powierzony; ci staliby się odpowiedzialnymi przed Bogiem, gdyby tolerowali złe, nie upominali, nie karcili, lecz pokrywali.

Uspokojenie wesołe i swobodne, jest to cnota, która wszystkich pociąga. Osoba posiadająca ją, jest uprzejmą. Nie mówię tu o wesołości światowej, roztrzepanej, lecz o wesołości takiej, jaką się odznaczał św. Józef, której

źródłem jest Bóg, a podstawą czyste sumienie i miłość bliźnich. Dusza miłująca Boga wie, że uprzejmem obejściem się najłatwiej dusze do Niego pociągnie; dlatego nawet kiedy jest smutna, stara się nikomu nie robić przykrości swoim smutkiem: każdy odchodzi od niej uspokojony. Godłem jej są słowa św. Pawła: „Weselcie się w Panu“.

Niežnością jest w towarzystwie osoba, która narzuca swoje zdanie drugim, uparcie go broni i chce, aby się wszyscy nią tylko zajmowali. Owóż kto posiada cnotę giętkości umysłu, unika tego, kierując się zasadą Świętych, że: jeden gram miłości wart więcej, niż sto kilogramów rozumu. Powiedz swe zdanie dla utrzymania rozmowy, a potem pozwól niech mówią co chcą, nie gniewaj się i nie obrażaj na drugich.

Grzeczność chrześcijańska zależy na tem, aby być względem każdego tak, jak być powinniśmy: „Uprowadzając jedni drugich przez oznaki uszanowania“, mówi św. Paweł; te oznaki szan-

cunku nazywamy grzecnością. W zgromadzeniach więc i rodzinach, gdzie panuje grzeszność chrześcijańska nadprzyrodzona, wykluczone są wyrazy niewłaściwe, zbyt proste, przerywanie mowy, wszelki nieporządek i zaniedbanie w ubraniu. Obchodzenie się bliźnich z nami, zwykle bywa echem obchodzenia się naszego z nimi.

Zgodliwość. „Kto jest zgodliwy, mówi św. Franciszek Salezy, ten stosuje się do wszystkich, o ile na to pozwala prawo Boże i zdrowy rozum... Ten nie szuka swoich korzyści, ale pragnie pożytku bliźniego i chwały Bożej. Zgodliwość jest córką miłości i nie należy jej brać za słabość charakteru, która nie śmie upomnieć bliźniego nawet wtedy, kiedy jesteśmy do tego obowiązani; nie byłby to akt cnoty, ale przeciwnie, stalibyśmy się winni cudzego grzechu. Kto jest zgodliwy, słucha cierpliwie osób natrętnych, odpowiada łagodnie na zapytania próżne, oddaje przysługę osobie, której się zdaje, że

tego potrzebuje, przerywa rozmowę niepodobającą się słuchającemu jej.

O jakże łatwymi sposoby możemy świętymi zostać! Zaczniemy więc od tej chwili, przez zwyciężanie się w głównej wadzie, np. kłótności, a praktykowanie miłości, która nas nauczy znieść cierpliwie niejedno uszczypliwe słowo, darować z serca urazę, ustąpić w cichości rozgniewanemu, unikać dawania okazji swemu otoczeniu do niezadowolenia, do niecierpliwości, do sprzeczek, a tak w domu gdzie się znajdujemy, utrzymamy pokój i zgodę; w czym nam niech przyświeca przykład św. Józefa i wspomaga Jego potężna przyczyna, o której skutkach często stwierdzają vota, przynoszone przez wiernych do klasztoru SS. Bernardynek w Krakowie na podziękowanie ich św. Patronowi za rozliczne łaski, mianowicie wewnętrzne. A więc za zwycięstwo nad pokusami, za szczęśliwe ujście przed grożącym niebezpieczeństwem, za pozbycie się jakiej wady, za nawrócenie kogo.

Naprzykład: w roku 1897 pewna matka z córką chodziły codzien w marcu do kościoła św. Józefa w Krakowie i błagały tegoż Świętego o pomoc w nadzwyczaj ważnej sprawie, w której od nikogo, nawet od krewnych, żadnej pomocy spodziewać się nie mogły. Nadzieja ich nie została zawiedziona, gdyż jeszcze w tym samym marcu uzyskały nawet więcej, niż tego mogły pragnąć. Uradowane i ożywione wdzięcznością ku św. Józefowi za tak cudowną pomoc, prosiły O. Zmartwychwstańca, który wśród marcowego nabożeństwa miewał kazania, aby to z ambony ludziom wygłosił, iżby się wierni we wszystkich potrzebach z ufnością udawali do św. Józefa.

Praktyka. Kto pragnie szczęścia własnego i osób otaczających go, powinien się starać o nabycie małych cnót. Bądź uprzejmym i słodkim dla wszystkich, podobnie jak św. Józef; słodycz bowiem jest cechą szlachetnego serca

i prawdziwej cnoty. Trzymaj się tej zasady: „Płacz z płaczącymi, wesel się z wesółymi“. Uczynь postanowienie unikania wszelkich klótni.

MODLITWA.

Św. Józefie, który korzystałeś z każdej sposobności do nabywania cnót, uprosz nam podobną wierność łasce, abyśmy cnotami choć małemi w oczach ludzkich, lecz miłemi Bogu i wielkiej u Niego ceny, przyozdobili dusze nasze. Amen.

Dzień 3-ci marca.

Św. Józef Mistrz dusz bogomyślności oddanych.

Rodzice św. Józefa posiadali znaczną własność po spadkobiercach Dawida. Katarzyna Emmerich powiada, iż Jakób miał trzech synów, z których św. Józef był najmłodszym, a ponieważ słodyczą i pobożnością braci przewyż-

szal, stał niejednej od nich często doznawał przykrości. Naigrawali się z Niego, a nawet bili, by Mu w modlitwie przeszkodzić; przecież Józef św. zawsze jeden i ten sam, zawsze uprzejmy, nie unosił się gniewem, ani wet za wet oddawał. Kącik samotny, w którymby się w modlitwie mógł zatapiać, to było całe szczęście Jego, za którym się ubiegał. Żył zawsze w skupieniu. Być skupionym, to znaczy widzieć Boga w głębi serca i starać się, żeby Go tam nigdy Samego nie zostawiać, lecz ciągle w pobożnych rozmyślaniach do Niego przemawiać. Św. Józef dlatego robił wielkie postępy w życiu wewnętrznem, tak, iż się stał mistrzem dusz bogomyślności oddanych, że ciągle myślał o Bogu i wszystko spełniał z miłości ku Niemu. Czyńmy podobnie! Aktami strzelistymi ożywiajmy duszę np. mówiąc: Serce Jezusa, zbaw mię! albo: Jezu miłosierdzia! (100 dni odpustu za każdy raz). Trzeba prosić o dar modlitwy i wierzyć w moc modlitwy, że każde pobożne westchnienie,

każde Zdrowaś pobożnie odmówione, nie idzie na marność, ale przynosi w swoim czasie pożytek. Trzeba nam się modlić: 1) za siebie i drogie nam osoby, 2) za konających, pomnażając, że nieraz jednym Ojciecie nasz, jednym ofiarowaniem Krwi i Oblicza P. Jezusa Bogu Ojcu, można konającego duszę ochronić od piekła; mieć z niego orędownika w niebie, 3) za dusze zmarłych modląc się, spełniamy miłosierny uczynek. Raz Anioł Stróż duszy wybawionej z czyśćca rzekł: „Błogosławiony niech będzie ten, który żyjąc na świecie, wspomaga dusze modlitwami, uczynkami i pracą“. 4) Trzeba się modlić o łaski potrzebne i wytrwałość w dobrem dla duchowieństwa katolickiego i wogóle dla sprawiedliwych na ziemi, a o nawrócenie dla grzeszników.

O doczesne łaski i dary, np. o zdrowie, o długie życie, powinniśmy prosić warunkowo, t. j. dodając: jeżeli to zgodne z wolą Bożą i zbawiennem dla mojej duszy lub osoby, dla której co

doczesnego chcemy otrzymać. Św. Gerard Majella, który modlitwą wyjednywał cudowne uzdrowienia jednym, drugim się jednak wzbraniał tego, np. gdy proszono o uzdrowienie ociemniałej córeczki lekarza F. wskutek odry, po modlitwie powiedział: „Jeżeli pannenka odzyska wzrok, na złe jej to wyjdzie. Przeto nie płacz, rzekł do jej matki. Bóg ją w inny sposób wynagrodzi; będzie więcej utalentowaną, niż rodzeństwo. Tak się też stało. Ciemna córka doskonale się poduczyła wykonywać domowe zajęcia, a nawet zajęła się kształceniem młodszych siostrzyczek (Żyw. św. Ger. str. 156).

Gdy św. Gerard odwiedził w Muro biskupa obłożnie chorego na podagrę: „Kochany Gerardzie, rzekł biskup, módl się za mnie, aby mi te boleści przeszły“. „Niech W. Biskupia Mość, odpowiedział, cierpi cierpliwie, bo nie wyszłoby na chwałę Bożą, gdyby te boleści przeszły“; a potem dodał: „Gdyby te cierpienia znikły, ks. biskup nie zbawiłby swej duszy“.

Podobnie św. Piotr, gdy go zapytano dlaczego nie chce uzdrowić świętej Petroneli? Rzekł do niej: Petronelo, wybieraj, czy wolisz być zdrową i żyć w niepewności zbawienia, czy też być chorą i żyć w pewności zbawienia? Roztropna Święta wybrała być raczej chorą, aby zbawić duszę.

Modlitwa nasza nie powinna się ograniczać na błagalnej, ale powinniśmy jeszcze modłą wynagradzać zniewagi, jakich P. Bóg doznaje od złych ludzi, bo „Cześć wynagradzająca zbawi świat“, powiedział Pius IX; oraz dziękować za odbierane dobrodziejstwa, jak to czynił św. Józef.

Wdzięczne dusze są to ulubione dzieci Boga, one posiadają jakby klucz do skarbów Bożych. Św. Bernard mówi: „Dzięki składaj Bogu twemu, a coraz obfitsze łaski od Niego odbierać będziesz“. Przed kilkunastu laty pewna matka zasmucona złem postępowaniem syna, udała się po radę do kapłana, który jej rzekł: „Użyj pani następującego sposobu: Otóż modłąc się, codziennie

powtarzaj: Boże mój, dzięki Ci składam za nawrócenie syna mego. Bóg niezawodnie wejrzy na tę ufność twoją i zlituje się nad marnotrawnem twem dzieckiem“. Usłuchała tej rady i syn jej wkrótce się nawrócił całem sercem do Boga. Czyńmy podobnie: prosząc o co św. Józefa, najprzód Mu dziękujemy, jakgdyby nam to już wyjednał.

Roku 1725 miało miejsce następujące zdarzenie, zapisane w kronikach SS. Bernardynek w Krakowie, przy kościele św. Józefa, który niech nas pobudzi do modlitwy z ufnością, a oraz wytrwalej.

We wsi Muszynie pewna niewiasta czuła się niezadowoloną, nieszczęśliwą z powodu, że będąc zbyt młodo wydaną, nie mogła podolać obowiązkom gospodyni, przeto wiele miała do znoszenia od swego męża i od jego krewnych. Chcąc tego uniknąć, uciekła z domu do Krakowa i za przelożenia W. M. Anny Koniecpolskiej u SS. Bernardynek, przedstawiając się jako pan-

na wolnego stanu, przyjęła służbę w tutejszym klasztorze. A że była pracowita, bardzo skromna i pobożna, pozyskała sobie serca zakonnie.

Tymczasem jej mąż kochający ją bardzo, spostrzegł swoją winę, oplakiwał ją, przyrzekał poprawę, modlił się wiele serdecznie i zamawiał Msze św., aby mu ją Pan Bóg przywrócił. Prosił nawet księży, aby o niej z ambon ogłaszali, niczego nie szczędził, by ją tylko odnaleźć; chodził nadto na odpusty, myśląc, że ją gdzie spotka; jednak wszystkie zabiegi okazały się daremnymi. W takim strapieniu przeżył kilka lat. Wreszcie ulitował się nad nim św. Józef i trzy razy przedstawił mu się na śnie, tak jak Go widzimy na cudownym naszym obrazie i mówił doń: „U św. Józefa szukaj jej!“ Nie wiedział jednakże nieborak w jakiej miejscowości jest taki św. Józef. Wybrał się więc z sąsiadami na Kalwarię, sądząc, że się może o niej co dowie. Przyszedłszy stamtąd do Krakowa, obchodził kościoły, upatrując w nich

obrazu św. Józefa, jaki mu się we śnie przedstawił. Nie znalazłszy nigdzie, przyszedł tutaj, a nie mogąc się dostać do kościoła, gdyż był zamknięty, ukląkł w krucheie. Po modlitwie wstaje, i o cudo! Z furty klasztornej wychodzi jego żona, którą właśnie posyłano do złotnika. Spostrzegłszy ją, ów człowiek, w uniesieniu radości wykrzyknął: „Moja Anusia, moja żona!“ Sąsiedzi jego powstrzymali ją od ucieczki. Chciała wrócić do klasztoru; rzecz więc cała wytoczyła się przed przełożoną, która zbadawszy sprawę, nie przyjęła jej. Tak więc św. Józef powrócił umiłowaną swemu czcicielowi, gdy oplakał swoją winę i poprawił się.

Praktyka. Zbadaj się, czy z wysłuchaniem twojej prośby nie czeka święty Józef, aż się poprawisz z jakiej wady, nałogu; lub dopóki nie usuniesz z serca jakiej niechęci, urazy do kogo; albo jakiej krzywdy czy słowem czy uczynkiem wyrządzonej bliźniemu nie wy-

nagrodzisz. W takim razie odwlekalby wysłuchanie dla większego dobra twej duszy. Nie trać więc ufności, lecz usuń co rychlej z serca, co ci sumienie wskaże. A zawsze miej w pamięci słowa św. Alfonsa: „Kto się modli, idzie do nieba, a kto się nie modli, idzie do piekła“. Gdy chcesz któremu ze Świętych oddać cześć, dziękuj za laski jakimi Go Pan Bóg obdarzył i chwałę, jaką go uwieńczył w niebie.

MODLITWA.

Proszę Cię najmiłosierniejszy Boże, przez przyczynę i zasługi św. Józefa, racz mnie i drogim mi osobom i całemu Duchowieństwu katolickiemu udzielić łask potrzebnych; konającym łaskę ostateczną zbawienia; sprawiedliwym wytrwanie w dobrem, a grzesznikom zupełne nawrócenie.

Dzięki Ci składam, Panie mój, za wszystkie dary, laski, przywileje oraz chwałę jaką raczyłeś uwieńczyć św.

Józefa; dla miłości którego, racz mi udzielić daru modlitwy, przebacz mi wszystkie grzechy, uświęć mię i zbaw na wieki. Amen.

WESTCHNIENIE.

O Józefie św., Przyjacielu Najśw. Serca Jezusa, racz mi wyjednać tę łaskę N... za którą Ci naprzód dzięki składam, ufając, że mi ją wyjednasz!

Dzień 4-ty marca.

Rozważ, jak szlachetnie postąpił św. Józef; nie mścił się na swych braciach, ale im z serca przebaczył; a nawet aby im usunąć okazję do uchybień przeciw miłości bratniej, oddalił się z domu rodziców. O jakże my grzeszni powinniśmy przebaczać, którzy sami potrzebujemy przebaczenia od Boga. Zdarzyło się niedawnemi czasy, że gdy pewna terejarka św. Fran. Seraf. miała

zatargi ze swoją familją i raz siedząc przy śniadaniu, rozzywiała w sercu urazy do niej, wszedł do pokoju jakiś nieznajomy zakonnik św. Franc. Seraf. i nie mówiąc, wziął święconej wody i kropił nią ową niewiastę. Zdziwiona niezmiernie, zapytuje o powód. Na to jej zakonnik odrzecz: „Na ramieniu pani siedzi straszny szatan, przyszedłem go więc spędzić! To wymówiwszy, zniknął.

Niewiasta tem przerażona, poznała wielkie niebezpieczeństwo grożące jej duszy i usunęła wszelką urazę z serca. Korzystajmy z tego upomnienia. Trzeba jeszcze nadmienić, że wyżej wspomniana pani mieszkała w zabudowaniach klasztoru św. Józefa w Krakowie; przez co jakby nabyła prawa do Jego opieki.

Św. Józef, obierając zawód rzemieślniczy, stał się Patronem wszystkich utrzymujących się z pracy rąk; i byle się tylko zwrócili doń o pomoc, ratuje ich w każdej potrzebie. Oto przykład:

LIST DO ŚW. JÓZEFA.

Zdarzenie prawdziwe, opowiadane
w „Gwiazdzie“.

Było to pod koniec 17-go wieku, na przedmieściu Wiednia zwanem „Laingrube“, stała chata, która stanowiła narożnik tak zwanego „kąta żebraczego“ na ulicy Mariahilf, gdzie dziś stoi dom, z numerem 13, a w tej chacie mieszkał muzykus Paweł Marten oraz 16-toletnia Józia, bardzo wdzięczne i uzdolnione dziecko, mianowicie wykształcone w kobiecych robótkach. Jednakże ani ojciec ani córka nie mieli chwilowo zatrudnienia... była bieda ogólna (po oswobodzeniu Wiednia od Turków), więc też nędza zajrzała do chaty muzykusa i nieraz zgłodniali udawać się musieli na spoczynek. Pewnego dnia, gdy już nędza doszła do najwyższego stopnia, nie mogło pocziwe dziewczę dłużej znieść rozpaczliwego narzekania starego ojca.

— Ojcze, — rzekła — ja pójdę poszukać sobie służby; całe zasługi oddam tobie, a i ja się tam wyżywię.

— Co? — zawołał starzec rozdrażniony — i chcesz mię opuścić, niedobre dziecko? A ktoby mię wtenczas pielegnował? Nie, z tego nie będzie!

— Ale, ojcze kochany, — zauważyła Józia — niema przecież tymczasem innego środka, żeby tobie dopomóc. Wiesz, że już dawno pisałam do męża mej zmarłej chrzestnej, a do dziś dnia niema odpowiedzi.

— Wierzę — mruknął stary — lepiejbyś była do samego djabła pisała, bo ten z pewnością nie taki kutwa, jak ten dusigrosz Wild.

— Ależ ojcze, to grzech tak mówić! — zawołało dziewczę. — To już lepiej udajmy się w modlitwie do mojego Patrona, on nam wstawieniem się swoim u Boga z pewnością dopomoże.

— Myślisz? — zawołał ojciec z goryczą. — Ja zaś myślę, że ten biedny cieśla u góry nie ma tyle kredytu, co niejeden bogacz, który się tuczy jak bydlę. No — dodał z gorzkim szyderstwem, — napisz do niego, do św. Jó-

zefa, jeżeli myślisz, że ci się to na co przyda!

— To dobra myśl, ojezulku, ja też to zaraz zrobię! — zawołało prostopoduszne dziewczę z radością. Napisze mu, a ten mój gołąbek, któremu i tak nie dać nie mogę, aby się wyżywił, list mój zaniesie. Usiadła do biurka ojca i na małej karteczce napisała następujące słowa: Święty Józefie! Zmiłuj się nad naszą nędzą! Nie mamy ani roboty, ani co wziąć w usta! Proś, proś Boga, aby mi zesłał zatrudnienie, bo ojciec mój głodny! Twoja wierna imiennica Józefa Marten, córka muzykusa, szwaczka, Laingrube w narożniku „żebraczego kąta“.

Złożyła papier, przymocowała go zapomocą nitki do szyi gołąbka, otworzyła okno i wychudła ptaszyna odleciała.

Upłynęła godzina, gdy do drzwi zakolatanono. Na zaproszenie ojca wszedł młody, zgrabny i starannie ubrany mężczyzna do izby i rzekł:

— Czy tu mieszka sławetna P. Józefa Marten?

— Tak jest, a czego od niej chcecie? — odpowiedział ojciec.

— Jestem Józef Karol Hirtel, obywatel i jubiler tutejszy — rzekł nieznanomy przyjaźnie, — mieszkam tu wpobliżu i odebrałem od patrona mojego św. Józefa, do którego mam wielkie nabożeństwo, polecenie, aby odpowiedzieć na ten list, który mu wasza córka napisała. Potrzebuję wiele nowej bielizny i chcę p. Józefę poprosić, aby mi ją uszyła; grywam także, dla chwały Bożej a dla mojej przyjemności jako amator na chórze w kościele Karmelitów, więc potrzeba mi zdolnego muzyka, abym się lepiej wykształcił. Czy pan mistrz i p. Józefa chcą na to przystać?

— Ach, z największą chęcią! — zawołała Józia.

— No — odpowiedział na to jubiler, — to musicie mi pozwolić, że wam dam zadatek, bo ja bez zadatku roboty nie przyjmuję, ale też bez zadatku

roboty nie daje. To mówiąc położył 5 dukatów na stół.

— Widzisz, ojcze — zawołała Józia — jak to św. Józef odpowiedział na mój list! Ach, jakże mu szczerze będę dziękowała.

— Czyn to, moja panno zawsze, a nie pozostaniesz bez pomocy i opieki — odrzekł obywatel poważnie. — Przyślę tu przez służącego płótno i wzór, podług którego bielizna ma być zrobiona i oczekuję uwiadomienia, gdy będzie gotowa. A pan, p. mistrzu, bądź łaskaw jutro rozpocząć naukę. Tu wam zostawiam mój adres, na mieszkaniu wymalowany jest św. Józef.

Obywatel skłonił się z uszanowaniem i wyszedł.

Józia w radosnem uniesieniu rzuciła się z płaczem ojcę na szyję; ten zawstydzony spuścił wzrok ku ziemi. Wytłumaczenie tego zrzędzenia Opatrzności jest bardzo proste. Zbiedzony gołąbek nie zdołał daleko lecieć, a wystrachowany niezwykle ozdobą na szyi

zawieszonym listem, wleciał przez okno otwarte do jednego z domów na najbliższej ulicy. Właściciel domu, ów młody jubiler, zdziwił się niepomalu, spostrzegłszy u szyi skrzydlatego swego gościa karteczkę; odebrał ją, przeczytał, zastanowił się nad tem, a rozczuliwszy się tą mocną ufnością i prostotą dziewczęcia, postanowił stać się narzędziem Opatrzności.

Ale nie skończyło się na tem. Wskutek bliskiego stosunku, w jakim odtąd młody obywatel pozostawał z muzykiem i jego córką, poznawał on coraz lepiej wartość dziewczęcia. Rok upłynął, a już w domu jego krzątała się młodziuchna jego małżonka — Józia, która z wdzięczności za doznana opiekę i pomoc w potrzebie, chatkę, w której dawniej z ojcem mieszkała, ozdobiła obrazem św. Józefa. Obraz ten do dziś dnia umieszczony jest na kamienicy w miejscu owej chatki.

Praktyka. Na szczególniejsze u św. Józefa względy zasługiwała owa Józia przez swą ufność w Nim, a przede-wszystkiem przez swe cnoty. Ona się nie gniewała, nie rozzalała na bogatych, jak to niektórzy czynią, dotknięci niedostatkiem, ale czekała pomocy z góry. Czuwajmy nad sercem, aby gniew w niem nie powstał. Przebaczajmy, jeżeli kto przeciw nam zawini, bo gniew łatwo się zmienia w nienawiść; a wtedy ani Komunje, ani posty i dobre uczynki nie nie pomogą w dzień sądu, jeżeli pamięć krzywd nie będzie zatarta w sercu twojem. Jeżeli czekasz, aż cię twój nieprzyjaciół przyjdzie przeprosić, wiele na tem tracisz, gdyż on pierwszy, czyniąc krok pojednawczy, pozyska nagrodę, która ciebie czekała i otrzyma błogosławieństwo, które mogłeś otrzymać. Przed zachodem słońca usuń z serca urazy i pojednaj się z bliźnim, aby cię P. Bóg nie zabił, skoro będzie w nocy czynił przegląd spraw ludzkich.

MODLITWA.

Św. Józefie, który przez pokorę obrałeś sobie niskie stanowisko w świecie, uproś mi łaskę, abym się nie ubiegał o znikome zaszczyty, lecz był zadowolonym z losu, jaki mi Opatrzność zesłała. Raczej czuwać nad moim sercem, abym żył w zgodzie ze wszystkimi, a swoim nieprzyjaciółom przebaczał tak, jak pragnę, aby mnie P. Bóg przebaczył grzechy. Amen.

Dzień 5-ty marca.

Św. Józef wzór enoty anielskiej.

Gdy umarli rodzice św. Józefa, opowiada K. Emmerich, bracia Józefowi się rozdzieli: dziedzictwo Dawida poszło w obce ręce, a cała rodzina się rozproszyła. Św. Józef wiódł życie jeszcze bardziej ukryte — dzieląc dni pomiędzy pracę a modlitwę, unikając pleci innej i wzdychając za Mesjaszem.

Św. Józef zachował zawsze niewinność. Oczyszczony był, jak uczył Ojciec wie św., jeszcze przed urodzeniem swoim, a P. Bóg, który go przeznaczył na Oblubieńca Marji i Opiekuna Jezusa, sprawił, że mąż ten czuwał jak najtroskliwiej nad sercem i duszą swoją, strzegąc się pilnie nawet najmniejszej okazji do grzechu i oddalając natychmiast wszelkie pokusy do złego. Czyż i my nie możemy używać tych samych środków, aby uniknąć wszelkich grzechów przeciwnych enocie anielskiej. Dusza nieczysta, to jak trup leżący tydzień na ziemi wśród skwaru słońca. Gdy na pogrzebie św. Magdaleny de Pazzis z pośród tłumu ludzi jeden nieczysty młodzian blisko mar stanął i chciał ją zobaczyć, ona cudownie twarz od niego odwróciła na drugą stronę. Czem się tak ów młodzian przeraził, iż w tej chwili postanowił życie odmienić i poszedł na pokutę.

Gdy znów do świątobliwej Benedykty z Laus przyszła pewna znajoma panna, zobaczywszy ją, z przerażenia

głośno zawołała: Ach! panno, jakżeś brzydka i straszna na wejrzenie! Nie byłaś taką dawniej. Dusza twoja musi być w złym stanie. I nie myliła się, albowiem panna od ostatniego widzenia z nią straciła niewinność.

Benedykta tak bardzo brzydziła się nieczystemi, że udającym się licznie do niej po różne rady, niektórym kobietom i pannom odmawiała pocałunku, dopóki się nie oczyściły z tego ohydneho kału, w Sakramencie pokuty. Po takim akeie nie szczędziła im tkliwych pieszczot. Ponieważ ten grzech miała w nadzwyczajnem obrzydzeniu, Matka Boska, chcąc ją skłonić do polutowania nad tymi, którzy weń upadają, dopuszczała na nią niekiedy pokusy przeciwne św. czystości, wszelako bez uszkodzenia jej duszy, własna słabość powstrzymywała ją od zbytnej drażliwości na uchybienie i upadki drugich i przynaglała do jednania im łaski i pomocy. Ofiarowywała ona część swoich modlitw na uproszenie opieki Boskiej

nad jej dziewictwem, by zachowała umysł i ciało w niewinności.

Jeden prosty robotnik z fabryki pisze: „Czyja dusza lub ciało w tem nędznem życiu wpada w niebezpieczeństwo, ten niechaj ucieka się do św. Józefa, a ten go pewnie wysłucha. Jestem robotnikiem we fabryce, mam lat 20; wiek to, w którym piekło i świat łączą swe siły, aby niewinne dusze ująć w swoje szpony i zgubić je. Pracowałem w towarzystwie kobiet, których zachowanie z moimi towarzyszami tak w mowie jak i postępowaniu było zanadto wyuzdane. Ja trzymałem się zdaleka od takiego towarzystwa, gdyż jeszcze miłowałem cnotę czystości, lecz otoczenie to było dla mnie o tyle przykrzejszem, o ile zdawało mi się, że wszyscy starają się mnie ku sobie pociągnąć. W wielkiem niebezpieczeństwie była dusza moja, ja zaś pamiętałem na napomnienie, że przed niebezpieczeństwem uciekać należy, jako też pamiętałem na słowa Pisma św. „Kto szuka niebezpieczeństwa, zginie w niem“. Prosiłem przelo-

zonych o inne mniej niebezpieczne miejsce, lecz daremnie.

Ze względów doczesnych nie koniecznie musiałem tu pozostać, gdyż płaca ma była bardzo mała, zarabiałem tyle, że — jak to mówią — mało było, aby wyżyć, a za dużo, aby z głodu umrzeć. Wprawdzie miłowałem się w modlitwie, lecz dopiero ta podwójna potrzeba ciała i duszy nauczyła mnie prawdziwie się modlić.

Uciekłem się do św. Józefa, odprawiłem ku czci Jego nowennę i przyrzekłem, że jeżeli mię wyrwie z tej nędzy i z tego niebezpieczeństwa i dopomoże mi do osiągnięcia lepszego stanowiska, to będę codziennie jako dziękczynienie odmawiał jedną modlitwę. I oto modlitwa moja wysłuchana! Zaraz po ukończeniu dziewięciodniowego nabożeństwa otrzymałem miejsce, gdzie dwa razy tyle zarabiam, ile zarabiałem poprzednio i gdzie nie widzę ani słyszę nie takiego, coby obrażało św. cnotę czystości. („Leo“ Nr. 12, 1884 r.).

Praktyka. Unikaj pilnie okazji do grzechów przeciwnych cnocie anielskiej. Jeżeli masz przyjaciela, który ujemnie na ciebie wpływa, opuść go, a usiłuj stać się uczestnikiem obietnicy Pana Jezusa. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą“. Wśród pokus, nie trwóż się zbyt, czembyś szatana ośmielił, nie upadaj na duchu, ale wzywaj na ratunek Jezusa, Marji i Józefa św., a tak zwycięstwo odniesiesz. Gdy gorliwy zakonnik jednej nocy doznawał ogromnych pokus, które po ciężkiej walce zwyciężył. Dnia następnego idąc ulicą spotkał starca, który go zapytał, dlaczego wśród tych pokus, nie udał się pod opiekę św. Józefa. Poznał w tym starcu św. Józefa, który po tych słowach zniknął. Widzimy z tego, jak św. Józef pragnie nas ratować i jak mu są drogie dusze czyste.

MODLITWA

**do św. Józefa na uproszenie łaski
czystości.**

O Strózu i Ojcie dziewie, Józefie święty, którego wiernej straży sama niewinność, Chrystus Jezus i Panna nad Pannami Marja poręczoną była, przez ten podwójny a najdroższy Tobie powierzony skarb, przez Jezusa i Marię proszę Ciebie i błagam, byś mnie od wszelkiej nieczystości zachowawszy sprawił, abym myślą nieskalaną, sercem niewinnem i czystem ciałem Jezusowi i Marii zawsze w jak największej czystości służył. Amen.

Odpust (Racc. 369); 100 dni raz na dzień za odmówienie tej modlitwy z sercem skruszonym i nabożnie. (Pius IX. Reskr. Św. Kongr. Odp. d. 4 listop. 1877 r. z odwołaniem innych odpustów).

Dzień 6-ty marca.

Zaślubiny Najświętszej Marji Panny
ze św. Józefem.

Dnia 23 stycznia udała się Marja P. do świątyni. Oko spuszczone ku ziemi, na czole Jej odblask łaski Bożej, powaga w chodzie, korona na głowie; płaszcz błękitny spływał z Jej ramion; jaśniejsza jak słońce, piękniejsza jak księżyc — oto obraz tej niebiańskiej Oblubienicy, jak go nam Marcin Cochem w swem życiu Jezusa Chrystusa skreśla. Następnie przybył także św. Józef całkiem zatopiony w Bogu. Patrząc na blask, który bił z twarzy Jego, na piękność Jego męskiej postawy, byłbyś go uważał za Anioła, powiada Cochem (Kochem). Co za precudowny i wesół orszak Aniołów towarzyszył niezawodnie tej św. parze do ołtarza, oraz liczne grono znajomych i krewnych.

„Bądź przekonana, rzekła pewnego razu N. Marja P. do św. Brygidy, iż św. Józef Duchą św. światłem oświe-

cony dobrze wiedział, iż byłam czystą w myślach, słowach i uczynkach moich. Połączył się zatem ze mną nie w tym celu, by mię mieć za małżonkę, ale raczej, aby być stróżem dziewictwa mojego. Mnie zaś samą Duch św. pouczył, iż żadną miarą wątpić mi nie trzeba, jakoby nazwa małżonki Józefa z rozporządzenia Opatrzności Bożej mi nadana, na jakąkolwiek skazę dziewictwo moje narazić miała“.

Dzień zaślubin był wielkim dniem dla św. Józefa; od tej chwili jeszcze większe czynił postępy w cnotach, do czego przykład Najśw. Oblubienicy go zachęcał, a Jej modły sprowadzały nań coraz większe łaski z nieba. Był On żarliwie pobożnym; być żarliwie pobożnym, jest to pragnąć i chcieć coraz wyższej doskonałości i świętości, robić wszystko lepiej dziś niż wczoraj, wieczorem lepiej niż rano. Jest to nie dodawać sobie więcej pracy, ale odrabiać ją coraz staranniej. To życie pełne miłości Boga, to pochod duszy do nieba. I cóż było jedynem staraniem św. Jó-

zefa? Oto podobać się P. Bogu, postępując z enoty w enotę. Aby wytrwać na tej drodze, trzeba się mężnie potykać i mieć wielką ufność w Panu Bogu.

O tyle postąpisz, o ile się zwycięzysz. Zwycięż samego siebie, a tem samem nad światem zwycięstwo odniosłeś. (Św. Augustyn). Gdy św. Weronika dorastała, P. Jezus do niej rzekł: „Do wojny! do wojny! Święta biorąc ten rozkaz dosłownie, zaczęła się uczyć władania bronią. Wkrótce jej się znów pokazał P. Jezus i zganiał ją za to, że nie o takiej mówił wojnie, lecz o wojnie, jaką tu na ziemi prowadzić ma z szatanem, ze światem i z ciałem. A w takiej najdzielniejszą bronią jest modlitwa. Po innem widzeniu Zbawiciela pisze św. Weronika Kapucynka: „Bóg sprawił mi to widzenie, aby mię na nowo upomnieć do postępu w enocie. Jakoż w jednej chwili zrozumiałam z udzielonego mi światła wewnątrz, jaka to powinna być zgodność nasza z Bogiem we wszystkich naszych uczynkach, to jest, zrozumiałam, iż potrzeba,

byśmy je pełnili z zupełnem wyrzeczeniem się siebie samych, z wiarą i nadzieją w Bogu w ciągłej obecności Bożej, z doskonałą miłością i jedynie dla Boga, ze świętem poddaniem się woli Jego, z doskonałem umartwieniem siebie, tak, aby we wszystkim szukać jedynie upodobania Bożego, z usilnem staraniem, aby co czynimy, jedynie znane było Bogu, a ukryte przed ludźmi, ze szczerem pragnieniem bycia pogardzonymi i upokorzonymi. Zrozumiałam, że wszystkie te warunki potrzebne są do wszelkiego uczynku dobrego, a nad wszystko, że potrzebna jest święta pokora, która robi, że wszelki uczynek nasz staje się miłym Panu Bogu". (Życie św. Weroniki, str. 50).

Nie czytamy o św. Józefie, żeby za życia czynił cuda; spełniał natomiast tak wiernie swoje obowiązki, iż każdy Jego czyn, był cudem doskonałości. Według zdania Soboru Trydenckiego, każdej sprawie enotliwej, którą uczyni człowiek sprawiedliwy, odpowiada stopień łaski uświęcającej, każdemu zaś stop-

niowi łaski odpowiada prawo do nowego stopnia chwały wiecznej. Całe życie z takich aktów cnót złożone, będzie jakby cudny złoty łańcuch z pojedynczych ogniw złożony. Jeden stopień łaski i odpowiedni mu stopień chwały, jest skarbem tak wielkim, że Święci, gdyby mogli się smucić, oplakiwaliby wiecznie utratę jednego z nich, któryby utracili z własnej winy. A my tak ślepi, za nic sobie mamy utratę tak wielkich skarbów. O jakże w godzinę śmierci inaczej o tem sądzić będziemy! jak wtedy doskonale poznamy, jaką sami sobie wyrządzamy krzywdę. Jeżeli kto z zaniedbaniem swoich obowiązków spełnia choćby z natury swej dobre czyny, lecz niewłaściwe jego stanowi, jest fałszywie pobożny. Np. gdyby matka zostawiła bez opieki chore dziecko w domu, a poszła na kazanie, czyżby tem zdobyła jaką zasługę? Bynajmniej; każdy by jej to zganił. Usilność więc o doskonale spełnianie i unikanie wszelkiej niedoskonałości w dokonywaniu spraw naszych z siebie dobrych,

na trzech zależy warunkach: 1) na czystości intencji; 2) na żarliwości wytrwałej i bez zaniechania obowiązków swego stanu i 3) na pilnowaniu czasu przeznaczanego na każdą czynność naszą, a tym sposobem będziemy czynili to, co Bóg chce, jak i kiedy chce; a to stanowi szczyt doskonałości, na który, gdy będziemy usiłowali postępować śladem Najśw. Marji Panny i św. Józefa, Oni nas będą zaszczycać swoimi względami.

Praktyka. Poznaliśmy z powyższej nauki ogromną wartość czasu, kiedy każdą chwilą dobrze użytą, można zyskać wyższy stopień chwały w niebie, można pozyskać Boga na wieki. Zaś potępieni, którzy Go utracili, gdyby im P. Bóg dał jeszcze kilka chwil życia, jakżeby żarliwie z nich korzystali. A więc my, których Stwórca z miłosierdzia swego raczy jeszcze na świecie trzymać, walczy my, zwyciężajmy się, pracujmy gorliwie, abyśmy później nie żalowali źle użytego czasu. W jednym

dniu gorliwej pracy można więcej zyskać, niż przez dziesięć lat leniwej pracy; można powetować długoletnie straty. Odpędźmy pokusę małoduszności, polegając na zapewnieniu św. Teresy, mówiącej: „Aby Pan Bóg łaski swe wielkie i pomoc dawał tym, co Mu wierne służą, zawsze jest czas“. Powtarzajmy sobie: Mogli ci i owi, zostać świętymi, a czemu ja bym nie mógł? Lub za św. Pawłem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“. Bł. Berchmans, nie czynił cudów za życia, ale obowiązki tak wiernie spełniał, że każda jego czynność była cudem doskonałości.

MODLITWA.

Racz mię zachować św. Józefie od nieszczęścia marnowania drogiego czasu; niechaj z niego skorzystam, podobnie jak Ty mój św. Opiekunie. Wyjednaj mi wielką gorliwość w spełnianiu moich obowiązków, abym każdym czynem, myślą i słowem, przyczynił(a)

Panu Bogu chwały, Najśw. Marji P.
i Tobie św. Józefie radości, a sobie za-
sług wiecznotrwałych. Amen.

Dzień 7-my marca.

Św. Józef wzór najwznioślejszych cnót.

Wstępujemy w ślady św. Józefa, abyś-
my spełnili nakaz Zbawiciela, który
mówi: „Bądźcie miłosierni, jako i ojciec
wasz niebieski miłosierny jest“. Przez
miłosiernych rozumieją się ci, którzy
są czuli na niedolę bliźniego i niosą
mu pomoc nie z pobudek czysto ludz-
kich, naturalnych, ale z pobudek wiary.
„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni
miłosierdzia dostąpią“. A któż z nas nie
potrzebuje miłosierdzia Bożego? Wiele
też wszyscy powinniśmy, o ile możności
spełniać uczynki miłosierne. Dawajcie,
a będzie wam dano. (Łuk. 6. 38). Dajcie
biednemu jałmużnę ziemską, a da wam
Bóg dobry najobfitsze i najpotrzebniejsze
do uświęcenia i zbawienia łaski. Jak
prawdziwie to Boski kontrakt! Wszystko,

co uczynimy bliźniemu, przyjmuje Zbawiciel, jakbyśmy to Jemu samemu uczynili i w dzień sądu powie: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, byłem gościem, a przyjęliście mię... Zaprawdę powiadam wam: Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili. (Mat. XXV).

Na sądzie więc ostatecznym, o zbawieniu lub potępieniu każdego, rozstrzygać będą szczególnie miłosierne uczynki spełnione, albo zaniechane. Jeżeliś się poświęcił uczynkom miłosierdzia, wypełniaj je z gorliwością i czystą intencją, a wielką w niebie będzie twoja nagroda. Jeżeliś zaś wybrał miłosierdzie duchowne i oddałeś się nauczaniu nieumiejętnych, dzieci, nawracaniu grzeszników, wspieraniu dzieł misyjnych, protegowaniu ochronek, instytucji poprawczych i t. d. nagroda twoja będzie bardzo wielką, gdyż nad te uczynki, dążące wprost do chwały Bożej i zbawienia dusz, nie może być nic przyjemniejszego Bogu, nie korzystniejszego dla bliźnich

i dla ciebie samego. „Jeżeli możesz dać jałmużnę, mówi św. Augustyn, daj ją; jeżeli nie, pokaż się czułym i uprzejmym dla tych, którzy są w potrzebie“. Święty Jan Złotousty odzywa się do wymawiających się od spełniania miłosiernych uczynków w te słowa: „Nie mam, powiadasz, dosyć majątku, aby dawać jałmużnę. A ja ci powiadam, że gdybyś nie wiem jak był ubogi, zawsze będziesz mógł dać szklanek wody zimnej bliźniemu. Zawsze masz nogi, żeby pójść odwiedzić chorego i nieszczęśliwego, masz mowę, aby pocieszać i budować; masz jakąś chatkę, aby w niej dać przytułek podróżnemu i cudzoziemcowi. Niema więc żadnej wymówki dla tych, którzy nie czynią jałmużny i nie pełnią uczynków miłosierdzia“.

„Ci, którzy mają mocne postanowienie pomagać drugim wtedy, gdyby mieli środki po temu, otrzymają takie samo wynagrodzenie, jak gdyby wypełnili to, co było pragnieniem ich miłosiernego serca“. (Św. Klemens Aleksandr.). Ten, kto może się wstawić za ubogim u bo-

gatego, jeżeli tego nie uczyni, ma się lękać kary Bożej, gdyż podobien jest owemu słudze, który zakopał swój talent. (Św. Grzegorz Wielki).

Na pociechę sere szlachetnych, a ubóstwem skrepowanych, powiedzmy, że kto wspomaga i wyzwala dusze z mąk czyśćcowych, ten spełnia wszystkie miłosierne dzieła, zalecone nam przez Pana Jezusa. I zaprawdę, wprowadzając duszę do nieba, wyzwala ją z więzienia czyśćcowego, dajemy jej nie tylko okruszyny ze stołu naszego, ale Jezusa chleba anielski. Gdy modlitwę lub ofiarę za nie Bogu czynimy, zmniejszyć im możemy cierpienia, ugasić pragnienie, pocieszyć, że im mniej długu zostaje do spłacenia sprawiedliwości Bożej. Jednym odpustem zupełnym możemy duszy otworzyć niebo i przyspieszyć przyodzianie jej chwałą wiekuistą; jedną Mszą św., jedną Komunią św., jednym Różańcem za nie ofiarowanym, możemy ich znaczną liczbę wykupić z niewoli czyśćcowej. Jednem małym umartwieniem, jednem ofiarowaniem Bogu Ojcu za nie Krwi Prze-

najświętszej i Oblicza P. Jezusa, możemy im skrócić męki czyścowe i zciągnąć na siebie ich błogosławieństwo, pomoc i niewygasłą wdzięczność. Ratując modlitwą grzeszników, konających, także spełniamy miłosierne czyny. Patrz! jak łatwym sposobem można wiele dobrego zrobić i wiele zdobyć zasług.

Św. Anastazja strasznie męczona, prosiła choć o trochę wody, aby ugasić trawiące ją pragnienie. Posłyszawszy to jeden poganin Cyryl, wyrwał się z tłumu i pobiegłszy, przyniósł Świętej wody, która z wdzięcznością przyjąwszy, prosiła P. Boga, aby mu łaską swą hojnie nagrodził. I oto, tym jednym aktem miłosierdzia, tak zniewolił P. Boga, iż mu dał łaskę nawrócenia i inne tak szczytne łaski, że został świętym Cyrylem męczennikiem.

Czcigodna Agata od Krzyża (trzec. Zak. św. Dominika), mając lat ośm, odznaczała się tak wielkiem politowaniem dla biednych, oddając im wszystko chętnie co posiadała. Miłość i miłosier-

dzie w wieku tak dziecięcym, Bóg wynagrodził darem czynienia cudów.

Nie opuszczajmy żadnej sposobności czynienia dobrze, bo mamy krótki czas. Świątobl. Benedykta z Laus ostrzegła raz pewną panią, mówiąc: „Śpiesz się pani czynić dobrze, dopokąd żyjesz, bo po śmierci twojej dzieci nie uczynią dla ciebie“. Ta przepowiednia się spełniła. Pani poszła za radą Benedykty, atoli choroba zaskoczyła, uczyniła zbyt mało i tylko co dotąd dobrego miała, policzył Bóg na żywot wieczny. Następujący przykład miłosierdzia, dokonanego z narażeniem życia, niech zawstydy naszą małoduszność w spełnianiu dobrych czynów.

W czasie pożaru miasta Krakowa dnia 18 lipca 1859 r., ks. Klemens Domagalski odznaczył się szczególnie przy ratowaniu kościoła i klasztoru Panien Bernardynek. Akta klasztoru czynią o tem następującą wzmiankę: „Roku 1850 dnia 18 lipca..., o godzinie wpół do drugiej popołudniu, zapaliły się w naszym klasztorze w jednej chwili

wszystkie dachy. Gdy więc z rozkazu Prześwietnego Konsystorza musiałyśmy z klasztoru wychodzić, spotykamy Przew. księdza Klemensa Domagalskiego, który nas pocieszał i gorliwie bronił, wynosząc wraz z innymi kapłanami srebra i aparata kościelne do kościoła św. Piotra. Gdy później nie było można przejść ulicą z powodu palących się kamienie z jednej strony, a z drugiej z powodu zrywania dachów, ksiądz Klemens nie zważając na niebezpieczeństwo, dociera do kościoła naszego. Aliści za ledwie wszedł do niego, runęła wieża na kościele, a przez otwór w środku sklepienia kościoła wpadły ogniste belki na ławki, które do dziś dnia noszą znaki wytlenia. W tej stanowczej chwili, niezmordowany ks. Klemens, uważa za niepodobny ratunek, gdyż niema ani kropli wody, nie ma nikogo do pomocy. Chce wracać, ale drzwi kościoła zamknięte. Od dymu nie widać. Na pamięć więc, pomykając się ku drzwiom kaplicy, prowadzącym do klasztoru utyka na konewkę napełnioną wodą. Za ten dar

jakby z niebios zesłany składa dzięki Bogu, porywa ową konewkę, wraca z nią do ławek, zlewa wodą, nogami zdeptuje ogień. A tak ocala świątynię Pańską, bo od ławek, które się zaczynały palić, do ołtarza dwa tylko kroki. Sam zaś nie do koła nie widząc z powodu kłębow dymu, zalegającego całą przestrzeń, bocznemi drzwiami kaplicy dostaje się do klasztoru cudownym prawie sposobem, gdyż od dymu udusić się można było“.

Św. Józef z pewnością wyjednał sowitą nagrodę ks. Klemensowi, za ten czyn heroiczny, jakim ocalił Jego cudowny obraz, znajdujący się w kościele przezeń uratowanym. Jego zaś imię, słodko po dziś dzień jako dobrodzieja klasztoru wspominane i nadal z ust do ust Sióstr zakonnych tradycją przechodzić będzie.

Praktyka. Abyś się stał miłosierdnym, ćwicz się pilnie w tej enocie, korzystaj z każdej okazji, a spełniając miłosierne uczynki, pamiętaj na przestro-

gę: „Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli od nich widziani: bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech“. (Mat. VI). Pełniąc zaś dobre uczynki, nie lękajmy się złości szatańskiej, ani ludzkiej, gdyż Bóg sam przyjdzie nam z pomocą.

MODLITWA.

Przedwieczny Ojcze, proszę Cię przez Serce Jezusa, najmiłszego Syna Twego, przez przyczynę Najśw. Marji Panny i św. Józefa, spraw, abym się stał godnem narzędziem zmiłowań Bożych. Amen.

O św. Józefie! racz mi wyjednać łaskę, aby mi P. Bóg raczył nasuwać wiele sposobności do miłosiernych uczynków i abym wsparty Twym przykładem, wiernie z nich korzystał.

Dzień 8-my marca.

Naświętsza Rodzina jest wzorem rodzin chrześcijańskich.

Marja z Agredu opowiada, że św. Józef tak głębokim szacunkiem dla P. Dziewicy był przejęty; niebiański blask, jaki bił z Jej twarzy, takim Go uwielbieniem przejmował, iż wówczas czuł się tylko szczęśliwym, skoro wolę Jej mógł spełniać. Najśw. Marja P. jednakowoż, ta najpokorniejsza, nie lubiła rozkazywać; zwróciła owszem św. Józefowi uwagę na to, że Pan Bóg tak postanowił, aby w każdej rodzinie męczyzna był głową domu. Trzeba się zatem było poddać woli Bożej. W dniu Zwiastowania, nie było weale św. Józefa w domu. Zbliżała się Pascha; mężczyźni zwykle te święta obchodzili w Jeruzalem. Przeto się św. Józef wybierał, N. Marja P. zaś powzięła zamiar nawiedzenia swej ciotki Elżbiety. Nie odważyła się przecież tego uczynić bez zezwolenia św. Józefa. Św. Oblubieniec

zgodził się na Jej życzenie; wybrali się zatem oboje w podróż: Św. Józef do Jeruzalem, N. Marja P. do św. Elżbiety.

„W czasie podróży, pisze Marja z Agredy, Bł. Dziewica albo śpiewała chwałę Bożą, albo rozmawiała z Oblubieńcem Swoim o niebie, o przyjściu Mesjasza; lecz częściej byli oboje zatopieni w modlitwie. Najśw. Panienka radziła się Pana, czyby Jej nie wypadło tajemnicę swoją wyjawić przed Józefem; odebrała atoli odpowiedź zupełnie odpowiednią Jej pokorze, t. j. aby się bez zastrzeżenia zdała na Opatrzność. Patriarcha św., pragnąc Oblubienicę Swą przed przykrościami podróży uchronić, nabył osiołka; lecz N. Marja P. szła często pieszo, by go Józefowi św. ustąpić. Św. Józef naturalnie nie skorzystał z tej ofiary; zachwycony Swą enotliwą towarzyszką, pograżał się w uczuciu swojej nicości wspomniał, że go P. Bóg na opiekuna takiego obrał Anioła“.

Św. Józef gorąco kochał Marję, a to dla Jej wielkich i przedziwnych cnót, które w ukryciu jaśniała. Marja, mówi

jeden pobożny pisarz, najtroskliwszemi staraniami otaczała św. Józefa; troszczyła się, żeby miał zawsze wszystko przygotowane, uprzedzała jego życzenia, zajmowała Ją Jego praca; starała się, żeby mu na niczem nie zbywało; a nadto gotową była pełnić wolę Jego. Św. Józef umiał ocenić tę dobroć, te starania i usiłował jak najlepiej okazać miłością swoją wdzięczność. Lecz przedewszystkiem kochał Marję, że była Matką P. Jezusa. Czyż i my nie powinniśmy dla tych samych powodów kochać Marji?

Chrześcijańscy małżonkowie powinni często rozważać wspólne pożycie N. Marji Panny i św. Józefa. aby je naśladować, a zarazem Im się polecać z całą swoją rodziną w opiekę. Skutki tego uwidoczniają się jeszcze na doczesnym świecie, czego dowodem następ. przykład z bieżących czasów:

Pani N. gorliwa czcicielka N. Marji P. i św. Józefa, oddawszy im swój dom w opiekę, niezliczone dobrodziejstwa otrzymała przez ich przyczynę. Najpierw łaskę wiernego spełniania i

umiejętnego pogodzenia trudnych obowiązków żony i matki z życiem bogomyślnem tak, iż jej pobożność była miłą wszystkim. Zachęcała do niej swym przykładem całe otoczenie, a nawet znajomych. Była pełną poświęcenia miłości; więc pomimo piękności i innych darów wysoko cenionych przez świat, zamiłowała zacisze domowe, unikając hueznych zabaw i strojów. Mężowie stawiali ją na wzór swym żonom, przyjaciółki zaś p. N. podziwiała ją i budowały się. Działki swe wychowywała w bojaźni Bożej, ćwicząc je w pokorze, miłości Boga i bliźniego, czuwając, aby im się wyrobił charakter prawy, szczery, stały i pod każdym względem piękny, w czem im przyświecała przykładem; dlatego skuteczniej działały jej słowa, bo: „rada zachęca, a przykład zmusza“.

Usiłowania p. N. uwieńczył P. Bóg pomyślnym skutkiem, gdyż dwie córki raczył powołać do zakonu, wszyscy zaś synowie wyrosli na zacnych obywateli kraju. Gdy jeden z nich, urodziwy

młodzian, znalazł się raz w gronie różnych kolegów, powiedziano mu: „W ciebie matka wpoila tak gruntowne zasady, że cię nie zepsuje żadne towarzystwo“.

W roku 1902 pani N. zachorowała śmiertelnie; doszło do tego stopnia, iż każdą chwilą zdawało się, że uleci jej życie. Strapiony małżonek, zastanowiwszy się, rzekł do niej: Nie, to nie będzie tak dobrze! ja powinienem pierwszej umrzeć, abyś mnie przygotowała na drogę wieczności i modliła się za mnie. Zresztą ja ciebie tak kocham, że nie przeżyłbym twojej śmierci“.

I jak mówią, uprosił sobie u Pana Boga według życzeń serca, gdyż pani N. wprowadzie po licznych modłach w klasztorze św. Józefa w Krakowie, w paru dniach cudownie wyzdrowiała; on zaś zachorował na zapalenie płuc. Choroba przybierała coraz groźniejsze rozmiary; przeto synowa jego, pomimo wielkiej odległości od Krakowa, uzyskawszy pozwolenie męża, opuściła dom, dzieci i przybyła naprzemian

z córką chorego ojca pielegnować go noc i dzień, aby jak mówiła nie było mu przykro, gdyby wezwano obcej pomocy.

Kilka dni przed śmiercią, gdy pani N. wyszła z pokoju, rzekł do synowej: Co to za matka! Jakie w niej poświęcenie i t. d., wyliczał jej cnoty, jakimi przyświecała, wreszcie dodał: To najpiękniejszy dla kobiety wieniec, t. j. z cnót i zasług... Tem podobnemi słowy wygłosiwszy jej pochwały, wspierany przez nią pobożnemi rady i modły przeszło 40 lat, a szczególnie teraz w chorobie, po kilkakrotnej spowiedzi i przyjęciu Komunii św. z budującym poddaniem się woli Bożej, ozdobiony licznemi zasługami, spokojnie zasnął w Panu r. 1902 w sobotę, w ten dzień poświęcony czci N. Marji P., gdyż i on się odznaczał nabożeństwem do Matki Bożej.

Pani N. szukała pociechy w kościele św. Józefa, gdzie ją niejednokrotnie widywano, korzącą się u stóp tego św. Patriarchy, żebrzącą Jego pomocy oraz

wstawiennictwa do tronu Bożego w bolesnych zdarzeniach, w trudnych okolicznościach życia, czyto własnych, czy którego z członków swej rodziny. Zwykle też odechodziła jeśli nie pocieszona, to dostatecznie umocniona na duchu.

W tym kościele trzech jej synowie brali ślub i te małżeństwa, wstępując w ślady zacnych rodziców, stały się wzorowemi. Zauważono wogóle, że małżeństwa, złączone ślubami tu, u stóp cudownego św. Józefa, gdy się oddały w opiekę tegoż św. Patriarchy, żyją w zgodzie i są szczęśliwe.

Praktyka. Jakże powyższy przykład powinien zawstydzić i nakłonić do poprawy niejedno tegoczesne małżeństwo, które zaledwie w kilka lat po ślubie, przez brak pobożności, zamiłowania enót, przewycięzania złych nałogów i cierpliwego znośzenia niedoskonałości jedno drugiego — żyją w niezgodzie, unieszczęśliwiając się wzajemnie. A dzieci, dzieci, czyż tacy

moga dobrze wychować? Jeżeli znasz, duszo wierna, podobnych, módl się za nich i usiłuj nakłonić, aby się z ufnością oddali w opiekę Najświętszej Rodzinie, a Ona ich wyratuje z tej toni.

AKT

ofiarowania się Przenajświętszej Rodzinie.

O Jezu, Zbawicielu nasz najmiłsierniejszy, który zstąpiwszy z nieba na ziemię, aby przykładem swoim i nauką oświecać świat, większą część ziemskiego żywota swego w pokornej uległości względem Marji i Józefa w biednym domku Nazaretańskim przepędzić raczyłeś i przez to uświęciłeś Rodzinę, która miała być wzorem wszystkich chrześcijańskich rodzin, przyjmij łaskawie w opiekę ten dom nasz, który Ci się cały oddaje. Broń go i strzeż i bojaźń Twoją świętą w nim utwierdzaj, a zarazem pokój i zgodę, które są owocem chrześcijańskiej miłości, aby się stał podobnym niebieskiemu wzorowi

św. Rodziny Twojej i aby wszysey, którzy w nim mieszkają, szczęśliwości wiekuistej stali się uczestnikami.

O Najmilsza matko Jezusa Chrystusa i Matko nasza, Marjo, spraw najmiłosierniejszą i najświętszą przyczyną Twoją, aby łaska i błogosławieństwo Jego na domu moim spoczywały.

O Józefie Strózu najświętszy Jezusa i Marji, wspomagaj nas we wszystkich duszy i ciała potrzebach, abyśmy wespół z Tobą i z Najświętszą Dziewicą Marią Boskiego Zbawiciela Jezusa Chrystusa na wieki wielbić i dzięki Mu składać mogli.

Dzień 9-ty marca.

Św. Józef wzór miłości bliźniego.

Najśw. Pielgrzymi w Jerozolimskiej świątyni złożyli hold Bogu, następnie N. Marja Panna udała się do św. Elżbiety. Po skończonej uroczystości Paschy, Zacharjasz zabrał ze sobą do

domu św. Józefa, gdzie Go św. Elżbieta serdecznie przywitała. Pozostał tam czas niejaki, ponieważ jednak miał liczne zajęcia w Nazarecie, zostawił przy Elżbiecie N. Oblubienicę, a sam wrócił do domu. Po trzech miesiącach zaś powrócił po Nią. Św. Marja z Agredy podaje nam szczegóły przywitania się N. Marji Panny ze św. Józefem. Skoro Marja ujrzała Józefa, natychmiast chciała się rzucić na kolana aby błagać o przebaczenie, iż aż przez trzy miesiące, jakkolwiek za Jego zezwoleniem pozostawiła Go samotnego. Święci albowiem nie pytają się: czy są winni lub nie, ale z każdej sposobności upokorzenia się korzystają. Następnie, kiedy się chwila rozstania zbliżała, padła Marja przed Zacharjaszem, ucałowała rękę jego, pokornie o błogosławieństwo kapłańskie prosząc. Przepraszała go potem za wszystkie nieprzyjemności, jakie przez długi swój pobyt w domu jego sprawić mogła i podziękowała za hojną gościnność. Podobnież pożegnała się ze św. Elżbietą. O precudna pokoro

Marji! Racze z sere naszych usunąć pychę. Świat dzisiejszy piękną enotę pokory wygnał za furtę klasztorną. Nawet dzieci często depeżąc 4-te przykazanie, tracą szacunek ku rodzicom, następnie buntują się przeciwko ich powadze. Jeżeli zawczasu religijne wychowanie nie wykorzeni z serca jego hardości, czegoż się można spodziewać lepszego po takim dziecku? Pycha niezawodnie napiętnowane będzie całe jego życie. Pycha uczyniła z aniołów szatanów. Oby matki, wychowując swe dziatki, często wspomniały na radę P. Jezusa, jaką dał św. Weronice, gdy była mistrzynią nowicjuszek. Otóż zalecił jej, aby nad wszystkie enoty prowadziła nowicjuszki swoje po drodze św. pokory. Stopień pokory, jaki kto ma na ziemi, jest miarą jego przyszłej chwały w niebie. Jeżeli zaś pomimo wszelkich usiłowań rodziców ich dziecko, jak się nieraz zdarza, zejdzie na złą drogę, niech go polecają opiece N. Marji P. i św. Józefa, niech je ratują modłą i jałmużną, dawaną ubogim za nie, jak

to czyniła św. Brygida, wielka czci-
cielka Matki Bożej, która jej nieraz
objawiać raczyła różne szczegóły o św.
Józefie. Otóż ta Święta miała syna
Karola, który, jako krewny króla, zo-
stając na jego dworze otoczony prze-
pychem i bogactwami, zamilował świat
z zaniedbaniem sprawy swego zbawie-
nia i brnął w grzechy, czem sprawiał
wielkie zmartwienie swej matce. Św.
Brygida jednak nie opuściła rąk, lecz
tak go ratowała, tyle ofiar P. Bogu i leż
wśród modlitw ofiarowała, że mu wy-
jednała zbawienie. Po śmierci Karola
ratowała jego duszę w czyściecu; wreszcie
miała objawionem, że „Syn leż swej
matki“, takie imię zostało dane Karo-
lowi na całą wieczność szczęścia nie-
skończonego, szedł do nieba. Oczy jej
ujrzały Oswobodziciela dusz i usłyszała,
jak On słowy swemi otwiera Karolowi
niebo: „Pójdź, mój wybrany!“ Miłość
macierzyńska zniosła ostatnią prze-
szkodę; Brygida radowała się prawie
tyleż, co i Błogosławiony! „O Dobroci
Przedwieczna, mówiła ona cichym gło-

sem, wlewasz do sere prośby i lzy, ukrywasz w nich Twe dary i laski. Potem zaś nagradzasz to wszystko ceną Chwały. Droższyś mi jest, niż ma dusza...” Światło przez nią odebrane..., zdolnem było pocieszać matki i natchnąć je przekonaniem, co one mogą dla swych dzieci. Anioł zawiadomił ją o tem i rzekł jej: „Wiedz, że to widzenie ostatnie duszy twego syna nie zostało tobie ukazaniem dla twej jedynie pociechy, zadaniem jego jest przekonać przyjaciół Bożych, co oni mogą otrzymać od Niego“ (Opis życia św. Brygidy, str. 166).

Niech więc dobre matki najpierw się troszczą o duszę dziecka, o pouczanie go prawd wiary św., o ukształcenie serca, o wyrobienie prawego charakteru, a na drugim planie o jego wykształcenie naukowe i o los doczesny. W upominaniu trzeba zachować wielką roztropność; nie upominać w gniewie, bo dusza słaba, jaka jest dzieci, łagodnością, mądrą ludzkością i miłością, powinna być niejako wabioną na drogę enoty. Miłość

jest konieczna dla dzieci, jak słońce dla roślin, ale miłość być powinna rozumna i niekiedy, podobnie jak słońce, zakrywać się chmurami surowości, gdyż tolerowanie złego w dzieciach jest dla nich zgubne, jest niekiedy zabójstwem ich duszy. Kochajcie więc mądrze i karzcie roztropnie!

Św. Józef jak w innych enotach, tak też i w miłości celował. On kochał bliźnich bezinteresownie, dla wszystkich był dobry, kochał ze względu na Boga, bo w nich widział Jego obraz i podobieństwo. Każda dusza bliźniego była mu drogą, ponieważ znał jej wielką niepojętą wartość. Ratował o ile mógł dusze od zguby wiecznej za życia, a jeszcze bardziej ratuje teraz, czego dowodem następujący przykład:

Pewien protestant opisuje co następuje mniej więcej w podobnych słowach: „Dzień cały przepędziłem w złym humorze, przeklinając co mi w drogę weszło, w wieczór zaś, powróciwszy do domu, zastałem żonę klęczącą i odmawiającą jak zwykle Różaniec z dziećmi.

Już mi tego było za wiele, więc z oburzeniem zawolałem: znowu się modlicie? zaniechajcie to zaraz, nie chcę, aby się dzieci tego trzepania nauczyły. Lecz żona, spojrzawszy na mnie ostro, odpowiedziała: nie wzbraniaj dzieciom się modlić, prawo Boże bardziej ich obowiązuje, jak twoje. Rozgniewany tem jeszcze bardziej, trzasnąłem drzwiami i wyszedłem. Położywszy się, nadzwyczaj prędko zasnąłem i miałem następujące widzenie: Ujrzałem się na wierzchu kościoła protestanckiego, z którego zsuwałem się coraz bardziej i widziałem grożącą mi śmierć, gdyż spadnięcie z niego było nieuchronne. Znajdując się w tak oplakanem położeniu, spostrzegłem starca, który się zbliżył do mnie, wziął w swoje ramiona i zaniósł na bezpieczne miejsce, a ująwszy mnie za rękę prowadził na wysoką górę. Z początku szedłem żwawo, lecz góra była coraz przykrzejsza, droga coraz mozolniejsza. Chciałem zaniechać dalszej podróży, lecz starzec nie pozwolił, a trzymając mnie za rękę, kazał się obej-

rzeć, co uczyniwszy, zobaczyłem za sobą obrzydłą poczwarę, niby smoka z paszczką buchającą ogniem, który ciągle postępował i czyhał na mnie. Nie opierałem się więc starcowi, ale wszelkich sił dokładałem, aby z nim podążyć. Przyszedszy na szczyt góry, napotkaliśmy bramę, która za dotknięciem ręki starca się otworzyła. Wszedłszy, ujrzałem się w kościele, którego rozmiaru nie mogłem okiem doścignąć. Na wspartym tronie siedziała Królowa cudnej piękności w wieńcu z róż, koło Niej grono dziewie: jedne przybrane białe, inne czerwono, trzecie błękitne, a wszystkie w wieńcach i palmami w rękach. Chóry te odmawiały Różaniec. Skłoniłem Im się; One też mnie z wielką serdecznością, a starzec, wskazując mi, rzekł: „Widzisz oto Świętych obcowanie“; poczem kazał mi spojrzeć w górę, gdzie zamiast kopuły, ujrzałem ogromne światło, którego jeden promień wpadł w moje serce, uczulem niewypowiedzianą zmianę, szczęśliwość i obudziłem się. Pod tak świeżem wrażeniem za-

cząłem rozbierać to widzenie, oraz byłem zaciekawiony, kto był ów miłośnierny starzec. Powstawszy, zawolałem syna i zapytałem: Powiedz, coście wczoraj z matką mówili? Strwożone dziecko zrazu wzbraniało się mówić, lecz ośmielone łagodnem obejściem powiedziało: „Różaniec“. I nie więcej? Znowu z bojaźnią syn na mnie spojrzał i rzekł: I trzy Ojce nasz do św. Józefa, mama nam kazała odprawić nowennę. Na co? — zapytałem. Znów po naleganiach odrzekł: „Abyś się ty, ojcie, nawrócił“. Teraz wszystko zrozumiałem: a więc to był św. Józef. O módl się, synu kochany, zawolałem, i powiedz matce, że odtąd i ja chcę uczestniczyć w Różańcu. Porzuciłem protestantyzm i zostałem katolikiem. Niech będą dzięki Bogu, Matce Najświętszej i św. Józefowi.

Praktyka. Każdy ożywiony miłością bliźniego, może się stać poniekąd apostołem przez dawanie drugim dobrego przykładu, przez gorliwe spełnianie

swych obowiązków i przez modlitwę. Osobliwie do tego mają sposobność przełożeni, nauczyciele, matki rodzin, ojcowie i najstarsze dzieci z rodzeństwa. Tych Pan Bóg umieścił na świeczniku, niechaj więc przyświecają młodszym. Nie pogardzaj grzesznikiem, ale raczej módl się o nawrócenie dlań, a jeżeli możesz, obmyśl środki czynne pozyskania go Bogu. Gdy pozyskasz duszę Bogu, uczynisz Mu rzecz miłą i tobie pożyteczniejszą, niż gdybyś podbił cały świat i rozdał ubogim wszystkie jego bogactwa. Unikaj samolubstwa, bo samolub — to pasożyt ludzkości. Sama Najśw. Marja powiedziała jednej wybranej duszy, że wątpi o zbawieniu tych, którzy nie czynią dla zbawienia drugih.

WESTCHNIENIE.

O Józefie ratuj nas,
W życiu, w śmierci, w każdy czas!

Dzień 10-ty marca.

Św. Józef wzór cnoty milczenia.

Św. Józef spostrzegł w drodze zmianę w stanie Marji; był to cień, który ranił serce Jego. Marja z Agredy podaje nam szczegóły tej walki, jaka się toczyła w duszy św. Patriarchy. Sam nigdy nie powątpiewał o enocie tej istoty, którą za najdoskonalszą uważał; mimo to prawo Mojżesza nakazywało rozstać się z Marją. Bóg sam był świadkiem tego udarczenia, jakie się już w sercu Jego ukryć nie mogło; czasami stawał św. Józef wobec Marji nieruchomy jakoby posąg kamienny.

Królowa nieba dobrze czuła te tortury; dzieliła boleść swojego świętego Oblubieńca, atoli wołała milczeć, czekając aż nieba same niewinność Jej okażą. Tymczasem podwajała swą grzeczność dla św. Józefa, świadczyła Mu najniższe usługi, modliła się za Niego. Ileż mimo to dwie te święte dusze cierpiały! P. Bóg posługuje się

różnymi środkami, aby doświadczyć Swoich wybranych, oczyścić i zbogacić ich serca w zasługi. Tymczasem Anioł ukazał się we śnie św. Patryjarsze i wszelki niepokój usunął. Z brzaskiem dnia, zaledwie N. Marja P. swoje modlitwy skończyła, padł Józef św. do Jej stóp, wołając: O prawdziwa Matko Słowa odwiecznego, błagam Cię, przebaczb nieświadomości nędznego stworzenia, które odtąd przez wszystkie dni żywota Twojej się poświęca służbie. N. Marja Panna podnosi św. Józefa i odpowiada swoim wspaniałem Magnificat. Wtedy święty Józef po raz pierwszy ujrzał Oblubienicę Swoją uniesioną ponad ziemię w jasnej aureoli dokoła. W tejże chwili objawił Mu Duch Św. tajemnicę Weielenia i Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny. Opowiadanie tego zdarzenia tak kończy Marja z Agredy: „Ewangelja nie nie wspomina o tych szczegółach jako też o innych tajemnicach życia dwóch tych Oblubieńców, zachowali albowiem

oni takowe w swych sereach, nikomu się z nich nie zwierzając.

Podziwiajmy tu cnotę milczenia w N. Marji P. i w św. Józefie. Oni unikali nawet słów potrzebnych, a my jakże gadatliwi? Każdy człowiek powinien czuwać nad językiem, bo z każdego słowa trzeba Panu Bogu zdać ścisły rachunek. Wielomówność najczęściej pochodzi z pychy, a nie podobna opisać złego, które się wyradza z wielu słów. Wielomówność jest matką lenistwa, znakiem niewiedomości i głupstwa, drzwiami obmowy, sługą kłamstwa i wiatrem, ziebiącym ducha. Ona rozzuchwala złe namiętności, które znowu uzuchwalają język do tem większej gadaniny. O bliżnim twoim nigdy złe nie mów, bo straszna odpowiedzialność za obmowę i obowiązek odwołania.

Nim co powiesz, rozważ następstwa tego, bo słówko łatwo się wymknie, już go nie wrócisz, a wiele złego zdziałać może. Mówiąc, pamiętaj na obecność Boską. Anioł raz ostrzegł świętą Benedyktę z Laus, żeby w towarzystwie

nie zajmowała się tak bardzo temi i owemi, ale jedynie miłością Bożą, własnem i bliźnich zbawieniem, starała się o ile może osłaniać błędy nieobecnych, a jeśli nie śmie tego uczynić, niech się modli za obmawiających i usiłuje zawsze pamiętać na obecność Boga, albowiem wierząc, że Pan Bóg patrzy na nas wszędzie i zawsze, jakże byśmy mogli obrażać Go.

Św. Józef wśród ciężkiej próby nie upadł na duchu, choć cierpiał, nie poddawał się rozpacz, ani nie rozwodził żalów przed ludźmi. I my wśród oschłości ducha, pokus i cierpień, chrońmy się szemrania i smutku, gdyż smutek wielu zabija nietylko na ciele, ale też na duszy. W czasie smutku zły duch ma wielki wpływ na człowieka, mówi św. Ignacy; pod jego wpływem nie się nigdy dobrego nie robi. Gdy cię więc smutek napada, szukaj pociechy w modlitwie, jak to czynił św. Józef. Modlitwa, mówi św. Wawrzyniec Just., odpędza pokusy, oddala smutek, leczy choroby duszy, uzdrawia wady

i ułomności nasze, roznieca gasnący ogień gorliwości, pomnaża w nas i udoskonala miłość Bożą. Aby jednak modlitwa była wysłuchaną, powinna być odprawiana z uwagą, z pokorą, z wytrwałością w Imię i przez zasługi Jezusa Chrystusa. Nie przestawaj prosić, a otrzymasz; jeżeli ci zaś Bóg nie da tego, o co prosisz, da ci z pewnością co lepszego i potrzebniejszego, gdyż nawet serdeczne westchnienie do Boga nie zostanie bez nagrody. Bóg jest skorszym do udzielania nam darów i łask, niż my do ich odbierania. Bóg chce nas obdarzyć łaskami, mówi św. Grzegorz, lecz chce, abyśmy o nie prosili, byśmy Go prośbą zmuszali. Modlitwa to potęga. Gdyby się wśród dnia znalazła jedna godzina, w którejby żadna modła nie wzbila się przed tron Boży, w tej godzinie nastąpiłby sąd ostateczny. Jeżeli kiedy P. Bóg będzie doświadczał twej wierności, udaj się o pomoc do św. Józefa, on sam przechodził utrapienia ducha, więc ma wielkie współczucie dla uciśnionych. Sama N. Marja Panna

jakby nas chciała zachęcić do tego, udarowując nas następującym przykładem:

Pewna pobożna zakonnica silnie napastowana przez pokusy, zaczęła wpadać w małoduszność i nieufność, przedstawiając sobie, iż nigdy nie będzie mogła nabyć św. wolności, czyli swobody ducha, która w tem życiu jest dla synów Bożych zadatkiem wiecznej szczęśliwości. Wśród takowych ucisków uciekla się do N. Marji P., błagając Ją o wyjednanie wewnętrznego pokoju, aby mogła w gorącości ducha chwalić i służyć Bogu. „A jeśli Ty, o Najśw. Panno, rzekła, nie chcesz mi tej łaski wyświadczyć, racz przynajmniej łaskawie natchnieniem Twojem podać mi do serca, którego z pomiędzy Świętych od Ciebie najwięcej w Niebie ukochanego, iżbym do niego mogła, jako do jedynego Opiekuna ducha mego z wszelką ufnością uciekać się, na otrzymanie pożądanej łaski“. Aż oto, zaledwie dokonała prośby do Matki Miłosierdzia, gdy jakoby zagarniającego ją potoku, napel-

niona pokojem i radością wewnętrzną, widzi oczami duszy stojącego przed sobą św. Józefa od Najśw. Panny najwięcej ukochanego, jako swego Oblubieńca i przez szczególne swoje dary wielce godnego wszystkich dusz Mistrza i Ojca. Ani na moment tedy nie zwłóczy całkowitego oddania się w opiekę św. Józefa, który jej natychmiast pozwolił doświadczyć skuteczności swojej opieki, uwalniając ją od wewnętrznych dotychczasowych zaburzeń i niepokojów, a gdy śmiały ją jeszcze niekiedy napaść, za wezwaniem pomocy świętego Józefa, wracał jej pokój serca i radość w obcowaniu z Bogiem (P. Barri in Der. ad S. Joseph c. 10).

Praktyka. Najlepiej użyjesz daru mowy, modląc się, czyli rozmawiając z P. Bogiem, nauczając prawd wiary świętej nieumiejętnych i prowadząc rozmowy budujące. Strzeż się słów grzesznych, jako to: obmów i kłamstwa, pamiętaj, że szatan jest ojcem

klamstwa. To też S. Małgorzata Karmelitanka widziała w objawieniu, że na ustach wszystkich, którzy nawet w swem przekonaniu lekkie kłamstwa popełniali, szatan powyciskał czarne pieczęcie, jako znamię swej władzy nad nimi. Staraj się zamilować milczenie, które jest nazwane mistrzynią mądrości.

MODLITWA.

Sw. Józefie, Mistrzu dusz wiernych, pomnij ile ucierpiałeś w bolesnej próbie, jaką Pan Bóg na Ciebie zesłał; a ulituj się nade mną, gdy i mnie Stwórca nawiedzi cierpieniem czyto duszy, czy ciała; racz mi wyjednać potrzebną siłę i łaski, aby mi to wyszło na zbawienie oraz zamilowanie enoty milczenia, jaką jaśniałeś w całym Twem życiu. Amen.

Dzień 11-ty marca.

Św. Józef wzór pokory.

Od chwili, w której św. Józef o tajemnicy Weielenia z ust Anioła się dowiedział, olbrzymi robił postęp w świętości. Szacunkiem bez granic był przejęty dla Marji; początkowo kękał, ilekroć mimo Niej przechodził. Najśw. Panienka prosiła św. Józefa, by zaniechał tych oznak czci i uwielbienia, a św. Józef był posłuszny. Św. Oblubieńcy nie mieli w domu służby na zawołanie, więc oboje wspólnie najniższe spełniali usługi. Przy podobnych okolicznościach waleczyli nieraz o pokorę, jedno chciało być pokorniejszem od drugiego; jednakowoż Najśw. Marja Panna za każdym razem wychodziła zwycięsko. Razu przecież pewnego ostrzegł Anioł św. Józefa, by się nie sprzeciwiał ćwiczeniu się w pokorze Tej, która już nieba i ziemi była Królową. Poddął się więc św. Patriarcha woli Bożej, jakkolwiek z wielkim

smutkiem. Św. Józef do Najśw. Marji Panny chodząc po rozkazy, zastawał Ją często w zachwyceniu, płonąca w świetle, czasami słyszał niebiańskie pienia lub załatywała go woń raj. Wówczas serce Jego się wzmacniało i tonęło w rozkoszy duchowej. Praca i uwielbienie Słowa wielonego, otóż jedyne zajęcie św. Józefa. A nasze jakie zajęcie? A nasza jaka pokora? Przede wszystkim naśladowmy św. Józefa w pokorze, gdyż ona jest fundamentem wszystkich cnót; aby ją nabyć, trzeba o nią prosić P. Boga i ćwiczyć się; bo jak złota tkanina powstaje z drobnych nitek złota, tak każda cnota powstaje z drobnych jej aktów, jakie powinniśmy wykonywać, gdy nam się do tego nadarzy sposobność. Faryzeusze pościli, uczęszczali do świątyni, rozdawali hojne jałmużny, lecz że się powodowali w tem pychą, chęcią zjednania sobie u ludzi szacunku i wzięcia, że ich serce zepsute było napelnione wyniosłością i zarozumiałością, P. Bogu nie miłe były ich spra-

wy, choć same przez się dobre i były w oczach Jego jakby groby pobielane. Chcąc sobie zjednać łaskę Boga, przenikającego tajniki serca, trzeba się przed Nim upokarzać, ożywiać serce miłością i chęcią upodobania Mu się. Gdy nasze intencje będą dobre i czyste, wtedy i uczynki nasze podobać się będą Stwórcy i nagrodzi je. Bóg patrzy na serce, a pokorne, święte usposobienie tegoż, nadaje w oczach Jego istotnej wartości czynnościom i sprawom naszym. Pokorny sam szczęśliwy i drugich uszczęśliwia. Pokora, pobożność, jak magnes ciągnie nas przykładem ku sobie. „Cnota i świętość życia, mówi św. Ignacy, nietylko u Boga, ale i u ludzi, albo wszystko mogą, albo bardzo wiele“. Wielkie zdolności wielkimi grożą niebezpieczeństwami, jeśli nie są pod rządem enoty. Nieraz wysokie stanowiska narażają na utratę Boga; najbezpieczniej więc nie dobijać się o nie. Świętobliwa Benedykta z Laus, z polecenia Matki Najśw. upomniała radcę parlamentu z Grenobli, żeby zrezygno-

wał z urzędu swojego, ponieważ stano-
wisko to naraża go na utratę zbawienia.
Poddal się tej przestrodze z budującą
wielkodusznością, bo pokorze towarzy-
szy przykład i pokój. Św. Ignacy radzi,
mówiąc: „Jeśli w sobie widzisz jakie
łaski Boga, myśl, że to złoto i drogie
kamienie, któremi trupa dobroć Boga
laskawie powleka“. A im kto więcej
otrzymał, tem więcej od niego Pan Bóg
będzie wymagał. Pokornych Pan wy-
wyższa. Gdy świątobliwego Franciszka
Owarjana Zak. św. Franc. Seraf. od-
znaczającego się pokorą za życia, w pe-
wien dłuższy czas, otworzono grobo-
wiec, dała się czuć nadzwyczaj piękna
woń fiołków. Bracia, chcąc doćiec przy-
czyny tego, weszli do grobu i znaleźli
nienaruszone ciało Owarjana, a pod
głową jego zobaczyli krzaczek pięknych
fiołków, cudowną woń wydających. Kto
chce być wielkim, ten nim zostanie,
upokarzając się. Słowami się upoka-
rzać, słowami nisko o sobie trzymać,
jest już prawie zwyczajem, nawet zaro-
zumiali to czynią, ale żeby upokorzony

albo wzgardzony sam o sobie tak trzymał w duszy, sam sobą gardził, to już jest enota, która szczytu doskonałości dosięgła. Pokorny chętnie wszystko przyjmuje z rąk Bożych i nie traci ufności. Zdarzało się często, iż Najśw. Marja Panna i św. Józef byli bez grosza, gdyż tak wspaniałomyślnego byli serca, iż nigdy o sobie nie myśląc, wszystko rozdawali pomiędzy ubogich. Cisi, pokorni, przestawali na małym, ufając w pomoc Bożą. Pan Bóg też nie opuszczał Ich nigdy, ale w chwili sposobnej jużto przez miłosiernego człowieka, już przez Anioła, a nawet przez ptaetwo niebieskie, dostarczał Im żywności koniecznej. Kto porzuca zbyt troskliwe o siebie staranie i wszelką ufnością oddaje się Opatrzności, niech nie wątpi o Boskiej, nawet czasami cudownej pomocy.

Praktyka. Bóg pokornym łaski dawa. Jeżeli więc chcesz doznać od Niego w każdej potrzebie ratunku i otrzymać wiele łask i darów, upoka-

rzaj się ciągle, pomnając, żeś grzesznik, a więc godzien kary i wzgardy. Nigdy się nie upokarzaj w celu wywołania pochwał, gdyżby to była skryta, zjadliwsza niż otwarta pycha; od czego niech cię odstraszy śmieszność następującego zdarzenia: Do znakomitego kaznodziei przyszła jakaś dama; prosiła go o modlitwę, gdyż jest wielką grzesznicą. „Dobrze, dobrze, odrzekł kapłan, tylko niech pani ufa, że Bóg miłosierny przebaczył lotrowi, to i pani przebaczy“. Na co ona ze zdziwieniem: „Aa za kogóż mię to ksiądz ma?“ Tak więc mimowoli pycha, jak szydło z worka wyszła na jaw.

MODLITWA.

O! św. Józefie jaśniejący cnotą pokory, racz mi wyjednać łaskę poznania siebie i P. Boga, abym sobą gardził, a Stwórcę mego ukochał z całego serca. Abym Mu w pokorze i z ufnością służąc, stał się uczestnikiem błogosławieństwa obiecanego cichym i pokornym. Amen.

Dzień 12-ty marca.

Podróż do Betleem.

Gdy wyszedł rozkaz cesarza Augusta, nakazujący popis całego świata, według którego każdy w swoim rodzinnym mieście winien się był zapisać, strapiony nie mało, jak czytamy w dziełach Cochema, zawiadomił św. Józef o tym rozkazie N. Marię Pannę: „Nie kłopot się, rzekła Marja, Bóg nas zaprowadzi szczęśliwie do Betleem, tak albowiem spełni się proroctwo, które przepowiada narodzenie Mesjasza w tem mieście“.

Czytamy w opisie życia św. Józefa z Kopertynu, iż dnia pewnego temu Świętemu ukazał się św. Bonawentura, mówiąc: „Wiedz, iż P. Dziewica Marja i Jej Oblubieniec podróż do Betleem odprawili w wielkiem ubóstwie oraz w przykrym niedostatku. Prowadzili ze sobą wołu i osła; na osle siedziała N. Dziewica, wół miał być sprzedany; Józef św. albowiem nie miał czem zapła-

cię podatku. Zima była nadzwyczaj ostra, stąd podróż przykrzejsza dla św. dwóch Oblubieńców“.

Raz w nocy stanęli wycieńczeni i znużeni przed chatą wieśniaka. Już dalej iść nie mogli, tak zesłabli oboje. Św. Józef puka przeto do drzwi i prosi o nocleg. Wieśniak atoli nie myśli otworzyć, jeno woła z izby: „Kto tam? A któż to słyszał, aby o tak późnej porze kolatać?“ „Jesteśmy biednymi podróżnymi, odparł św. Józef i prosimy cię pokornie, byś nas na tę jedną noc do siebie przyjął“. „Idźcie precz“, odrzekł wieśniak. „My ci bynajmniej nie będziemy ciężarem, zapłacimy chętnie, ile zażadasz, jeno otwórz, bo noc jest zimna i nie podobna nam iść dalej“. „Już wam raz powiedziałem, iż was przyjąć nie mogę, krzyknął w gniewie wieśniak, nie przeszkadzajcież mi, idźcież sobie dalej“. „Cóż pocniemy teraz Marjo, rzekł św. Józef, ludzie nas odpychają, oby nas tylko Pan Bóg wesprzeć zechciał. „Uspokój się, rzekła Marja, Bóg nam dopomoże, a następnie

zbliżywszy się do drzwi, rzekła: „Mój przyjacielu, proszę cię na miłość Boga, miej litość nad naszym położeniem i daj nam przytułek“. Jej głos dźwięczny i słodki rozbroił serce mieszkańców, więc drzwi otworzyli i przyjęli obu uprzejmie. Ujrawszy N. Dziewicę, przejęli się ku Niej najgłębszym szacunkiem, naniecili czem prędzej ognia i poprosili Marię i Józefa, by spocząć zechcieli. Pytali ich potem, dokąd idą? i dlaczego ze sobą prowadzą wołu? Kiedy św. Józef ciekawość ich zaspokoił, potrzęsali głową, mówiąc: „Jest to okrucieństwo ze strony cesarza, iż na nas biedaków tak ciężki nałożył podatek“.

„Nie należy nam szemrać przeciwko panom naszym, odparł św. Józef, Pan Bóg chce, byśmy im ulegali“.

Za przykładem św. Józefa uczmy się także zawsze szanować wolę przełożonych, spełniajmy ich rozkazy, a ta codzienna ofiara woli naszej będzie niezawodnie szelągami, który na wadze Bożej ku stronie miłosierdzia prze-

waży. Pamiętajmy, że się nie nie dzieje bez woli Najwyższego i nie nie wynijdzie, jeno co Bóg chce i ile uchyli z rąk swoich, a cała doskonałość zależy na jak najwierniejszem spełnianiu woli Bożej. W przykrych okolicznościach życia nie traćmy ufności w P. Bogu, ale zdobywajmy się na nadzieję, nawet przeciwko wszelkiej nadziei, bo o tyle od Boga otrzymamy, o ile zaufamy: u Niego wszystko jest podobne. „Choć na ucisk zezwala, nieraz ciężki i długi, czyni to z miłości ku nam, ażeby powiększył liczbę naszych zasług, ażeby mógł dać hojną nagrodę, aby miłość spotęgował i wypróbował nadzieję. Patrzmy, abyśmy Boga nie zawiedli w Jego oczekiwaniu. Ufajmy mocno, spodziewajmy się wiele, bo stosownie do okazanej ufności, otrzymamy łaski i zasłużymy na względy. Potęga Boga tak jest wielka, szczodroblliwość tak niezmierna, że naszą nadzieją jakąkolwiekby ona była, nigdy jej nie wyczerpiemy, prędzej małą łyżką dałoby się wyczerpać morze“. Najśw. Marja P.

ukazawszy się raz Benedykcie z Laus, rzekła: Odważną bądź córko moja! wiele tęskniłaś za widzeniem mnie, lecz chciałam doświadczyć ufności twojej ku Synowi mojemu.

W naszych potrzebach nie udawajmy się tylko do ludzi, bo oni często nie dać nie mogą, a nieraz jeszcze zaszkodzą; lecz zwracajmy się przede wszystkim do Pana Boga, błagając Go przez przyczynę Najśw. Marji P. i św. Józefa, którzy nam wszystko wyjednać zdołają. Posłuchajmy na dowód tego, co opisuje o sobie pewien czciciel św. Józefa.

„Pragnę tu opisać łaskę, którą odebrałem za przyczyną św. Józefa, pod względem pracy w niedziele i święta. Prawda, pracowałem w niedziele i święta, źle czynilem, zgrzeszyłem, alem pełen nadziei, że Bóg mi grzechy odpuści. Będąc w nauce u majstra innowiercy, byłem niejako zmuszony pracować w niedziele i święta (co się wcale nie da uniewinnić). Z tą myślą czy ja koniecznie muszę pracować w niedziele i święta, chodziłem długo, czulem

w sercu, że nie dobrze robię, wynurza-
łem się nieraz przed ludźmi, ależ oni
mi na to: nu, widzisz, uczeń to już
musi robić w święta. Jakto, myślałem,
musi? Kto mnie zmusi, jak ja nie
będę chciał pracować? Przyszły mi na
myśl czasy pierwszych chrześcijan.
Oni też pewnie musieli kłaść ofiarę
bałwanom, a przecież woleli męki po-
nosić, jak to uczynić. Bądź co bądź,
postanowiłem sobie stracić miejsce
i nie być rzemieślnikiem, jeżeli mi nie
pozwolą święcić niedziel i świąt. Co
czynię? Udaję się do św. Józefa, odpra-
wiam nowennę na tę intencję, ażebym
mógł niedziele i święta święcić. Mia-
łem wprawdzie to szczęście, żem co-
dziennie mógł na Mszę św. uczęszczać
rychło rano, co sam majster, chociaż
innowierca, nie zabraniał (oby mu Bóg
dał łaskę nawrócenia się); przykład
dla niejednych katolików, którzy ucz-
niom czasu na Mszę św. nie pozwolą
w dnie świąteczne. Bóg chce niejako
doświadczyć człowieka, czy też ze szcze-
rego serca czynimy Mu ofiarę, chcąc

stracić miejsce lub jaką inną przykrość ponieść. Przyszło święto, wprawdzie byłem na rannej Mszy św., ale jakżeż ludzie śpieszą do kościoła na sumę, na kazanie, a ja mam siedzieć we warsztacie, to być nie może, pomyślałem sobie, lepiej stracić miejsce, ja pójdę do kościoła. Naturalnie ten groźnie na mnie: „Kto ci kazał!?” Odpowiadam: „Kościół mi każe“. A on na to, weź swoje paciorki i wszystko i idź! — Dobrze, mówię, jeżeli p. majster każe, to ja pójdę, a teraz idę do kościoła — i poszedłem. Naturalnie byłem zmieszany, straciłem miejsce — tak sobie myślałem, idąc do kościoła — ale przynajmniej w święta robić nie będę. Skądże mi ta odwaga? Bo właśnie w ten dzień ukończyłem nowennę do św. Józefa i byłem u Komunii św. Cześć św. Józefowi! Po sumie przychodzę do warsztatu... Cicho... cicho... Co się stało? sobie myślę, przyszedł dzień do pracy, majster przychodzi do warsztatu i nie nie mówi; przychodzi niedziela, ja proszę majstra, aby mi

pozwolił iść na sumę. Możesz iść, powiada. O! jakież dzięki w mem sereu były ku czci św. Józefa. On to sprawił! Od tego czasu każdą niedzielę i święto miałem wolne i pracować nie potrzebowalem. Majster odpowiadał: „Niech robi co chce“.

I zaprawdę nie omyli się majster ani państwo na słudze, która prawdziwe ma nabożeństwo do św. Józefa. Sługa taki wiernie wypełni swe powinności, a trochę czasu, który przejdzie na słuchaniu Mszy św., wynagrodzi daleko więcej, niż to pojąć można. Bo błogosławieństwo Boże jest w tym domu, przyniesione ze Mszy św. Ale dalekiem powinno być fałszywe nabożeństwo, gdy państwo każe w tej godzinie pozostać, a później iść, to wtenczas zaraz gniewy, niesmaki i t. d.... Ach! to nie jest sposób prawdziwego czciciela świętego Józefa... Trzeba się poprawić i prosić św. Józefa, ażeby nas nauczył pełnić wolę Bożą. Nie czynimy tego co chcemy, ale co przełożeni każą, wiedząc o tem, że tego Bóg żąda przez przełożonych.

Jedynie tylko, gdyby zgrzeszyć kazali, np. skłamać, należy nie słuchać.

Ów pobożny czciciel został czeladnikiem, później wstąpił do zakonu, ale dla braku zdrowia musiał opuścić ukochany klasztor. Bóg miał inne wyroki. „Pół roku, pisze on, tylko pozwolił mi Bóg tam przebywać, ale i za te pół roku Bogu i św. Józefowi dzięki składam, był to dla mnie czas żniwa. Z łaski Boga uzbierałem sobie dość bogaty plon. Chociaż w świecie zapomocą św. Józefa, mogę żyć jak w klasztorze...”

Praktyka. Naśladuj owego czciciela św. Józefa w częstem słuchaniu Mszy św., gdyż z pobożnego słuchania wynikają dla człowieka łaski. A św. Bernard mówi, że: „Słuchający pobożnie Mszy świętej, z powodu jej nieskończonej wartości, otrzymujemy więcej zasług, aniżeli oddając wszystek majątek ubogim, aniżeli odbywając pielgrzymkę do najcudowniejszych miejsc na świecie”.

Naśladowujmy także owego rzemieślnika w ufności, z jaką się spodziewał łaski przez pośrednictwo św. Józefa. Aby nabyć ufności, trzeba mieć to głębokie przekonanie, że człowiek sam z siebie nie może uczynić zasługującego na niebo; zaś złożwszy całą ufność w Bogu, powinien się spodziewać wszelkiego dobra i zwycięstwa. Bóg Ojciec dał nam swego Syna na okup; Zbawiciel przelał za nas Przenajśw. Krew swą co do kropelki, czyż więc podobna, aby tak kochający nas Bóg miał nam skąpić i odmawiać łask potrzebnych, gdy Go o nie prosimy? „Nie został nigdy zawstydzonym, kto zaufał w Boga“.

Wezwanie pobożne św. Józefa,

Daj nam, Józefie św., niewinne prowadzić życie i niech pod Twoją opieką zawsze będzie bezpiecznem.

Odpust (Racc. 346); 300 dni raz na dzień za odmówienie tej modlitewki z sercem przynajmniej skruszonym i pobożnie. (Leon XIII. Reskr. św. Kongr. Odp. dn. 18 marca 1882 roku).

Dzień 13-ty marca.

Św. Józef wzór poddania się woli Bożej.

W piątek N. Marja P. i św. Józef przybyli do Betleem. Najpierwszą Ich troską było zapisać się w księgi, by tym sposobem rozkazaniu cesarskiemu zadość uczynić. Betleem — to ojczyzna św. Józefa; każdyby sądził, iż u krewnych dla siebie i dla Marji z łatwością pomieszczenie znajdzie. Inaczej się jednakże stało: Kiedy św. Józef o gościnę prosił, wszędzie serce i drzwi zamknięte znajdował, a w dodatku jeszcze nieraz przykre przyszło mu usłyszeć słowo. Noc się zbliżała, daremnie kołatał święty pielgrzym do bram mieszkańców, więc wznosił serce swoje do nieba, modląc się. N. Marja P. dodawała św. Józefowi otuchy i pocieszała Go. Pod golem jednakże niebem nie sposób było pozostać. Uwiązał zatem św. Józef, jak nam K. Emmerich opowiada, wołu i osła u drzewa, uszykował dla Marji siedzenie, a sam poszedł szukać jakiego-

baż schronienia. Długo, bardzo długo czekać musiała pod drzewem Najśw. Panienka; ponieważ zaś zimno we znaki Jej się dawało, okryła się przeto przykryciem, złożyła na piersiach na krzyż ręce, otuliła także sobie nogi, jak to czasami w czasie zimy opuszczeni biedni przy drogach czynią. Zaprawdę, ktoby w takim niedostatku mógł rozpoznać dwóch Wybrańców Bożych!

Tymczasem św. Józef jakoby żebrak chodził od drzwi do drzwi, prosząc o mały kącik dla Marji i dla siebie, przecież na próżno. Prosił na miłość Boga, przyrzekł w dwójnasób zapłacić i to nie nie skutkowało. Noc już na dobre ciemność swoją roztoczyła po ziemi, a mieszkańcy nieczułymi pozostali na wszystkie prośby strapionego Oblubieńca. Mimo, to ani jedno wzruszenie niecierpliwości, ani jedna przykra skarga nie zakłóciła głębokiego spokoju duszy św. Patriarchy. Co za wspaniałe poddanie się woli Bożej! Wreszcie przesycony upokorzeniami, przybył św. Józef do N. Marji P. z ser-

cem pełnem smutku, opowiadając, jak bezskutecznymi były wszystkie jego usiłowania.

Św. Józef chętnie się poddawał woli Bożej, gdyż dobrze rozumiał, że jak nas poucza św. Tomasz: „Doskonałość nie zależy na praktykach, które pomagać do doskonałości mogą tylko, lecz duszą, treścią, istotą doskonałości jest całkowite poddanie się, uległość i zgodność woli naszej z wolą Bożą“. Bl. Stefania z Saneino widziała pomiędzy serafinami wiele dusz, które znała na ziemi i dowiedziała się w objawieniu, iż tak wielką chwałę pozyskały sobie, przez doskonałe za życia poddanie się woli Bożej.

Bolesno nam słuchać, iż w Betleem Najśw. Oblubieńcy doznali tak nielitościwego przyjęcia; a w obecnych czasach, w świecie katolickim, czyżby nie od jednych drzwi zostali odepchniętymi? O! i my, wyrzucmy z serca wszelkie samolubstwo, bo św. Jakób mówi: że niemający miłosierdzia, będą sądzeni bez miłosierdzia. Przeciwnie zaś nie wi-

dziano, aby miłosierny złą śmiercią umierał. I tak np. gubernator miasta Gap, mąż ze wszech miar zacny i miłośnik ubogich, umarł śmiercią świętą i zostało wyżej wzmiankowanej Benedykcie objawionem, że tylko trzy dni był w czyśćcu. Duch Święty obiecuje jałmużnie, że: od śmierci wyzwala i oczyszcza grzechy i czyni, że się znajduje miłosierdzie i grzechom się sprzeciwia. (Tob. 4. 11). Najpewniejszym środkiem do osiągnięcia zbawienia są miłosierne uczynki co do duszy i ciała. Nie słyszałem, mówi św. Hieronim, aby kiedy zginął miłosierny. Miłosiernymi uczynkami zniewalamy miłosierdzie Boże do tego stopnia, że nieraz spełnienie jednego miłosiernego uczynku może nas ocalić od śmierci doczesnej, a nawet wiecznej. Czytamy w objawieniach K. Emmerich, że gdy Józefa z Arymatei zdradą pojmali i uwięzili w celu umorzenia go głodem, gdy się tenże modlił w więzieniu, zagnała nadprzyrodzone światło nappełniło izdebkę więzienia, został wezwany po imieniu,

dach został podniesiony tak, iż ukazał się otwór i jakaś postać jaśniejąca spuściła mu prześcieradło, którego Józef chwycił się oburącz, został aż na wierzeh dachu wydobyty, otwór się zaraz za nim zamknął i tym sposobem został wybawiony. Owóz tego samego narzędzia, którego Józef użył do spełnienia miłosierne go uczynku, t. j. prześcieradła, jakim owinał Ciało Zbawiciela do grobu, Bóg użył do ocalenia go od niechybnej śmierci.

O ile P. Bóg nagradza miłosierne czyny, o tyle znów krzywdzicieli drugich, a nawet nierozumnych stworzeń, okrywa wzgardą i karze. W 19-tym stuleciu chłopiec jeden ze swawoli chwycił ptaszki, obcinał im języki i puszczał biedne ofiary. Gdy dorósłszy, obrał stan małżeński, kara Boża dosięgła go za to straszna. Miał siedmioro dzieci, a każde pozbawione daru mowy. Lud okoliczny uznawał w tem karę i wieść o niej rozeszła się daleko. Strzeżmy się więc krzywdzenia drugich. Starajmy się choć raz w rok wesprzeć jaką ubogą

rodzinę na cześć Najśw. Rodziny, a pozyskamy Jej względy jak ów kupiec, o którym czytamy w następującym przykładzie:

Pewien pobożny kupiec w Walencji, jak o tem wzmiankuje św. Wincenty Fererjusz, miał we zwyczaju każdego roku w dzień Narodzenia Pańskiego, na cześć Jezusa, Marji i Józefa zapraszać do swego stołu jednego ubogiego starca i ubogą niewiastę z małym dziecięciem, aby w tych trojgu ubożuchnych ugościć i uczęstować Najśw. Rodzinę. Po śmierci ów kupiec ukazał się modlącym i rzekł, iż w godzinę zejścia swojego Jezus, Marja i Józef, odwiedzając go, takowe uczynili mu wezwanie: „Ponieważś nas za życia w osobie trojga ubogich przyjmował do domu swego, przybyliśmy tu wszyscy troje, dla przyjęcia cię do domu naszego“. Co rzekłszy, wzięli z sobą duszę moją i zaprowadzili ją na wielką wieczerzę wieczną w raju.

Praktyka. O jak szczęśliwy kupiec, który umiał tak dobrze handlować. „Handlujeie aż przyjdę“. (Luc. 19. 13). Handlujmy i my w podobny sposób, aż do Jego nadejścia, a i my możemy otrzymać podobną nagrodę.

MODLITWA.

Św. Józefie, który, jak żebrak błagając o przytułek w Betleem, znosiłeś cierpliwie odmowę sere samolubnych, racz mi wyjednać łaskę wiernego korzystania z każdej okazji do czynów miłosiernych, oraz doskonałego poddania się woli Bożej we wszystkich okolicznościach życia mojego. Amen.

Dzień 14-ty marca.

Radość św. Józefa z narodzenia Zbawiciela świata.

Po za bramami miasta znajdowała się grotę, w której pasterze trzody

swoje, na targ takowe pędząc, umieszczali. Św. Józef całkiem zmieszany oświadczył Swej Towarzyszce, iż nie nie pozostaje innego, jak noc w tej grocie spędzić. N. Marja P. zupełnie zadowolona i całkiem spokojna, zgodziła się na przedstawienie Swojego Oblubieńca.

Ze soboty na niedzielę, jak nam opowiada O. Cochem i K. Emmerich o północy narodził się P. Jezus. Oblubieńcy św. całą noc przepędzili w grocie zniszczonej i na wszystkie wystawionej wiatry. Sabat był dniem Pańskim i nie było wolno w tym dniu zajmować się powszedniemi zajęciami, więc dwa te czyste gołąbki zatapiały się w modlitwie. Tymczasem zbliżała się noc najszcześniejsza, w której się P. Jezus miał narodzić. N. Marja P. oznajmiła św. Józefowi, iż już nieza długo wybije godzina przez Patrjarchów i Proroków oczekiwana. Usnął się przeto św. Józef w kącie groty, (po dziś dzień pokazują jeszcze kącik ten pobożnym pielgrzymom). N. Marja pozostała sama, gdy w tem nagle takie ją ogarnęło zachwycenie, jak

jeszcze nigdy. W tej chwili jasno poznała tajemnicę, która się spełniła.

Premienie niewypowiedzianej jasności przeniknęły duszę Marji i Józefa, narodzenie Mesjasza zwiastując. Pod wpływem tych promieni zrozumiał także św. Józef dziewiczość Swojej Oblubienicy i czystość tego przebłogosławionego narodzenia. Następnie zbliżył się św. Józef, by ucieć Słowo, które Ciałem się stało, złożył na Boskich Jego nóżkach gorące pocałunki, w pośród miłości niepojętej oddając Mu samego siebie i wszystko, cokolwiek miał na usługi. Dni 40, które po narodzeniu P. Jezusa nastąpiły, były jednym bezustannym zachwytem, w którym św. Józef podziwiał Swego Boga wyniszczonego w złości w pośród niepoliczonych legionów Aniołów, składających swe hołdy, śpiewających dźwięczne harmonje niebiańskie hosanna.

O jakże sercu naszemu schodzi na takich żarliwych zapalach. Z jakąż to obojętnością i jak zimni zbliżamy się do Komunii św., nie pomnąc, że jedna

Komunja św., przyjęta godnie, zdolna jest uświęcić człowieka. Ona gładzi grzechy powszednie, jest zadatkiem wiecznego zbawienia, sprawia radość Panu Bogu. I gdy raz św. Katarzyna Seneń. o pół godziny spóźniła się do Komunii świętej, szedłszy do kościoła, ujrziała P. Jezusa, który w te do niej przemówił słowa: „Katarzyno, gdzieżeś była, ja tu tyle czasu czekam na ciebie“. Świątobl. Benedykta mawiała: „Kiedy się znajduję w obecności Boga utajonego w Przen. Sakramencie, nie lękam się pocisków, choćby nawet całego piekła“.

„Strata, jaką sobie wyrządzacie, mówią Czcig. Marcei Champagnot, opuszczając Mszę św. lub Komunię, jest stratą niezem wynagrodzić się niemogącą, stratą nieskończoną, po której nie moglibyście się pocieszyć, gdybyście dobrze zrozumieli, jakie łaski daje Eucharystja... Ten Sakrament bowiem działa w dwojaki sposób, sam przez się: *ex opere operato* i przez usposobienie, jakie się przynosi do Jego przyjęcia, *ex opere operantis*. Zwalczenie pokus,

zachowanie od grzechu śmiertelnego, wytrwanie w św. powołaniu, wypełnienie obowiązków, wierność w pobożnych ćwiczeniach, ubolewanie nad swoją niedoskonałością: to są owoce Sakramentów. Oddalić się od Komunii dlatego, że jesteś kuszonym, jest to odstępować szatanowi zwycięstwo bez oporu“.

Pewien proboszcz, w którego sąsiedztwie niewiara wiele narobiła złego, opowiada nam następujące wzruszające zdarzenie:

Było to zeszłego roku przed pierwszą Komunią św. dzieci, podczas ich przygotowania się. Nasze dzieci z radością zgromadziły się na około ambony. Pobożny pewien kanonik przemówił do nich, aby je przygotować na przyjęcie chleba anielskiego. Ze spokojną uwagą słuchały dzieci słów kapłana. W tem zjawia się nagle jakiś mężczyzna ubrany jak robotnik z gniewem na twarzy i wściekłością w oku pomiędzy tą gromadką pobożną, biega tu i ówdzie, szuka i śledzi w około. Łagodnie pytam go: „Czego życzysz sobie przyja-

cielu?“ Odpowiada mi, że żąda swego dziecka. To głośnie i dumne oświadczenie spowodowało wielki niepokój i trwogę w gromadce. Kanonik przerwał swą naukę. Każdy był zakłopotany o wynik tego zamieszania. „Mój panie, mówi przybyły do kapłana — ja żądam mego dziecka i to natychmiast. Jego matka jest wprawdzie katoliczką, ale ja nim nie jestem i moje dziecko nie może być katolikiem nigdy“. Wprawiasz mię w zdumienie, mój przyjacielu — odrzekł kapłan. — My nie przypuszczamy do pierwszej Komunii św. żadnego dziecka, którego katolicki chrzest św. nie jest stwierdzony. Czy pańskie dziecko było chrzczone w kościele? „Tak jest“. Czy chrzestni rodzice byli katolicy? „Tak jest“. Czy oni zgodzili się? „Wtenczas zgodzili się, ja byłem przy tem!“ „A więc mój przyjacielu, twoje dziecko jest katolickie!“ „Dotychczas przyznaję, że należało do religii swojej matki, ale od tego czasu żądam, aby należało do mojej religii“.

Mówiąc to, porwał swoje dziecko, którem na jego żądanie wezwał ku niemu, za ramię i zawołał zajadłym tonem: „Naprzód, ruszaj! Od tej chwili ja ciebie będę wychowywał“.

Kochany, mały biedak rzucił na mnie błagalne spojrzenie i rzekł ze łzami: „Och, proszę mnie przecież nie opuszczać!“

Chciałem tedy stanąć między dzieckiem a srożącym się ojcem. Obecni obawiali się, abym nie stał się ofiarą jego wściekłości. Trwożliwe wołania dawały się raz po raz słyszeć z pośród zgromadzonych. Lecz nie stało się nie, owszem nieszczęsny człowiek nieco się uspokoił.

Teraz staliśmy się świadkami nadzwyczaj wzruszającej sceny. Biedne dziecko padło na kolana, objęło ojca za nogi i zawołało głosem pełnym łkania, tonem pełnym dziecięcej delikatności: „Kochany ojcze! ja ci chcę być zawsze posłuszny, ja cię chcę z całego serca kochać, przysięgam ci to — tylko do-

zwól mi — błagam cię, dozwól mi, zostać w religji mojej matki!“

Lkanie zdusiło jego głos; osłabł, była obawa, że zemdleje. Wypadek poruszył wszystkich do łez, nasze dzieci płakały głośno, była to serce rozdzielająca scena. Ale ojciec pozostał twardy i niewzruszony. Jego zatwardziałe, pozbawione wiary czy fanatyzmu pełne serce pozostało samo niewrażliwe i nieczułe na głos natury. Jednak się uspokoił, dał się nawet nakłonić i czekał końca uroczystości, poczem zabrał swego syna. Pod koniec pobożnych ćwiczeń widziałem, że dziecię było blade i drżące.

„Ty drzysz mój kochany — rzekłem i wziąłem go za rękę“. „O tak — rzekł — trwożę się o matkę, ona z pewnością tego wieczora doznała złego obejścia się“.

„Idź tylko z nim spokojnie — rzekłem — bądź prawdziwie grzeczny i posłuszny wobec ojca i ufaj Bogu“. Poszedł. Nie bez bolesnej litości spoglądałem za idącym obok swego ojca jak

niewinne jagnię, co nieme, bez skargi idzie za swym prześladowcą.

Pomodliliśmy się jeszcze wspólnie za dziecko. Mielśmy wielką nadzieję, że sprawa tak godna boskiego miłosierdzia pomyślnie się załatwi, ale nadzieja zdawała się być daremną. Następnego dnia odbywał się ciąg dalszy — ćwiczeń — jedno miejsce zostało jednak puste, dobry chłopiec nie przyszedł. Skoro ojciec ze synem przyszli do domu, podniósł ojciec rękę do bicia, ale syn nie zostawił mu na to czasu. Rzucił się mu na szyję, objął go całą siłą miłości, zrosił go swemi łzami, prosił, błagał w natarczywy a delikatny sposób, by przecie oszczędzał matki i jemu dozwolił otrzymać pierwszą św. Komunię.

Opadła ręka ojcu — ale zaciekłość jego została. Drugiego dnia wziął syna ze sobą do roboty, nie spuszczał go z oczu. Głęboki smutek ogarnął dziecko, płakało dzień i noc, nie jadło. Dzwonek wzywał na duchowne ćwiczenia, a jemu każde uderzenie dzwonka krajało serce...

Nazajutrz uroczystość św. Józefa, dzień Komunii dziecięcej. Spojrzałem po szeregach moich kochanych i z boleścią zauważyłem, że miejsce dziecka próżne było. „O mój Jezusie! — westchnąłem — „Ty przecież nie dasz temu Twemu jagnięciu zginąć“.

W tej chwili powstaje nagle żywy ruch wokoło mnie. Dochodzą mnie zewsząd wesole szepty: „Jest! jest!“ Wszystkich oczy spoczywają z zachwytem na miłym, nadechodzącym towarzyszu. Widać było, że cierpiał, ale teraz wyglądał całkiem zadowolony. Zbliżył się z tęsknotą i pobożnością do stołu Pańskiego i przyjął pierwszą Komunię, jak Anioł.

Co się dalej stało? On i my błagaliśmy św. Józefa i św. Opiekun, ten potężny obrońca, wziął to niewinne serce dziecięce pod opiekę swego liljowego berła, okrył tego młodego wyznawcę tym samym płaszczem, którym ochraniał Jezusa przeciw srogim jego prześladowcom podczas ucieczki do Egiptu, a w stajence betleemskiej przed

zimnem. Okrutny ojciec był pokonany przez owego żywiciela Jezusa — dozwolił on synowi iść i oto ujrzeliśmy go powracającego do nas wesołego i szczęśliwego. Oto idźcie do Józefa! (Eichsfld. Vlksbl. Nr. 16. 1884).

Praktyka. Jakże niejednego katolika w żywej wierze i w żarliwości w przystępowaniu do Komunii św. zawstydzić może owo pacholę. Podziwialiśmy, ile trudów, ile lez kosztowała go ta łaska, — jednakże za przyczyną św. Józefa wszystko zwalczył i zwycięsko dobił do celu. A ciebie może lada drobnostka, przykre słówko zbija z toru i edwodzi od Komunii św. Rozważ to i popraw się!

MODLITWA.

O! św. Józefie, błagam Cię przez tę radość, jakiej doznałeś z narodzenia Zbawiciela świata, racz nas zawsze

otaczać swą opieką, bronić od prześladowców i wyjednać łaskę godnego przyjmowania Komunii św.! Amen.

Dzień 15-ty marca.

Trzecia boleść św. Józefa.

Zbliżył się czas, w którym trzeba było obrzezać Dzieciątko. Ponieważ jednak św. Oblubieńczy niczego nie czynili bez natchnienia z góry, więc udali się na modlitwę o oświecenie, coby im czynić należało. Duch św. dał tę odpowiedź: Jezus Chrystus pragnie bez zwłoki przelać pierwsze krople krwi Swojej na odkupienie świata.

Słowo wielone w czasie obrzezania składało w ofierze Ojcu Swemu Odwiecznemu pierwiosnki krwi, którą później przelało aż do ostatniej kropli. Nie podobna nam opisać ani oznak miłości, ani trosk najczulszych, jakich dowody w tych dniach boleści Marja i Józef Jezusowi składali.

Patrzmy drodzy Bracia! Jezus prze-
lał krew za nasze grzechy, a nam się
trudno zdobyć na złę skruchy. Jedną
lżą żalu doskonałego możemy zmazać
grzechy całego życia. Szczerą spowiedzią
możemy zyskać utraconą łaskę i zasługi,
ujść piekła, a zdobyć niebo, czego do-
wodem następujący przykład:

Przed sądem przysięgłym w A. sta-
nął w r. 185... rozbójnik i uznany za
winnego zarzuconych mu zbrodni, zo-
stał na śmierć skazany. Okoliczności
towarzyszące jego piekielnemu dziełu
były tak okrutne, że sędziowie przy-
sięgli nie mogli uwzględnić środków
łagodzących karę, ani skazańca łasce
króla polecać. Początkowo winowajca
zaprzeczył uparcie zarzuconej mu zbro-
dni; skoro się jednak dowody przed
sądem gromadziły, zamilkł zwolna.
Z ponurym, zimnym spokojem wysłu-
chał swego wyroku, nie okazując za-
dnych oznak, czy ostateczne napomnie-
nie prezydenta sądu, że teraz nadszedł
czas, aby się na wyższego sędziego
przygotował, choćby najmniejsze na nie-

szcześliwym uczyniło wrażenie. Niemy i z wyzywającą postawą dał się wyprowadzić ze sali sądowej i zamknąć w komórcie więzienia.

Popelniona zbrodnia zdawała się świeżo dzikość doprowadzić obudzoną w tym człowieku do ostateczności. Wszelkie perswazje kapelana więziennego zdawały się bez skutku ześlizgiwać po tej zatwardziałej naturze. Również i próby ze strony posługujących Sióstr (więzieniu kryminalnem w A. wykonują pobożne Siostry posługę z największym zadowoleniem władz) zostały bez skutku. Niemy i ponury siedział zwykle skazaniec w kącie swojej celi i zdawał się na nic nie zważać, co do około niego zaszło, albo co do niego mówiono.

„Tu pomoże tylko modlitwa“ — rzekła Siostra Weronika do swych Sióstr — ludzkie wysiłki nie zdołają nic na tej strasznej naturze. I Siostry modliły się za niego wiele.

Dnia następnego z rana zjawiła się S. Weronika znów w celi skazańca, postawiła dzbanek z wodą, który przy-

niosła, następnie wbiła w ścianę gwóźdź i zawiesiła na nim obrazek św. Józefa, patrona skazańca. Więzień tym razem przyglądał się znacząco temu, co „Siostra“ robiła. „To jest wizerunek św. Józefa, patrona wszystkich umierających“, powiedziała w końcu S. Weronika i odeszła. Zbrodniarz pogrążył się na nowo w czarne myśli; zdawało się, że go nie nie zdoła przerazić, ani poruszyć.

Gdy Siostra przyniosła obiad, wisiał obraz nie tknięty na ścianie, zbrodniarz zaś, jak zwykle, siedział w kącie. Na kilka uprzejmych wyrazów zakonniczy nie nie odrzekł, raz tylko westchnął głęboko, głowę skłonił podpierając rękami i wzrok utkwil w ziemię. W takim stanie pozostawał jeszcze całe tygodnie. Nareszcie zapadło potwierdzenie wyroku śmierci. Na drugi dzień po nadejściu wyroku miał być stracony skazaniec zapomocą gilotyny — na podworcę więziennym w asystencji świadków sprawiedliwości. Urzędnik sądowy udał się zaraz do kaźni zbrodniarza w celu odczytania mu wyroku. Zastał go siedzą-

cego w tej samej pozycji, zdawało mu się jednak, że widocznie zaszła w nim jakaś zmiana. Ponury smutek zeszedł z jego czoła, wzrok jego był więcej łagodny i spokojny. „Już od kilku dni“, oznajmiła S. Weronika, zdaje się inne życie budzić w skazańcu...”

Odczytania potwierdzenia wyroku śmierci wysłuchał spokojnie. „Ja wiedziałam, że to w tym tygodniu musi nastąpić“, zagadnął skazaniec zupełnie zimno. „A więc w piątek rano o godzinie siódmej“. Gdy urzędnik chciał przemówić do niego, aby się po chrześcijańsku przygotował na śmierć, przerwał mu zagadnięty: „Już panu powiedziałem o tem, że w tym tygodniu ma mnie spotkać i na tom się już przygotował. Zbyteczne są, panie prokuratorze, wszelkie dalsze perswazje. Pan spełnił swój obowiązek i na tem koniec“.

Urzędnik osłupiał. „O czem wiedziałeś?“ zapytał zdziwiony. „Że w tym tygodniu jeszcze będę stracony“, brzmiała odpowiedź.

Urzędnik pokiwał głową. Dopiero wczoraj wieczór otrzymał sankcję królewską wyroku śmierci; wyprowadzie data zatwierdzenia zeszłego poniedziałku, ale w jakim sposób zbrodniarz mógł się o tem dowiedzieć?

„To jest niemożliwe, żebyś już od poniedziałku wiedział o swem straceniu. Jego Królewska Mość dopiero w poniedziałek podpisał“.

„No, a przecież mam tę wiadomość już od poniedziałku“, odrzekł skazaniec spokojnie. „A jak ja to wiedziałem?“ Dopiero teraz zmienił oblicze, oczy jego poruszyły się prędko, zaszły wreszcie łzami; najprzód jakiś czas patrzył w ziemię, później skierował wzrok na obraz swego patrona. Walczył przez chwilę ze samym sobą. „Niech będzie, opowiem panu, jak się to stało. Dziwnem to zwłaszcza dla takiego człowieka jak ja, jednakowoż tak się stało. Niech będą będą dzięki P. Bogu za to“.

„Na śmierć zasłużyłem — wyrok zapadł dla mnie całkiem słuszny. Ale umierać bez odwłoki przy zdrowych

zmysłach i nawet nie być pewnym kiedy, tego doprawdy przeboleć nie mogłem. Słowa kapelana jakkolwiek słuszne, były dla mnie z początku jeszcze większą torturą, albowiem powiększały tylko niepewność, kiedy mam skończyć? Dzisiaj usłyszeć zapowiedź śmierci, a jutro zaraz umierać, to mi się zdawało rzeczą okropną. Tymczasem pewnego dnia zawiesiła „Siostra“ obrazek tam na ścianie. Wyobraża on mego patrona, a jak mi mówiła, ma być zarazem patronem szczęśliwej śmierci. Wspominałem na mego patrona — mój panie, o wielu tu rzeczach rozmyślałem, o wielu dobrych, jeszcze więcej o złych aż do dzisiejszego dnia — i przypomniałem sobie, że jako dziecko miałem pobożny zwyczaj modlić się do swego patrona gorąco. Gdybym był tylko szedł lepszą drogą, z pewnością nie siedziałbym ja teraz? Po oddaleniu się Siostry stanąłem przed obrazkiem i wpatrywałem się wien wzrokiem, którym zwykliśmy się przyglądać temu, co nam w latach dziecinnych było świętem i drogiem. Powoli

ogarniała mnie ufność ku memu patronowi i zacząłem się modlić w cichości za sobą. Jednakowoż nie mogłem przewyciężyć trwogi przed niepewną, niespodziewanie mającą nastąpić śmiercią. Gdybym ja to choć na kilka dni przedtem wiedział, pomyślałem sobie, abym mógł należycie się przygotować. Wtedy wpadła mi myśl, żeby za wstawiennictwem św. Józefa wyprosić sobie u Boga tę szczególną łaskę, albowiem, jak mnie zapewniał kapelan, miłosierdzie Boże nie ma granic, jeżeli grzesznik do Niego się zwróci. Prosiłem tedy o znak, po którym mógłbym poznać, że w tym tygodniu mam życie zakończyć.

„Jakiż ten znak?“ przerwał urzędnik mowę opowiadajacemu.

„Znak wcale pojedynczy“, prowadził dalej rzecz skazany: „Dotychczas przynosiła mi jedzenie Siostra, która tam na ścianie obraz zawiesiła. Gdyby w który dzień nie przyszła, tylko w jej zastępstwie inna, to będzie dla mnie, tak sobie ułożyłem, znakiem, że w tym tygodniu nastąpi zatwierdzenie wyroku.

To właśnie przytrafiło się w ubiegły poniedziałek. A więc poznałem, jak sprawa ze mną stoi i przygotowałem się na śmierć. Widzisz pan, że P. Bóg wysłuchuje i największego grzesznika, jeżeli tenże ze skruchą do Niego się nawróci. „Znalazłem tedy potężnego przyczyńcę, patrona — którego nie na próżno zwywałem“. I wskazał na obrazek św. Józefa.

Nie żądał więc nic innego, tylko kapelana więziennego, przed którym, jak mówił, ma zdać ciężki rachunek. Urzędnik oddalił się niewymownie zdziwiony i zapytał o więźnia S. Weronikę, która uradowana niespodziewanem nawróceniem mordercy odpowiedziała:

„W poniedziałek ja już na progu celi skazańca stałam z obiadem i właśnie nadchodził klucznik, aby mi otworzyć, gdy w tem Siostra Klara nadbiega prędko, aby mię zawołać do przełożonej, która w tej chwili chciała ze mną mówić. Oddałam więc miski z obiadem S. Klarze, aby je zaniósła więźniowi,

ja tymczasem pobiegłam do Wiel. Matki. Tak więc się stało, że tym jednym razem nie usługiwałam sama skazanemu. „A więc przecież św. Józef“, zawołała potem: „Było to jakby natchnienie, żem mu wtedy zawiesiła obraz na ścianie. Teraz mi jasnym jest jego zmienione zachowanie się od poniedziałku. „Chwała Bogu!“

Dano znać kapelanowi, który niezmieśnie zdziwiony udał się do więźnia. Ten opowiedział o zesłanym znaku i o swej nadziei, że mu P. Bóg łaski nie odmówi. Pokazało się więc, że nie-szczęśliwy już dawno przedtem osądził siebie samego i nie uronił ani jednego słówka z tego, co mu kładł do serca kapelan, kiedy go odwiedzał. Ale dopiero spełnienie się „znaku“, jak się wyrażał, otwarło mu serce i obecnie gotów jest odprawić generalną spowiedź z serdecznym żalem. Tego dnia prawie nie odstępował kapelan od niego. Nazajutrz wezas rano wysłuchał z wielkiem zbudowaniem Mszy św., wśród niej przyjął ze łzami w oczach Przen.

Sakrament, poczem modlił się z kapelanem i z obecnymi o odwagę i siłę do zbliżającego się ostatniego pochodu. Niedługo potem poszedł na śmierć z takim spokojem i stałością, przyjął ją na gilotynie na podwórzu więziennem z takim żalem i poddaniem się zarazem, że obecnych raczej budowało to chrześcijańskie męstwo, niż przejmował ich dreszczem straszny widok śmierci. (St. Josephskal. 1882. S. 48).

Praktyka. Spowiadając się, dopełniajmy pięciu warunków, wymaganych do dobrej spowiedzi, bo straszna odpowiedzialność przed P. Bogiem za złą spowiedź. Czytamy np., iż świętośl. Benedykta dowiedziała się w objawieniu, że szatan porwał duszę do piekła obłudnej nabożnisi, która udawała, że pości, modli się, spowiada, nie wyznając grzechów, a nawet nie wglądając w sumienie; celem jej było tylko uchodzić za pobożną. Św. Weronice, jej niewierności łasec pokazał P. Jezus, pod figurą

żelaznego serca, gdy je oplakiwała, serce jej stało się srebrne, a później złote.

MODLITWA.

Św. Józefie, racz czuwać nademną, abym zawsze chodził prostą drogą przykazań Bożych! Wyjednaj mi łaskę doskonalej skruchy przy każdej spowiedzi, a osobiwie w godzinę mojej śmierci. Amen.

Dzień 16-ty marca.

Trzej Królowie składają pokłon i swe dary
Jezusowi.

Skoro gwiazda, za którą trzej Królowie szli, ponad stajenką Betleemską stanęła, stanęli także i oni, zajrzeli w głąb stajenki, w której jeno dwie ubogie osoby i małe dzieciátko ujrzeli... Przywdziawszy przeto na siebie purpurowe płaszcze, weszli do stajenki przejęci szacunkiem i pobożnością, z głową

odkrytą i z podarkami bogatymi, które u stóp Przenajśw. złożyli Matki, a sami rzucili się twarzą na ziemię. Dzieciątko się bardzo ucieszyło. Posłuchajmy, co o tem objawiła N. Marja P. św. Brygidzie: Już naprzód na drodze nadprzyrodzonej dowiedziałam się o przybyciu trzech mędrców. Kiedy się zbliżyli, aby oddać cześć Jezusowi, Dzieciątko skakało z radości, a na twarzyczce Jego zajaśniał uśmiech szczęścia“. N. Marja P. była wówczas okryta zaslona, dzieciątko Jezus spoczywało na Jej łonie, także Matki św. zaslona okryte. Za wejściem monarchów podniosła Przenajśw. Dziewica natychmiast zaslona i ukazała im swojego Syna Bożego. Ach, któż zdoła opisać to wzruszenie, jakiego wówczas ci trzej Święci doznali! Takiej im Pan Bóg dobrotliwy w tej chwili udzielił wiary, tyle światła nadprzyrodzonego i tak wielkiego żalu za grzechy, iż się we łzach rozpływali. Smutek ten atoli ustąpił niezwłocznie miejsca niewypowiedzianej radości.

A jakieżże to na widok tego doznawał pociechy św. Józef! Widząc te pierwiosnki ludu pogańskiego rozmodlone u stóp Najświętszego Dzieciątka, modlił się niezawodnie o nawrócenie całego pogaństwa. A w naszych sercach czy tli choć isierka gorliwości o zbawienie dusz ludzkich? Św. Augustyn mówi, że: „Tyle dusz zgubisz, ile mogąc zbawić, nie zbawisz“. Kto bądź radą, modlitwą, bądź dobrym przykładem pomaga bliżnim do życia cnotliwego i do zbawienia, ten staje się narzędziem, pomocnikiem Ducha św. Którego ta jest własna sprawa, aby ludzi czynił świętymi i przywiódł je do szczęśliwej wieczności. Gdy przez miłość bliźniego pracujesz na zbawienie drugich, spełniasz miłosierdzie w sposób najdoskonalszy, gdyż o ile dusza jest wyższa od ciała i niebo od ziemi, o tyle miłość czynna około zbawienia dusz, przewyższa oną miłość, która się poświęca w spomaganiu bliżnich w nędzach ich doczesnych. Gorliwość o zbawienie dusz jest koroną miłości i poczytuje się u mistrzów życia

duchownego za jeden z najpewniejszych znaków przejrzenia do żywota wiecznego. „Któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów“ (św. Jakób). Św. Dyonizy Areopagita mówi: „Ze wszystkich rzeczy boskich najbardziej boską jest współpracować z Bogiem na zbawienie dusz“. Chcesz być apostołem Serca Pana Jezusa, słuchaj Jego słów, wyrzeczonych do ŚŚ. Apostołów: Wy jesteście sól ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czem solona będzie? I znów: Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, Który jest w niebiesiech. Chcesz być tą solą, oóż sam, postępując w uświętobliwieniu, jak sól potrawy chroni od zepsucia, tak ty, drogi bracie, staraj się bliźnich dusze, z którymi masz jaką styczność, różnymi sposobami chronić od zepsucia, aby przez zasługę, jaką daje enota, stały się miłemi Bogu. Żarliwy chrześcijanin zawsze i wszędzie, w każdym zetknięciu się

z bliźnimi znajduje sposobność powiedzenia choćby jednego słowa, które zapala światłość w umyśle, a ogień miłości Bożej w sercu, iż się stają bardziej skłonnymi do cnót. Cechą, po której się poznaje prawdziwą gorliwość, jest słodycz, łagodność i przykład dobry nie tylko w słowach, ale głównie w uczynkach. Jej celem powinien być tylko Bóg, a podstawą własne uświęcenie i zbawienie.

Św. Benedykta, znając pewnego gospodarza złośliwego, trudnego w pożyciu, tak umiała swą słodyczą nań wpłynąć, przedstawiając mu miłość Bożą, sąd ostateczny i straszne męki potępionych, że się wkrótce stał wzorem powściągliwości i umiarkowania.

Raz jej się ukazał P. Jezus ukrzyżowany; Ciało Zbawiciela oblane Krwią, tak jak niegdyś na Kalwarji, u stóp krzyża stali Aniołowie w milczeniu i adorując krzyż cały krwią zroszony. Pan Jezus wtedy odezwał się do św. Benedykty: „To co widzisz, córko moja, nie jest to co cierpię teraz, lecz chcę

ci okazać, co cierpiałem dla grzesników i jaka jest miłość moja dla nich“. Zrozumiała ona z tego widzenia wartość dusz, które tyle upokorzeń i mąk kosztowały Jezusa; przeto jej gorliwość w nawracaniu dusz stała się jeszcze większą.

Kto chce być dla innych użytecznym, pierwszej winien nad sobą pracować, aby mu nie rzeczone: Obludniku, wyrzuć pierwszej tram z oka swego, a tedy przejrysz, abyś wyjął żdźbło z oka brata twojego. A św. Ignacy upomina: „Kto, służąc Bogu, chce wielkich rzeczy dokonać, niech na to szczególnie uważa, aby o sobie wiele nie rozumiał“. Pokora jest fundamentem doskonałości, bez niej wszystko runie. Z pokornymi Bóg trzyma i dopomaga im. Im się bardziej unizamy, tem bardziej wywyższa się Bóg, który chwały swojej komu innemu nie dawa.

„Kto wśród ludzi działać i bezpiecznie przebywać chce, niech się o to najbardziej stara, aby jednakim był dla wszystkich, a nie szkodził nikomu“ (św. Ignacy). Człowieka jednamy sobie

uprzejmością, pokorą i niema tak dzikiego, tak twardego, któryby się tym sposobem nie dał pociągnąć do Boga. Więcej ceń każdego człowieka zbawienie, niż wszystkie całego świata skarby“ (św. Ignacy).

Bł. Małgorzata dla ratunku dusz co tydzień w piątek w dzień i w nocy pewną liczbę odwiedzin składała Ukrzyżowanemu, starając się przejąć usposobieniem Najśw. Panny w owym dniu Jego cierpienia, a potem ofiarowała modlitwę swoją i cierpienia w połączeniu z gorzką męką Zbawiciela, Ojcu niebieskiemu za nawrócenie niewiernych i za grzeszników zatwardziałych. Było jej powiedzianem, że dla wszystkich, którzy to ćwiczenie czynić zechcą, będzie Bóg miłosiernym w godzinę śmierci.

Zbawiciel, otwierając raz skarby nieprzebrane zasług swego życia, mówił w objawieniu do Swej Oblubienicy Marii od św. Piotra: „Córko moja, daję ci moje Oblicze i moje Serce, daję ci moje rany i moją Krew. Czerp i wyle-

waj! Czerp i wylewaj! Kupuj bez zapłaty, moją krwią wykupuj dusze! Jakaż boleść dla mego Serca widzieć, że te źródła ożywcze, te środki wszechmocne, które mnie tyle kosztowały, są zapomniane i wzgardzone. Proś mego Ojca o tyle dusz, ile kropel Krwi wyłał na ziemi!“

Jeżeli kto, to wierny czciciel św. Józefa, powinien się odznaczać cnotą gorliwości; i oto przykład:

Ojciec Klahole Redemptorysta, otrzymawszy wiele łask przez pośrednictwo św. Józefa, mówi: „Z wdzięczności wspominam odtąd w każdym kazaniu o św. Józefie, a także i to muszę opowiedzieć. Niedawno zeszedłem w niedzielę z ambony; wtem zastąpił mi w powrocie do zakrystji drogę jakiś człowiek i rzekł: „Ojcze, muszę się u ojca spowiadać, ale teraz“. „Proszę chwilkę zaczekać“ — rzekłem do nadzwyczaj wzruszonego człowieka, — aż zmienię moje ubranie“. Kiedym wrócił, zeznał mi ten człowiek przed spowiedzią, jak się z nim rzecz ma. „Byłem —

rzekł — znudzony życiem i nawet próbowałem się zabić, co mi się jednak nie udało, ale nie zostało wykryte. Teraz atoli miało się udać; aby zaś na moich nie spadła żadna hańba, wyszukałem tę okolicę odległą o 14 godzin i byłbym teraz z największą pewnością, tak byłem zatwardziały i bez nadziei, trupem, a dusza moja tarzałaby się w piekle, gdybym nie był właśnie, kiedy się rozpoczynała przynajśw. ofiara, przechodził koło tego kościoła. Widziałem tłumy śpieszące ze wszystkich stron i tak wiodła mnie nagle obudzona żądza wstąpienia do kościoła, aby zobaczyć, co się tu niezwykłego dzieje. Nie modliłem się wcale. Potem wszedłeś, Ojczy, na ambonę, nie uważałem wcale na kazanie, nie wiem o czemś kazał, w tem usłyszałem nagle niektóre twoje słowa o św. Józefie i w tej chwili obudzilem się jakby z ciężkiego strasznego snu i z nieprzewartą mocą zabłysła mi myśl i to silne przeświadczenie: „Św. Józef może i tobie przyjdzie z pomocą“.

Potem wypowiadał się ten człowiek, a po św. spowiedzi był szczęśliwy, jak dziecko, i nie mógł się oprzeć gwałtownej radości, jaka owdnęła jego ciało i duszę. „O mój ojcze — rzekł — opowiedz wszystkim wszystko, aby się wielu jeszcze nieszczęśliwych dowiedziało, jak miły i potężny jest św. Józef“.

Odtąd przychodzi ustawicznie tutaj wielu i wyszukują mnie biednego kapłana, aby odprawiać generalne spowiedzie, a przedtem oznajmiają: przybywam o 14 godzin i N. naklonił mnie do tego, abym tutaj szukał spokoju i zadowolenia. („Leo“ Nr. 13. 1884 r.).

Praktyka. Módl się, drogi bracie, gorliwie za grzeszników, gdyż P. Bóg w objawieniu powiedział do św. Magdaleny de Paris, że: „Łzom i modlitwom podarowane jest zbawienie świata“. Ofiarowaniem zaś częstem i serdecznem Zasług, Krwi i Oblicza P. Jezusa Bogu Ojcu, można miliony dusz wybawić od piekła. A chociażbyś rozdał cały skarb

świata, więcej nad to uczynisz, gdy jedną duszę pozyskasz Bogu.

MODLITWA.

O, św. Józefie! racz mi wyjednać łaskę, abym sam, postępując w enotach, modlitwą i innymi sposoby wiele dusz pozyskał P. Bogu. Amen.

Dzień 17-ty marca.

Św. Józef wzór szczodrobliwości.

Gdy trzej Królowie odjechali, Najśw. Marja P. podarunki, jakie dostała od nich, oddała św. Józefowi, by je według upodobania rozdzielił. Niezawodnie św. Józef taki uczynił podział: jedną część zachował dla świątyni Jerozolimskiej, drugą oddał kapłanowi, który obrzezał Dzieciątko Jezus i synagodze Betleemskiej, najwięcej dostało się ubogim, a dla siebie zatrzymał św. Józef jeno tyle, co było konieczne na najnieodzow-

niejsze potrzeby. O jakże ta szczodrobliwość Józefa potępia twoją chciwość. Zbadaj twe serce, czy się w niem nie zagnieździło łakomstwo, wstrętne Bogu i ludziom. Łakomstwo jest to nieporządne przywiązanie do dóbr ziemskich. Zdrady, podstępny, procesa, krzywoprzysięstwa, nieczulość względem ubogich, są to smutne następstwa tego grzechu. Znaki, że opanował czyje serce są: gdy kto pragnie czyjego dobra, gdy się zbyt cieszy z posiadania dóbr doczesnych, lub zbyt smuci z braku lub utraty z tychże, albo gdy się o nie stara środkami niesprawiedliwymi, gdy nie daje wcale ubogim rzeczy mu zbywających. Stąd św. Paweł łakomstwo nazywa bałwochwalstwem.

Zwykle, bracie, tak długo hojnym jesteś, dopokąd nie masz, wówczas serce twoje pełne współczucia dla nędzy; niechno cię jednak P. Bóg opatrzy, a jaka to zaraz w sercu twojem lękliwość, byś niczego z tego nie uronił.

Słyszałem ci ja o pewnej staruszcze, która grała w loterję, czego naturalnie

ani jej, ani nikomu nie chwale. Owóż ta staruszka tak się podobno codzień modliła: „O mój Ty Jezu dobry, toć mi już dopomóż do wygranej, a wówczas będę hojną dla ubogich; wszystkie lzy ocierać, wszystkie rany goić będę“. I stało się z dopuszczenia Bożego, że owa staruszka wielki los wygrała. Była sobie zaraz bogatą panią. I cóż się dzieje? Otóż przychodzi do niej chudziak odarty, a było to zimą, głodny i prosi o wsparcie. I czy wiesz co mu się dostało? Otóż owa staruszka nie miała zębów; kiedy zatem chleb jadła, to jeno ośrodek zjadała, a skórkę, której skruszyć nie mogła, skrzętnie chowała pod poduszkę. I wielka to już ilość tych skórek była, ponieważ nasza babinka była nader skąpa i skórki biedakowi nie życzyla. Gdy więc ów ubogi przed nią stanął, zaprowadziła go do łóżka i, oddając mu te skarby swoje, t. j. stare skórki, rzekła: „Owóż masz, biedaku; raz sobie przynajmniej użyj!“

Taką to była szczodrobliwość tej, która z nędzy przyszła do pieniędzy.

Może serce twoje podobnie usposobione? Toby źle było. Należy ci się w takim razie modlić do św. Józefa o zmianę serca w tym właśnie względzie. Inni znów, gdy szczęście doczesne ich spotka, zapominają o wieczności, na zbytkach, strojach, piciu i jedzeniu marnotrawią grosz.

Św. Józef zaś pomimo że miał wielką sumę od Trzech Króli, jednakże w niczem nie robił zbytków. On zawsze szczodroblivy i teraz nie skrócił swej ręki, śpieszy na pomoc w różny sposób, ratuje, osłania, uzdrawia, czego dowodem następujące przykłady:

Przykład I. Od pewnej panienki, znanej w naszym klasztorze św. Józefa z gorliwości o zbawienie dusz, która ją zatrzymywała w obcym kraju, oraz z wielkiego miłosierdzia, odebraliśmy w r. 1908 następujące słowa wdzięczności:

Najpokorniejsze podziękowanie składam za cudowne uzdrowienie ze śmiertelnej choroby. Byłam opuszczona od

wszystkich i od lekarzy, śmiertelnie chora, uboga, w obcym kraju. Rodzaj choroby był: najwyższe wycieńczenie sił, już w drugim miesiącu choroby odpływałam krew i śmierć zaglądała mi w oczy. Najboleśniejsem była dla mnie myśl schodzenia ze świata bez Sakramentów św., gdyż byłam oddaną do szpitala dla umysłowo chorych, a do takich księdza nie wzywano. W tym nad wyraz przykrym stanie oddałam się z ufnością wielowładnej opiece św. Józefa, prosząc o zdrowie. I nadspodziewanie, w krótkim czasie, jakbym jakie cudowne lekarstwo zażyła, z wielkim podziwieniem lekarzy i otaczających mnie, w paru dniach uczułam wielki apetyt, jakby ciągły głód, który zaspakajałam, w trzech tygodniach całkiem czerstwo wyglądającą i zdolną do pracy, odesłano mnie do domu.

Czynię to zeznanie na większą cześć św. Józefa ukochanego mego Patrona, którego sobie za opiekuna obrałam na całe życie.

Agnieszka D.

Przykład II. Zgromadzenie SS. Bernardynek w Krakowie, przy kościele cudami słynącego św. Józefa, zanim przyjęło cel adoracji Przenajśw. Sakramentu, poświęcało się pielęgnowaniu sierót i wdów.

W grono więc tychże, jak opisuje w kronice klasztornej współczesna jej siostra, zaliczono oddaną około roku 1700 pannę Teresę Michałowską, sędziankę krakowską wielką kalekę, której lekarze kości z nóg wyjmowali. Oprócz tego, miała defekt w krzyżach (prawdopodobnie garb). Nie mogła chodzić, klęczeć ani nawet dobrze siedzieć wskutek cierpień doznawanych. Noszono ją więc na rękach. W wilją uroczystości św. Józefa, t. j. 18 marca, kazała się zanieść przed obraz tegoż Świętego i, leżąc krzyżem, podczas gdy zakonnice w chórze odmawiały Kompletę, chora, wzmocniwszy ufność ku temu św. Patrzarsze, w głos się modliła, mówiąc: Św. Józefie, wieleś pocieszył, pociesz i mnie!...

I nie zawiódł jej ufności nasz św. Patron. Już odtąd p. Teresy nie nosili, gdyż została uzdrowioną zupełnie, na co patrzała opisująca Siostra. Uszczęśliwiona z łaski cudownego uzdrowienia, chciała się zaraz poświęcić P. Bogu na służbę, zostać zakonniceą w klasztorze, pod skrzydłem opiekuńczem św. Józefa, lecz według zalecenia przełożonej, musiała pozostać rok na świecie, aby wypróbować swe powołanie, zanim ją zaliczono w grono dziewic poświęconych Bogu. Po upływie roku powróciła do klasztoru i rozpoczęła nowicjat, który chwalebnie ukończywszy, została bardzo gorliwą, pobożną i uzdolnioną zakonnicą.

Praktyka. Kto chce, aby go Opatrzność Boska i św. Józef mieli w swej pieczy i ratowali, czy to na duszy, czy na ciele, niech nie stawia na loteryję i nie gra w karty. Na pieniądzach wygranych na loteryji, zamiast błogosławieństwa Bożego, ciążą lzy i przekleństwa wielu z tych, którzy przegrali; dla-

tego nikogo one nie uszczęśliwiają; co stwierdzają liczne zdarzenia, np. jedna osoba, gdy wygrała, z radości umarła, inna dostała pomieszania zmysłów; tamta znów utopiła w pieniądzach całą swą duszę. A jakiegoż losu wskutek tego może się spodziewać w wieczności? Zamiast więc stawiać na loteryję, zamów Mszę św. za dusze zmarłych w czyśćcu, a one ci wyjednają pomoc, lub zwróć się do św. Józefa z błagłą prośbą.

MODLITWA.

Wejrzyj na mnie, św. Józefie, litościwem okiem i racz mię podźwignąć z tej nędzy fizycznej (i moralnej), a oraz wyjednać dar zdrowia, jeżeli to będzie zbawiennem dla mej duszy! Amen.

Dzień 18-ty marca.

Czwarta boleść św. Józefa.

Wreszcie zbliżył się dzień, w którym Marja pospołu z Józefem, Oblubieńcem

swoim, winna się była udać do Jeruzalem, aby Ojcu Przedwiecznemu ofiarować Baranka Bożego. Ucałowawszy raz jeszcze złóbek, który patrzył na narodzenie się Mesjasza, puścili się z Dzieciątkiem w drogę. Po uciążliwej podróży, stanęli u celu. Przybywszy do Jeruzalem, Józef św. zakupił parę synogarlic, następnie udał się pospołu z Marią do świątyni.

Najśw. Maria Panna, jak nam opowiada Katarzyna Emmerich, dopełniwszy prawem przepisanego oczyszczenia i złożywszy w ofierze Bogu Ojcu Syna Ukochanego, schroniła się po za kratki, kędy się kilka innych znajdowało niewiast, które w tymże samym celu na ten dzień do świątyni przybyły. Józef św. pozostał w tyle z mężczyznami. Wówczas kapłani poczęli kadzić ołtarz dwoma kadzielnicami w pośród zwykłych modlitw. Po tej ceremonji zbliżył się sędziwy Symeon. Według objawień Marji z Agredy, był on kapłanem niższej rangi. Owóż Symeon ten odebrał zapewnienie od Ducha św., iż nie wprzód

umrze, aż ujrzy Mesjasza. Upojony szczęściem, bierze starzec z rąk Marji Dzieciątko Jezus, błogosławi Boga i śpiewa: „Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokój“...

Św. Józef, który po ceremonji oczyszczenia N. Marji P. zbliżył się do Niej z najgłębszym uszanowaniem, przysłuchiwał się słowom natchnionego starca. Symeon pobłogosławił potem św. Rodzinę, dodając ze smutkiem: „Dziecię to przyszło na upadek i na powstanie wielu z Izraela“, a do Matki się odezwał: „A duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serce były objawione“. Po Symeonie zbliżyła się prorokini Anna. I ona także była natchniona Duchem Bożym, więc poczęła sławić Pana i opowiadała wszystkim, którzy wyczekiwali odkupienia Izraela, o Dzieciątku i o Matce Jego.

Według zeznań K. Emmerich, wszyscy obecni nadzwyczaj byli wzruszeni. Najśw. Panna, co dopiero wyrzeczonemi słowami Symeona zraniona, jeszcze się piękniejszą wydawała; jaśniała w tej

chwili uroczystej jako mistyczna róża rajska. Następnie opuścili Jezus, Marja i Józef św. przybytek Pański i udali się drogą ku Nazaret.

Podziwiajmy pokorę Najśw. Marji P. i naśladowmy gotowość w składaniu Bogu ofiar. A dalej zastanówmy się jak wielką boleścią przeszła Serca Marji i Józefa przepowiednia Symeona. Ścieżka życia twego, drogi bracie, może także cier-nista i już nie jedno cierpienie wycisnęło lzy z oczu twoich; wpatruj się więc w Najśw. Rodzinę, widok ten cię po-krzepi, wstępuj w ślady Jezusa, a kie-dyś, po zejściu z tej lez krainy, otrzy-masz z Jego rąk wieniec chwały.

Często bolesne ciosy, jakie w nas uderzają, uważamy za największe nie-szczęście, gdy tymczasem nieraz jeszcze na tej ziemi zdołamy się przekonać, że są dobrodziejstwem od Boga, co nam lepiej rozjaśni następujący przykład:

Pani N... nie dość, że pałając miło-ścią ku Najśw. Marji P. i św. Józefowi, siebie i cały dom polecała Ich opiece, ale nadto swoje siedmioro dzieciątek ofia-

rowała do 7-miu Boleści Najśw. Dzie-
wicy, aby sobie z nich raczyła zrobić
siedem Radości na wieki.

Najmłodsza córka pani N. zachoro-
wała na tyfus. Choroba się wzmagala,
a matka tonęła we łzach na samo przy-
puszczenie straty ukochanego dziecka.
Gdy raz w modlitwie wylewała przed
P. Bogiem boleść swej duszy, ukazał jej
się Anioł, odziany białą szatą, złotą
wstęgą przepasany i pocieszając, po-
wiedział, że X. jej córka pójdzie w so-
botę, a samejże pani N. także zapowie-
dział sobotę na zejście z tego świata,
lecz nie wymienił roku, ani miesiąca,
w którym to nastąpi. Dodał nawet, na
jaką chorobę umrze. Ten posel niebiań-
ski, oprócz tego, przyniósł jej takie
umocnienie dla duszy, że od tej chwili
z zupełną rezygnacją i spokojem pa-
trzała na gasnące życie dziecka. I gdy
według słów Anioła w sobotę w marcu,
w ubiegłym stuleciu, oddała szczęśliwie
P. Bogu piękną duszę w 19-ej życia
wiośnie, pani N. z takim poddaniem
się woli Bożej i męstwem przyjęła ten

krzyż, że wszyscy obecni nie mogli wyjść z podziwienia, gdyż prócz swej córce zakonnicy, nikomu widzenia nie zwierzyła.

Po ludzku sądząc, spadł na tę rodzinę straszny cios! Wkrótce atoli innego nabrano przekonania. O rękę X. starał się młodzian bogaty, syn jednej z pierwszych rodzin kraju, za którym wtedy wszystko przemawiało. Niezadługo jednak po śmierci tej dziewczynki zszedł na bezdroża. Widząc to p. N. nie miała słów na podziękowanie Najśw. Rodzinie, iż zabierając jej dziecko, ochronił je od nieszczęśliwego losu.

Widocznie N. Marja P. przyjęła ofiarę z siedmiorga dzieciąt pani N. i zabrała najmłodsze, aby sobie zeń zrobić pierwszą a nową radość w niebie. Cześć więc i dzięki N. Marji P. i Jej św. Oblubieńcowi za tak dzielne czuwanie nad powierzonymi Ich pieczy!

Drugi przykład. Pewnego razu dwóch kapłanów z zakonu św. Franciszka podróżowało wzdłuż wybrzeży

Flandrii. Nagle powstała groźna burza, w czasie której okręt się rozbił i zatonał z 200 podróżującymi. Owi kapłani zachowali w tym zamęcie tyle przytomności, że się przyczepili do deski, której nie byli w stanie długo się trzymać i już czuli, jak im siły ustawały. W tem rozpaczliwym położeniu zwracają się oni do św. Józefa, do którego mieli szczególne nabożeństwo. Jakiś czas ich zaufanie było wystawione na próbę, wkrótce jednak ukazał im się święty, którego wezwali na pomoc, na desce w postaci pięknego młodzieńca. Pozdrowił ich serdecznie, pocieszył i wlał w ich osłabione członki w cudowny sposób nową siłę. Potem wiosłując kierował deską i doprowadził ich jak na łodzi do pobliskiego brzegu. Gdy wyszli na brzeg, upadli na kolana, wzniesli ręce do nieba, dziękując Bogu za tak niespodziewany ratunek. Wyraziwszy i swemu gorliwemu wybawcy wdzięczność, chcieli się dowiedzieć kim on był. Jam jest, brzmiała odpowiedź, Józef, któregoście wy na pomoc we-

zwali. Na to słowo serca tych Franciszkanów zadrżały z radości. Za to nabożeństwo i zaufanie spotkała ich jeszcze inna nagroda, albowiem św. Józef objawił im swe radości i boleści, jakie wśród ziemskiej pielgrzymki przeszedł i zapewnił ich, że On z upodobaniem będzie spoglądał z nieba na tych, którzy takowe nabożnie rozważać będą. To rzekłszy zniknął, pozostawiając obydwóch zatopionych w rozkoszy duchowej. To zdarzenie dało początek dziś powszechnie znanemu i w odpusty uposażonemu nabożeństwu 7 radości i boleści św. Józefa (Caseaux. Miesiące św. Józefa, str. 106 i 107).

Praktyka. Rozważajmy często boleści N. Marji P. i św. Józefa, gdyż takie współzucie jest Im i P. Jezusowi bardzo miłe, jak to sam objawił Bł. Weronice z Binasko, mówiąc: „Córko moja, drogie mi są łzy wylewane nad męką moją; ale że miłuję Marię matkę moją miłością niezmierną, rozpamiętywanie

boleści, jakie ucierpiała przy śmierci mojej, jest mi jeszcze droższem“. A na prośby N. Marji P. czcicielom Jej boleści przyrzekł łaski: 1) że ktokolwiek udawać się będzie do Matki Najśw. jako matki bolesnej i przez Jej boleści prosić będzie o potrzebne łaski, może być pewnym, iż nie umrze bez szczerzej pokuty; 2) że uwolnionym będzie od trwogi i ucisków wewnętrznych, jakich zwykle doznaje się w ostatniej godzinie; 3) że za życia będzie pamiętał o Męce Pańskiej, aby po śmierci szczególnie za to nagrodę otrzymał w niebie; 4) nakoniec, że wszyscy czeżący pobożnie boleści Matki Najśw., mieć Ją będą za szczególną swoją Panią i Władczynię i że Marja rozporządzać nimi będzie według woli swojej.

Zaś z powyższego przykładu dowiedzieliśmy się, jak św. Józef życzy sobie, aby Jego boleści rozważać i jaką dał obietnicę. Korzystajmy z niej.

MODLITWA.

Św. Józefie, uwielbiam Twoje i Twej Najśw. Oblubienicy siedm boleści, prosząc, abyś mi wyjednał do nich stałe nabożeństwo oraz łaskę chętnego przyjmowania krzyżów z rąk Bożych. Amen.

Dzień 19-ty marca.

Św. Józef wzór posłuszeństwa.

Z sercem skrwawionem udali się Marja i Józef do Nazaretu. Najśw. Dziewica siedziała na osle, którego Józef św. prowadził, trzymała na ręku Dzieciątko Jezus. Po kilku dniach podróży stanęli szczęśliwie u celu i rozgościli się w ubogim domku swoim, w którym 10 miesięcy temu Słowo stało się ciałem. Zaledwie w Nazaret spoczęli, aliści nowy rozkaz z góry nakazuje Im ucieczkę do Egiptu i to przez państwo okrutnego Heroda. Godność Marji bez porównania przewyższała godność Józefa,

mimo to, jak mówi wielbna Małgorzata od Najśw. Sakramentu, nie Anioł, ale Józef św. oznajmia swej Oblubienicy, iż do Egiptu uchodzić trzeba. P. Bóg tym sposobem nastęrczał Marji P. sposobność doskonałego, ślepego posłuszeństwa, Józefa zaś wyniósł do godności nieznównanej, poddając pod wszystkie rozkazy Syna Swojego i Najśw. Matkę Jego.

Najśw. Panienka przysposobiła na prędee małe zawiniątko. K. Emmerich powiada, iż w widzeniach swoich nigdy nie spostrzegła, aby św. Rodzina cośkolwiek z gwałtownem poruszeniem była wykonywała i owszem co spełniała, to spełniała w milczeniu, spokojnie, z żarliwością wewnętrzną; odrazu można było poznać, iż Marja i Józef innej nie mieli woli, krom woli Boga. Najśw. Dzieciątko Jezus spało sobie smacznie w swej kołysce; Najśw. Matka zbliżyła się do Niego i z okiem zalzawionem, wzięwszy Je w swoje ramiona, pożegnała się z św. Anną. Pod osłoną ciemności nocnej udała się św. Rodzina

w podróż. Nikt nie był świadkiem ich ucieczki, prócz Anioła, który im towarzyszył.

Zastanówmy się, ile Przenajśw. Rodzina trudów w tej podróży ponosić musiała. Głód, pragnienie, znużenie, wichry powstrzymywały Ją w pochodzie. Tumany piasku zasypywały Im oczy. Dzień i noc pod gorącym, a gołem niebem przepędzając, żadnej nie używali gotowanej strawy. Wszystko znosili cierpliwie, a nas może najmniejszy niedostaek często do gniewu usposabia i wywołuje szemranie?

Jest starożytne podanie, że gdy św. Rodzina uciekała przed okrucieństwem Heroda do Egiptu, Najśw. Panna ze swoją Boską Dzieciną doznawała nadzwyczajnego pragnienia. Przechodząc dnia pewnego przez pustynię, nie mogli nigdzie dostrzec źródelka. Wtem nadeszła dziewczyna niosąca na ramieniu naczynie z mlekiem. Była ona bardzo brzydka, lecz miała dobre serce, bo zaledwie ją św. Dziewica poprosiła o pokrzepienie, natychmiast zdjęła dzban

z ramion i podała Marji i Dzieciąciu, aby się napili. Dziewczyna tymczasem przypatrywała się lubej dziecinie i prosiła matkę, by pozwoliła na chwilę wziąć dziecko na ręce. Marja podała jej dziecko, które uradowana dziewczyna czule objęła, okryła jego czoło i twarzyczkę pocałunkami, poczem dziękując oddała matce i oddaliła się w swoją stronę. Idąc dalej doszła do czystego źródła, w którym chciała obmyć swą twarz z prochu i potu. Nachyliła się nad źródło i jakież było jej zdziwienie, gdy ujrzała twarz w zwierciadle wody wcale nie brzydką jak dotychczas, lecz piękną i podobną do lubej dzieciny Jezus. Zdawało się jej, że to blask jałóśnienia i nie chciała wierzyć obrazowi, przemywała twarz kilkakrotnie, patrzyła w zwierciadło wody i zawsze widziała to piękne, uśmiechnięte oblicze. Podanie to jest podobieństwem cudownej przemiany, jaką sprawia w naszej duszy Komunia św., gdyż podobnie, jak uściśnienie Dzieciny Jezus brzydotę dziewczyny w piękność

przemieniło i nadało jej twarzy wyraz Boży, tak samo przez ściślejsze jeszcze połączenie się z tym samym Jezusem w Komunji św. znika całkowicie stary brud grzechu z naszej duszy, która staje się podobną do Chrystusa i podziwieniem Aniołów.

Św. Józef był natychmiast posłusznym rozkazowi Bożemu, a my, czy nie zamykamy uszu, aby go nie słyszeć? lub usłyszawszy, czy go wiernie spełniamy?

Dla każdego człowieka bywają dni, chwile ważne i okoliczności rozstrzygające o jego powstaniu z grzechu lub wejściu na drogę doskonałości i wytrwania na niej. Są to chwile, w których Bóg nawiedza duszę w sposób wyrażniejszy i wzywa miłosierdziem szczególnem bądź rozbudzając w niej zgryzoty sumienia, bądź nasuwając jej sposobność do spełnienia pewnych heroicznych aktów enoty, bądź wystawiając na pewne próby i wymagając od niej niektórych ofiar wielce przeciwnych naturze. Bóg również używa

i środków zewnętrznych, do których czasem swoją łaskę przywiązuje, a temi są: choroby, niepowodzenia, zmartwie-
nia, kazania, dobre książki lub rozmowy i zbawienne rady. Jeżeli dusza opór stawia, co zawsze uczynić może, trudny już dla niej ratunek: może na zawsze ugrzęznąć w grzechach lub w życiu niedoskonałem i w tym stanie umrzeć. Jeżeli pójdzie za natchnieniem Bożem, zwróci się odrazu od złego ku dobremu lub od dobrego ku lepszemu, wygra w najważniejszej sprawie życia. Bo nie tylko nawrócenie od tej chwili zależy, ale i przyszła wytrwałość. Nie wiemy do jakich okoliczności przywiązane zbawienie lub uświęcenie nasze. Więc gdy Bóg serec łaską nawiedza, albo żąda jakiej ofiary lub całkowitego oddania Mu się, nie zatwardzajmy serec, bo może to ostatnia od Niego łaska; któż wie, czy będzie nadal wzywał i czy z taką usilnością? Następujący przykład niech nas zachęci do wierności dobrym natchnieniom.

Pani N., która się w rozlicznych potrzebach duszy udawała do cudami słynącego św. Józefa w Krakowie, oddała jedną z swych córek do klasztoru przy tymże kościele św. Patryjarchy, skąd na jej dom niejedna łaska spłynęła, między innemi i następująca:

W uroczystość św. Józefa, t. j. 19-go marca r. 1885, pani N. według zwyczaju weszła rano do pokoju swej matki, aby ją powitać na dzień dobry. Między innemi serdecznemi słowy zapytała o zdrowie. „Słaba jestem, moje dziecko, ale to nie, katar jak zwykle“, brzmiała odpowiedź.

W tem pani N. słyzy głos: „Korzystaj z czasu!“ Zastanowiły ją bardzo te słowa i myśląc nad ich znaczeniem, uczuła w tychże przestroge z nieba. Przeto zbliżywszy się do matki, rzecze: „Dzisiaj uroczystość św. Józefa, możeby mateczka przyjęła Komunię św.!“ — „A dobrze, moje dziecko“, odrzekła p. Teresa, chętnie się zgadzając. Sama więc pani N. podążyła do pobliskiego kościoła i prosiła, aby wziął i Oleje św.

Kapłan, który niezwłocznie przybył, p. Teresa, nie czując się niebezpiecznie chora, tem mniej bliską śmierci, zdziwiła się, że ją zamierzają opatrzyć już na drogę wieczności. Lecz ożywiona duchem wiary i pobożności, jakim się odznaczała całe życie, skłoniła się do życzenia córki i ze skrucą przyjęła Oleje święte.

Pani N. uspokojona o los jej duszy, wyszła z pokoju w sprawach gospodarskich. Wkrótce atoli przybiega po nią jedno z jej najmłodszych dzieci, prosząc aby się śpieszyła, gdyż babcia coś chce powiedzieć, otwiera usta, ale nic nie mówi. Natychmiast więc biegnie, patrzy, a tu jej ukochana matka kona. „Kłękniście dzieci i módlcie się! — zawołała — gdyż babcia życie kończy“. Pokłękali i wśród ich modłów, w tak piękny dzień, szczęśliwie przeniosła się do wieczności. A było to w parę godzin po przyjęciu św. Sakramentów.

Praktyka. Co chwila prawie zdarza się człowiekowi sposobność do nabycia zasługi. Łaska Boża w duszy działa, pobudza do cnoty, nasuwa dobre natchnienia, lecz jakże na nie trzeba być baczny! Któż wie np. czy od wierności głosowi Bożemu pani N. nie zależało zbawienie jej matki lub wyższy stopień chwały w niebie; również ś. p. Teresa, gdyby odepchnęła dobrą radę córki, czyby nie chybiła zbawienia? Strzeżmy się więc niewierności natchnieniom Ducha Świętego.

MODLITWA.

Drogi mój Opiekunie, Józefie św., racz mi wyjednać wierność we współdziałaniu z łaską Bożą, abym od tej chwili korzystał z każdego zbawiennego natchnienia i pomnażał się w łasce Bożej. Amen.

Dzień 20-ty marca.

Najświętsza Rodzina ugoszczona
przez rozbójników.

Najśw. Rodzina w drodze do Egiptu musiała przebywać obszerną pustynię. Opowiada nam Cochem, iż św. Rodzina w tej podróży zupełnie wszelki ślad drogi straciła z oczu. Cóż więc było uczynić?

Już się ściemniło, kiedy wszedłszy w las, spostrzegli lichą chatkę. Zbójcy dla przyciągnięcia podróżnych zawiesili przy drodze na drzewie latarnię, którą zdaleka dostrzec można było. Skoro tylko św. Rodzina zbliżyła się do latarni, natychmiast otoczyło Ją sześciu rozbójników wraz z swym dowódcą, wszyscy w pierwszej chwili ożywieni złą myślą. Ale na widok Dzieciątka Jezus, promień światła nagle przeniknął serce dowódcy, który rozkazał towarzyszom swoim nie czynić żadnej krzywdy takim ludziom i sam zaprowadził św. Rodzinę do chatki, gdzie Jej

przedstawił żonę swoją z dwojgiem dzieci, opowiedział Im nadzwyczajne wrażenie, jakie mu sprawił widok Dzieciątka. Żona jego powitała podróżnych z dobrocią i z pewną lęklivością, a oni podziękowawszy słowem wdzięczności za jej uprzejmość, usiedli w kąciku na ziemi, posilając się resztą zasobów swoich. Gospodarz i gospodyni zrazu lękliwi i wstydem przejęci, wbrew swojemu zwyczajowi, powoli, powoli co raz przysuwali się do gości. Żona herszta podała Marji bulki, miód, owoce i wodę do picia.

Józef i Marja zaopatrzeni w żywność, opuścili to miejsce ze wschodem słońca. Naczelnik z żoną odprowadził Ich kawał drogi i pożegnał z wielkiem wzruszeniem, mówiąc z głębi serca: „Pamiętajcie o nas gdziekolwiek będziecie“. Słyszając te słowa, pisze K. Emmerich, jednocześnie ujrzałam ukrzyżowanie i usłyszałam słowa łotra dobrego do P. Jezusa: „Pamiętaj na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego“. Poznałam, że tym szczęśliwym łotrem

było dziecko uleczone od trądu. Żona dowódcy zbójców porzuciła później życie występne i osiedliła się w jednej ze stacji, gdzie odpoczywała św. Rodzina i gdzie na modlitwę Marji wynikło źródło, którego wodą skrapiana okoliczna ziemia wydała ogród drzew balsamowych.

Wojny, trzęsienia ziemi, epidemie, różne plagi, wreszcie piekło, oto są następstwa grzechu. Raczej więc każdy katolik powinien być gotów utracić życie, niż się odważyć na grzech śmiertelny.

Lecz jeśliś, bracie drogi, zgrzeszył, nie rozpaczaj, lecz rzuć się w miłosierdzie Boże, wyspowiadaj się, ufaj jak dobry łotr, a jak on uzyskasz przebaczenie.

Nie wstrętniejszego Bogu jak rozpacz, o czem się lepiej dowiemy z Jego słów, wyrzeczonych do św. Katarzyny Seneńskiej: „Daję łaskę człowiekowi, aby ufał w moje miłosierdzie, a on zamiast uwielbiać moją dobroć, rachuje na moje miłosierdzie, aby grzeszył bez-

karnie. Jednak zostawiam go w tej ufności, żeby miał w niej punkt oparcia w chwilę śmierci i nie popadł w rozpacz. Ten grzech jeden jest większy, niż wszystkie, które popełnił, obraża on mnie więcej, niż inne grzechy, które ludzie popełniają oślepieni przyjemnością albo omyleni zmysłami i gdy później żałują tego, otrzymują miłosierdzie. Rozpacz nie ma tej wymówki, ten grzech jest cierpieniem nieznośnem... Jest on wzgardą mojego miłosierdzia, sądząc grzech większym niż moja dobroć, grzesznik nie płacze, że mnie obraził, lecz że nieszczęśliwy i dlatego wpada do piekła. Gdyby żałował, że mnie pognewał i ufał w miłosierdzie otrzymałby przebaczenie, gdyż moje miłosierdzie jest nieskończenie większe niż wszystkie grzechy, które ludzie mogą popełnić“.

Zaś do zakonnicy Filomeny niedawno rzekł Pan Jezus: „Nigdy miłosierdzie moje nie było większe, bo nigdy ludzkość nie obrażała mnie wię-

cej!“ Na dowód tego przytaczam przykłady:

Przykład I. W bieżącym stuleciu pewna osoba, powodując się względami ludzkiemi, przyjęła niegodnie Komunię św. Wkrótce potem uczuła niezwykle objawy choroby, t. j. dostała zawrotu głowy i zaczęły jej się na umyśle ukazywać jakby jakieś ogniki, iskry. Przerażona tem, wzbudziła żal i postanowienie wyznania grzechów na spowiedzi. Z ufnością, zbliżywszy się do cudownego obrazu św. Józefa w Krakowie, błagała go o ratunek. I Święty wyjednał jej miłosierdzie Boże, gdyż niebezpieczeństwo utraty życia doczesnego i wiecznego minęło, a odzyskawszy zdrowie, dotrzymała przyrzeczenia i stokrotne składa dzięki P. Bogu, N. Marji P. i św. Józefowi za ochronienie jej od piekła.

Przykład II z r. 1867. Emanuel T., urodzony niedaleko Cognac, stracił rodziców kiedy miał 12 lat. Ponieważ był panem dosyć znacznego majątku,

więc też nie kładł tamy żądzy używania: stracił w krótkim czasie przeszło sto tysięcy franków przy grze. Jako gorliwy apostoł spirytyzmu, uważał wszystkie środki za dobre, byle zyskać zwolenników. Kiedym się tylko z nim spotkał, zaklinałem go surowo, by porzucił piekielną drogę, ale daremnie.

Pewnego dnia, kiedy wybierał się w podróż, wręczyłem mu medalik św. Józefa z temi słowy: „Strzeż go pan dobrze, on pana ochroni w koniecznej potrzebie“. W sześć tygodni potem miał ten medalik ochronić zbłąkanego młodzieńca przed śmiercią i piekłem.

W Montelimar popadł on nagle w ciężką, niezwykłą chorobę: kurecze i mdłości, jakich jeszcze nigdy nie zaznał. Kiedy tak leżał w śmiertelnej trwodze, widzi jak piekło otwiera swą paszczę, aby go pochłonać; słyszy ryki i szydercze śmiechy djabłów... Woła na pomoc służącego hotelu, ale nikt go nie może zrozumieć. Kiedy więc sądzi, że już nadeszła ostatnia jego godzina, pali listy, któreby go mogły odkryć i do-

wleka się z trudem do bluzy, z kieszeni bierze medalik św. Józefa, przyciska go do ust, ożywia ufność w miłosierdzie Boże, błaga św. Patrjarchy, by prosił Boga za niego o przebaczenie; ślubuje się nawrócić i tego samego dnia iść do spowiedzi, jeżeli Pan Bóg zachowa mu życie, którego on tak bardzo nadużywał.

I o cudzie Boskiego miłosierdzia! O potęgę św. Józefa, jak prędko przychodzisz z pomocą! Ledwo chory skończył to wezwanie, ogarnął go silny sen. Rano obudził się zdrów; odprawił z prawdziwą skruchą spowiedź, czego nie robił od lat dziesięciu. Aby niebu okazać wdzięczność, przedsięwziął on kilka pielgrzymek, jako to: do Jerozolimy i Loreto; na grobie św. Magdaleny wylewał obficie łzy i dziękował Bogu, że nadmiarowi jego zbrodni okazał nadmiar swego miłosierdzia i łaski. Teraz żyje T. w zupełnej skromności w Lyonie i poświęca swój czas i dochody dla ubogich i nieumiejętnych (Ks. Grenet, „Propagateur de Saint Joseph“, 1886 s. 329).

Praktyka. Ach, nie nadużywajmy dobroci Boga! Czyliż dlatego, że Jezus tak miłosierny, obrażać Go i łaskami Jego gardzić nam wolno? Obliczmy się więc ze sumieniem, czyńmy dobre postanowienia, odważnie zwyciężajmy siebie i pokusy, nie słuchajmy szatana, który za życia ludzi kusząc do grzechów, stawia na pamięć miłosierdzie Boże; zaś przy śmierci, wyrzucając im na oczy ich zbrodnie, usiłuje popchnąć w rozpacz. Wypowiadajmy się szczerze, a N. Marja P. i św. Józef wyjednają nam przebaczenie grzesznej przeszłości; przyszłość zaś oddajmy Ich opiece.

MODLITWA.

Św. Józefie! wraz z Twoją Najśw. Oblubienicą racz czuwać nad mojem sercem, aby go grzech nie plamił. Wyjednaj mi przebaczenie wszystkich niewierności, łaskę wytrwałej poprawy i pokuty, iżby się moje serce stało miłym przybytkiem Boga. Amen.

Dzień 21-szy marca.

Nieźrównana troskliwość św. Józefa,
okazana w podróżach Jezusowi i Najświętszej
Marji Pannie.

Najśw. Marja P. powiedziała raz do Marji z Agredy: Niepodobna sobie wyobrazić, jaką to czułą baczność święty Józef w całej podróży na mnie bez ustanku zwracał, tysiące posług mi świadczył, ani jednym cierpkim słówkiem nie odezwał się do mnie. Cierpienia nie zdołały go złamać; zawsze oddany woli Bożej, spokojny bolał w milczeniu, a bolał dlatego, ponieważ Jezusa i mnie miłował. To też wspierał go Pan Bóg, a anieli przewodniczyli mu widocznie w tej mozolnej pielgrzymce.

Wyczerpnijmy stąd dla siebie naukę, abyśmy losy naszego życia z ufnością, podobnie jak N. Rodzina, powierzali Opatrzności Bożej i byli wierni dobrym natchnieniom, bo widzimy, że jeżeli kto zatwardzi swoje serce i cuda go nie-

nawróca, wszystko przewrotnie sobie zdoła wytłumaczyć.

Niejednemu się zdaje, że w dzisiejszych czasach szatan już nie ma takiej mocy, my zaś możemy udowodnić, że ją ma i wykonywa ją w skutkach. A choćby nie miał mocy dręczenia na zewnątrz, to bezwątpienia powetuje sobie dostatecznie tę ujmę przez opanowanie prawie bezwzględne rozumu i sumień większej części ludzi, a nawet i chrześcijan. Ta władza lepiej odpowiada jego zamiarom. On się rzuca i na sprawiedliwych, np. Benedyktę z Laus szatan dręczył widocznie lub jej czynił różne obietnice. Ale ona pełna ufności w Bogu, śmiała się z jego wysiłen, gardziła niemi, wiedząc, że spokój wewnętrzny nie znajduje się w rozprawie z szatanem, ani w zbytnej lękliwości, lecz w silnej nadziei w pomoc Bożą i wytrwalej cierpliwości wpośród najgwałtowniejszych zamachów. — Zapytano się raz Benedykty, jak może rozróżnić aniołów dobrych od złych, którzy także niekiedy mogą przy-

bierać na siebie postać aniołów światłości aby ludzi zwieść. „Dobrzy aniołowie, odpowiedziała, roztaczają bardzo miłą woń i samą obecnością swoją pocieszają i uweselają duszę, kiedy przeciwnie źli wydają nieznosny wyziew i napelniają trwogą“. Szatan czyha, aby człowieka zgubił, lecz nie na każdego jednakie sidła zastawia. I tak: leżących w grzechach odrywa od dobrych natchnień i skłania do coraz cięższych zbrodni, wskutek czego wpadają w zaślepienie i zatwardziałość. Tacy powinni się ratować modlitwą.

Innych, chcących się zupełnie nawrócić, pociąga do odwlekania, mówiąc: to jutro się wyśpowiadasz; jutro znów: pierwej załatw tę sprawę i t. d., masz jeszcze dosyć czasu i t. p. Otóż tacy powinni sobie powiedzieć: „Dziś się wyśpowiadam, dziś zacznę poprawę, bo nie wiem, czy jutro moje“. Innych znów pobudza do wielkich planów, marzeń, a zniechęca do obowiązków jego stanu. To straszne sidło, gdyż niema większej przeszkody do czynienia postępu w udo-

skonaleniu się, jak pragnienie innego stanu, gardząc tym, w którym nas Opatrzność postawiła. W tych zaś, którzy usiłują iść drogą enoty, stara się rozbudzić upodobanie w sobie, przywieść do pychy duchownej, do pogardy dla drugich. Św. Hiacynta omal nie padła ofiarą takiego sidła. Wstąpiwszy młodo do zakonu św. Franc. Serafińskiego, odznaczała się wielką pobożnością i gorliwością, wszystko jednak co spełniała dobrego, czyniła w intencji aby być lepszą od drugich i wszędzie pierwszą od drugich; nawet napomnienia przyjmowała z udaną pokorą i cichością, bo i w tym razie chciała górować. Niestety jednak pycha uszczęśliwić nie może, przeto, czując zgryzoty sumienia, wyznała przed spowiednikiem, że cokolwiek czyni dobrego, czyni to jedynie dla przypodobania się siostronom i że wszelkie upokorzenia są jej nieznośne i wstrętne. Słyszac to, spowiednik zaklął ją na wszystko i powiedział stanowczo: „dopóki, Hiacynto, jesteś pyszną i przy swoich zdaniach upartą,

wiedz o tem, że potępioną i odrzuconą jesteś i nie spodziewaj się żadnej nowej łaski od Boga, który pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę dawa". Hiacynta tem przerażona, założywszy na szyję powróż, klęcząc, siostry za wszystko przepraszała i od tej chwili stała się wzorem pokornej pokutnicy. W miarę upokorzeń P. Bóg zlewał na nią zdroje łask i wreszcie została Świętą.

Powierzmy losy naszego życia i drogich nam osób św. Józefowi, a On nas ochroni od zasadzek szatańskich i pokieruje łódką naszego życia. Do czego niech nas zachęci następujący przykład:

Wielce szlachetny mąż każdego roku, jak tylko mógł, najlepiej obchodził uroczystość św. Józefa. Miał on trzech synów i przez dwa lata, podczas tej uroczystości, jeden z nich mu umarł. Strapił się tem niezmiernie i rozważając, czy jeszcze nadal ma obchodzić 19 marca, obawiając się, aby mu trzeci syn nie umarł. Wyszedł przejść się na pole, aż tu spostrzega dwóch młodzieńszków powieszonych na drzewach

i równocześnie pokazał mu się Anioł Pański, mówiąc doń te słowa: „Widzisz dwóch tych młodzieniaszków? Wiedz, że na taki koniec przez swoje prowadzenie się przyjść mieli dwaj synaczkowie twoi, gdyby przy życiu byli zostali i wieku starszego dożyli, ale żeś był nabożnym do św. Józefa, on wyjednał u Boga, iż umarli w dzieciń-
nym wieku, ażeby nie okryli domu twego niesławą i zapewnili sobie przed-
wczesną śmiercią wieczne zbawienie. Nie lękaj się więc obchodzić uroczy-
stości Świętego, albowiem trzeci synek mały, który ci pozostaje, będzie Bisku-
pem i wiele lat przeżyje“. Jakoż tak się stało, jak mu powiedział Anioł.

Praktyka. O jakże często uważamy za nieszczęście to, co dla nas jest łaską, płacząc nad tem, z czego się winniśmy cieszyć. Postanówmy odtąd na wszystko zapatrywać się okiem wiary.

MODLITWA.

Św. Józefie, racz czuwać nade mną i nad drogiemi sercu mojemu, abyśmy szczęśliwie, przebywszy tę ziemską pielgrzymkę, dostali się do nieba. Amen.

Dzień 22-gi marca.

Pobyt w Egipcie Najświętszej Rodziny.

Po 18 - miesięcznem przebywaniu w Heliopolis, Józef i Marja zmuszeni byli opuścić to miejsce, częścią dla braku zarobku, częścią dla ciągłych prześladowań, jakich tam doznawali. Przybyli do miasta Matarca. Tu Józef znalazł zajęcie, budował domy z galecjami, dla siebie zaś, Marji i małego Jezusa urządził mieszkanko w miejscu samotnem. Później, kiedy społeczność żydów i pogan nawróconych zgromadziła się około św. Rodziny, kapłani odstąpili im małą świątynię. Józef uczynił z niej synagogę i był głównym prze-

łożonym zgromadzenia; uczył śpiewać psalmy, bo niemal wszyscy zapomnieli religijne obrzędy swych ojców.

Marja dogodną im była w wykonywaniu rozmaitych robót kobiecych, lecz tylko potrzebnych do ceremonij religijnych. Strojów modnych, wykwintnych, podniecających próżność i chępliwość, nie podejmowała nigdy pomimo niedostatku i obelg, jakich Jej nie szczędziły pyszne niewiasty.

Józef i Marja byli z początku w Matariei w nader przykrem położeniu. Brakowało im drzewa i wody do picia. Św. Rodzina musiała poprzestać na zimnych pokarmach. Wkrótce Józef znalazł pracę, oporządzał i odnawiał chaty, ale mieszczanie obchodzili się z nim jak z niewolnikiem, a niekiedy nawet nie oddawali mu zasłużonej płacy.

Oprócz nielicznych wyjątków, doznawali Marja i Józef w Egipcie milego przyjęcia. I nie dziw, gdyż mieli ze sobą Jezusa, w którego rękę serca wszystkich ludzi. Nie mogli się mie-

szkańcy nasycić widokiem Jezusa, a bogobojny żywot Józefa św. przejmował ich szacunkiem.

Jakkolwiek Egipcjanie w obecności Najświętszej Rodziny doznawali jakiegoś niewypowiedzianego wzruszenia, atoli nie uwierzyli w Boskie posłannictwo Jezusa Chrystusa: godzina wiary jeszcze wówczas dla nich nie wybiła. Chwila nawrócenia się zupełnego do Boga jest tajemnicą w życiu pojedynczego człowieka, jak i całych narodów.

Podziwiamy gorliwość św. Józefa o chwałę Bożą, o dobro bliźnich, ale zarazem i naśladujemy. Nie dość, że sami unikamy grzechów, lecz nadto starajmy się i drugih od nich odwieść. Dusza w łasce poświęcającej jest tak piękna, że gdyby stała w całej swej chwale, zaćmiłaby słońce swym blaskiem, zaś przez grzechy staje się podobną do szatana.

Gdy jedna siostra zakonna Palmerja przez zazdrość ku św. Katarzynie Seneskiej, pomimo różnych oznak okazywanych jej przez Świętą, gniewała się

na nią i gdy trzy dni konając, nie mogła umrzeć, św. Katarzyna gorąco się modliła, aby jej Bóg serce odmienił. Wreszcie chora przyszła do siebie, przeprosiła św. Katarzynę i przyjąwszy święte Sakramenta, Bogu ducha oddała. Pan Bóg objawił św. Katarzynie piękność i jasność duszy onej, która zginąć miała i mówiła potem do spowiednika: „Ojcie mój, byś widział piękność duszy błogosławionej po śmierci, stokroćbyś umrzeć dla jednego człowieka zbawienia nie żałował“.

Św. Paweł powiada o pomocnikach swoich w pracy apostołskiej, że imiona ich zapisane są w księdze żywota. (Filipens. 4. 3). I sam też opierał nadzieję swoją na on wielki dzień sądu, jedno że wiele dusz pozyskał Chrystusowi. „Albowiem, mówi, któraż jest nadzieja nasza... albo korona przechwalania? Izali nie wy przed Panem naszym Jezusem Chrystusem jesteście na przyjęście Jego? Albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi, mówi Apostoł“. „Nie wiem, powiada jeden pisarz kościelny

(Ryszard od św. Wiktora): jakiejby człowiek mógł większej łaski dostąpić na tej ziemi, jak gdy go Bóg powoła do tego, by za sprawą jego ludzie źli stawali się dobrymi i niewolnicy szatana przemieniali się w Synów Bożych“.

Św. Józef nie tylko, żyjąc na ziemi, chciał jak najwięcej dusz pociągnąć do Boga, ale jeszcze i teraz jest pomocnikiem misjonarzy, o czem nas niech przekona list Ojca Baur'a.

Było to w roku 1880. Wtedy potrzebna nam była jedna stacja między Bagamoyo a Monde. Wybrałem się więc w drogę, aby wyszukać stosowne miejsce i założyć wioskę chrześcijańską. Towarzyszył mi O. Machon. Polecilem podróż moją opiece św. Józefa, — on miał nas bronić i strzec. Podróż wypadła 19 marca. Odprawiwszy Msze św. na Jego cześć, wyruszyliśmy ku Udonowi, tak nazywa się, okręg należący do Mondera, zamieszkały przez ubogą, dziką ludność bałwochwalczą i ludożerczą. Nie zjedli nas — to prawda, ale dość często musieliśmy słuchać komplementów, że

smacznie wyglądamy, że gdybyśmy pozwolili, toby naszych tragarzy chętnie skosztowali. Gdy zaś oświadczyliśmy nasz zamiar, że się chcemy osiedlić, wprost się nam sprzeciwiano, nie robiąc żadnej nadziei ustępstwa. Rzekłem więc do św. Józefa: „Tyś moim wodzem. Tyś nam wskazał, jak mamy Twego boskiego wychowanka uwielbiać i Tyś wskazał, że Bóg w swych wyrokach wybrał to miejsce, aby tu ratować te biedne dusze pogańskie. Czyń teraz jak ci się podoba; my wrócimy tu wtedy dopiero, gdy wszystko będzie na założenie stacji misyjnej przygotowane“. Potem ruszyliśmy dalej, nie wiedząc dokąd iść, błędziliśmy od wioski do wioski, aż wreszcie rankiem we wielki tydzień przybyliśmy do królika, nazwiskiem Kingaru. Wioska nazywa się Mandera.

Skoro nas Kingaru zobaczył, stanął, cofnął się w tył, krzyknął i znów patrzył na nas, a im dłużej nas obserwował, tem jawniej okazywał swoje zdziwienie, wreszcie zawołał: Słuchajcie mnie, słuchajcie! Tej nocy, ale nie wiem czy we

śnie, czy na jawie, ujrzałem pięknego starca, który mnie ruszał, jakby mnie chciał obudzić i mówił: Kingaru, patrz, oto idą do ciebie dwaj biali z małą karawaną; podejmij ich gościnnie i daj im wszystko, co sobie będą życzyli. A tymi białymi, to jesteście wy, wy dwaj, ty i ty, was widziałem. A! co to jest?

I nie przypuściwszy nas do słowa, zwołał ludzi ze wsi i mówił do nich: „Patrzcie, to ci dwaj biali, których mi tej nocy dobry starzec pokazywał, jak wam to opowiedziałem, przypatrzcie się im“.

Ludzie patrzyli na nas zdziwieni. My zaś znaleźliśmy klucz do rozwiązania tajemnicy: Św. Józef tu dla nas pracował, dziękowaliśmy mu z całego serca i prosiliśmy, aby nas w tej sprawie do końca nie opuszczał. Skoro się obecni nieco uspokoiłi, objawiłem Kingaru cel naszego przybycia i prosiłem go o miejsce pod budowlę w jego wiosce.

„Wszystko, co mam, do was należy“ — rzekł dobry naczelnik — mój dom, moje

pole, moi poddani do was należą. Biercie co chcecie, a zostańcie przy mnie“.

Zostaliśmy tu przez 8 dni, tu święciliśmy Wielkanoc... Podczas tego Kingaru starał się wszelkimi sposobami okazać nam swoją miłość; umieścił nas w jednym ze swoich domów, dostarczył nam owiec, drobiu i t. d. Obrawszy miejsce pod dom, odjechaliśmy; ale naczelnik, który pewnie należał do tych wybranych, którym Bóg, według św. Tomasza z Akwinu, anioła swego posyła, aby bez chrztu nie umierali, ten dobry naczelnik towarzyszył nam aż do Udon.

W 14 dni potem odwiedził on nas w Bagamoyo, a gdy nadszedł czas do rozpoczęcia dzieła, przybył on do nas z wielką liczbą tragarzy, aby misjonarzom towarzyszyć i zabrać ich rzeczy. Ta jego przychylność, miłość dla nas nie stygła odtąd ani na chwilę. Stara się co może o rozszerzenie dzieła misyjnego sam i swoich ludzi do tego nakłania.

Oto co uczynił św. Józef dla Mandera. Cześć mu i dziękczynienie! (Sendbt. d. hl. Jos. Febr. 1883).

Praktyka. Naśladuj Najśw. Rodzinę, budując bliźnich dobrym przykładem, mianowicie w okolicznościach trudnych, gdy się trzeba będzie powodować heroiczną miłością, aby bliżniemu krzywdę, którą ci może wyrządzi, nietylko z serca przebaczyć, ale jeszcze dobrem za złe odpłacić. Najśw. Marja i Józef nie wchodzili w przyjazne stosunki z Egipcjanami, a mały Jezus nigdy się nie bawił z dziatkami pogańskimi. Unikaj więc i ty, drogi bracie, złych towarzystw, a osobiście dzieci chroń od tego.

MODLITWA.

O Ty, któryś modlitwą i pracą zbogacał swą duszę, a przykładem heroicznych cnót wiódł bliźnich do Boga, wspieraj mnie i prowadź, Józefie św., oraz rozbudź w mem sercu gorliwość o chwałę Bożą i o zbawienie dusz ludzkich! Amen.

Dzień 23-ci marca.

Św. Józef buduje dotąd wiernych swym przykładem.

Któż pojmie troskliwość i czułość, z jaką św. Józef służył Jezusowi i Marji w Egipcie? Według zeznań św. Małgorzaty, nigdy Pan Jezus nie domagał się czegośkolwiek od Swoich Rodziców, sami albowiem za wskazówką Ducha św. zaradzali wszystkiem potrzebom Jego. Miał zatem Jezus wszystko to, bez czego małe dzieci obyć się nie mogą. Za wszystko zaś składał dzięki Ojcu Swemu Niebieskiemu, błogosławiąc Jego wolę świętą, uszczęśliwiony, iż z miłości ku nam niedostatki ubóstwa nieraz znosić był zniewolony. Często, mianowicie w czasie przeprawy przez puszcze, Dzieciatko Jezus wiele cierpiało, posiadało albowiem wrażliwość małym dziatkom właściwą...

Kiedy już nieco Pan Jezus podrośł i sił nabrał, wspierał Swojego Opiekuna w pracy. I tak np. zamiatał izbę, przy-

nosił rozmaite narzędzia do pracy i t. p. Jakżeż to często łzy rzesiste spływały z oczu św. Józefowi, kiedy się zastanowił, iż pod rysami drogiego Dziecięcia kryje się Stwórca wszech rzeczy, Mesjasz, za którym tyle wzdychało wieków. W niebie dopiero poznamy uczucia, jakimi serce św. Józefa przejęte było. Marja z Agredy opowiada: „Czasami Jezus w zachwyceniu upokarzał się przed Ojcem Swoim Niebieskim, czasami modlił się rozkrzyżowany ponad ziemią wzniesiony, prosząc o zbawienie świata. Marja zaś i Józef św. złączeni Swoją intencją z Jezusem spełniali swoje zajęcia powszednie. Każda godziwa sprawa nasza o tyle ma zasługi przed Bogiem i zasługuje na wieczną w niebie nagrodę, o ile podjęta i dokonana jest w zjednoczeniu ze sprawami Jezusa. Nasze prace same z siebie, są to zera, które dopiero przez złączenie z łaską Bożą stają się liczbami. Intencja jest duszą spraw człowieka. Ileż to na sądzie Bożym spraw naszych, któreśmy mieli za zasługujące na nagrodę, okaże-

się skażonych miłością własną, któreśmy podjęli nie tyle dla Boga i wedle Jego woli, lecz jedynie z upodobania własnego, z zaniedbaniem nawet nieraz naszych obowiązków stanu. Czystość intencji jest alchemią niebieską, przez którą żelazo przemienia się w złoto, t. j. najzwyczajniejsze nasze sprawy nieskończonej są ceny przed Bogiem, jeżeli je spełniamy z czystej intencji podobania się P. Bogu. Spełniając dobre czyny z czystą intencją, nie dość, że rośniemy w zasługi, lecz nadto uchodzimy strasznej kłatwy, jaką Zbawiciel rzucił na gorszycieli. Tak się o nich wyraża: „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w mię wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej!“ Niepodobna jest, aby zgorszenia przyjść nie miały: lecz biada temu, przez kogo przychodzi. (Mat. XVIII, Łuk. XVII). Gorszyciel, to wysłannik szatana, on podobnie jak Antychryst psuje dzieło Chrystusa, to zaraza szerząca wszędzie zepsucie

i śmierć... Św. Tomasz z Akwinu mówi:
„Zgorszenie jest to wyraz lub czyn, nie
tak prawy, jakby powinien być, a który
staje się dla drugich powodem do du-
chownego upadku“. Złego nigdy nie
naśladow, bo chociażby wszyscy ludzie
tobie współcześni popełnili takiż sam
grzech, do jakiego ciebie by pociągnął
zły przykład, nie uniewinniłoby cię to
przed Bogiem. Wszakże, gdy przeciwko
Bogu bunt podniosło tysiące aniołów,
nie uchroniła ich od kary wielka tychże
ilość, ale co do jednego zostali strąceni
do piekła. „Jest to krzyżująca niespra-
wiedliwość, mówi św. Grzegorz Wielki,
kiedy bezbożnik stara się wmówić
w drugich, że inni ludzie są tak źli
jak on, myśląc, iż przez to ujmie sobie
niesławy, gdy przekona ludzi, że nikt
doskonałym nie jest“. Dalej naucza:
„Przełożeni powinni wiedzieć, że gdy
grzeszą, zasługują tyle razy na śmierć,
ilu mają podwładnych, dla których stali
się powodem zgorszenia przez dany im
z siebie zły przykład“. Zepsutych oby-
czajów ci są wzorem. „Mądry bez uczyn-

ków dobrych, stary bez pobożności, młodzian bez posłuszeństwa, bogaty bez jałmużny, niewiasta bez wstydu, pan bez cnót, chrześcijanin swarliwy, ubogi wyniosły, pospólstwo bez karania, lud bez prawa“. (Św. Augustyn). Poznawszy straszną odpowiedzialność za zgorzenie, usiłujmy dawać bliźnim dobry przykład, co jest obowiązkiem każdego chrześcijanina. „Czyńcie dobrze, mówi św. Paweł, nie tylko przed Bogiem, ale i przed ludźmi“. (Rzym XII, 17). Rodzice, nauczyciele, każdy zwierzchnik, każde najstarsze dziecko w rodzinie, powinni się w szczególny sposób po-czuwać do dawania dobrego przykładu drugim, gdyż zwykle mają najwięcej wpływu na swe otoczenie, które je za-zwyczaj stara się naśladować. Dobry przykład jest ustawicznem nauczaniem, a nauki twoje nigdy nie zrobią tyle dobrego, co uczynki.

Z następującego przykładu poznamy, jak dotąd oddziaływa zbawiennie wzór św. Józefa na dusze.

Czcigodny Alojzy Lallement T. J. postawił sobie na wzór życia wewnętrznego św. Józefa i dlatego wykonywał każdego dnia cztery ćwiczenia: dwa z rana, dwa wieczorem. Pierwszem było podniesienie ducha ku sercu św. Józefa, w zastanowieniu się, jak ono wielce było wiernem łasce Ducha Św., a po zwróceniu uwagi na swoje serce upokarzał się w rozbieraniu swych niewierności i zachęcał się do wiernego powodowania się kierunkom łaski Boskiej. Drugiem było rozpatrywanie się, jak dobrze św. Patriarcha pogodził życie wewnętrzne z zatrudnieniami pracownitego swojego rzemiosła, a po roztrząśnięciu swych zatrudnień, dochodził, czyli w nich nie zaszło jakie uchybienie, któreby poprawić należało. Zapomocą takowego ćwiczenia, doszedł ten ksiądz do doskonałego zjednoczenia się z Bogiem, pomimo pracownitego zajmowania się posługami kapłańskimi.

Trzeciem ćwiczeniem było złączenie się w duchu ze św. Józefem, jako Oblubieńcem Matki Boskiej, a zważając

światło przedziwne, jakie miał Święty, co do Panieństwa i Macierzyństwa Marji, zachęcał się do kochania Go i Najświętszej Jego Oblubienicy. Czwartem było — przedstawienie sobie w umyśle głębokiej ezei i ojcowskiej miłości z jaką św. Józef oddawał się Jezusowi, a następnie usilna prośba o przypuszczenie siebie do oddawania ezei, miłości i chwały Boskiemu Dzieciatku, aby Mu jak najdogodniej służyć (Patrig. 1. 3 c.)1.

Praktyka. Jedno tylko mamy życie i to krótkie, a trzeba nam zapracować na szczęście bez końca. Więc wraz ze św. Józefem idźmy za Jezusem, z sercem wspaniałomyślnem i wytrwale.

MODLITWA.

Racz nam wyjednać św. Józefie łaskę potrzebną, aby nasze serca stały się jakby lutnią dźwięczną! Niech Jezus strunę naszej woli naciąga według

upodobania Swego, niech niebo nie słyży żadnego fałszywego akordu, abyśmy, postępując z enoty w enotę, budowali bliźnich i osiągnęli niebo. Amen.

Dzień 24-ty marca.

Siódma boleść św. Józefa.

Życie Józefa i Marji w Egipcie było pełne trosk i umartwienia. Miłość tylko ku Bogu podtrzymywała ich pod tym krzyżem, tak, iż wpośród przykrości zachowywali twarz wypogodzoną i usposobienie jednakie. Obecność Jezusa wszystkie słodziła gorycze. Co za potok rozkoszy zalewał serce św. Józefa, gdy uszu Jego dochodził słodki głos Jezusa, gdy podziwiał tę piękność, która na całej Jego Boskiej jaśniała osobie, gdy usiadł obok tego Przenajśw. skarbu.

Jezus liczył lat siedm. Pewnego wieczora wrócił św. Józef smutniejszy jak zwykle: odmówiono mu zapłaty, więc

w wielkim znajdował się niedostatku. Zakłopotany pada na kolana, przedkłada Bogu nędzę swoją i o pomoc błaga. Noc się zbliżyła. Józef św. spoczął, gdy wtem we śnie Anioł mu się ukazuje z następującem orędziem: „Wstań, weźmij Dziecię i Matkę Jego i wróć do ziemi Izraelskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali“.

Wszyscy troje pełni radości dziękowali Bogu za to rozporządzenie. Sprzęty sam Pan Jezus rozdzielił pomiędzy ubogich. O jakże Mu z tem pięknie było! Następnie udała się św. Rodzina w podróż. Przybyli do Nazaretu szczęśliwie, lecz znów za kilka lat Najśw. Oblubieńców miała spotkać wielka boleść.

Na święta Pasehy Najśw. Rodzina udała się do Jeruzalem. Dziecię Jezus miało wtedy lat 12. Jakże przykrą dlań musiała być tak daleka podróż. „I zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego, mniemając, że był w towarzystwie“ (św. Łuk. r. II, w. 41). Któż pojmie boleść św. Rodzi-

ców, gdy spostrzegli, że Jezus zginął. Józef św. czyni sobie wyrzuty: Bóg mi powierzył Syna i Matkę Jego, nieszczęsny, czemużem troskliwszą nie otaczał ich opieką? Kto słyszał Józefa wyrzekania, byłby mógł sądzić, iż się największej dopuścił zbrodni. Tak to skarżą na siebie święci, skoro sumienie o jakimkolwiek obwinia ich upadek. Nie zwalają oni grzechu swojego ani na dopust Boży, ani na gwałtowność pokusy, lub na inne okoliczności, lecz całą winę samym sobie przypisują. Stąd też łatwo im Bóg przebacza. Tymczasem dzieci tego świata swoje największe zbrodnie jakimkolwiek bądź pozorem uniewinniają; zawsze ktoś inny, zdaniem ich, przyczyną takich.

Wielkie łaski odbierał św. Józef, ale też i wielkiej boleści miecze nieraz przeszły Jego serce, bo im bardziej Bóg kogo kocha, tem mu więcej cierpień zsyła. Czytamy o św. Weronice Giuliani, że gdy miała kilka lat, Dzieciątko Jezus raz przemówiło do niej: „Kocham cię bardzo, starajże się byś

miłości twojej nie oddała komu innemu, ale byś ją zachowała całą dla mnie“. I oto tę swoją Oblubienicę Zbawiciel nasz ukoronował cierniem, dał jej 5 ran podobnych, jakie sam na krzyżu otrzymał; nadto kielich goryczy, że sama wyznaje: „Niem cierpiała, sam Bóg tylko wie, jakie odrazy niewypowiedziane, jakie pokusy i to najprzykrzejsze, jakie stopienie myśli, jaką suchość uczucia — zwalczyłam przecież wszystko wytrwale. Wśród zachwyty zdało mi się, że Zbawiciel kładzie krzyż swój do serca mego, dając zarazem poznać, jak kosztowne są cierpienia, a to w ten sposób. Zdało mi się, że mi dał widzieć cierpienia wszelkiego rodzaju i gdym na nie patrzyła, zmieniały się w bardzo drogie kamienie, a wszystkie ułożone w kształt krzyżów. Przyszedłszy do siebie, uczułam wielką boleść w sercu, która mnie już nigdy nie opuściła i nadto pozostało mi tak wielkie pragnienie cierpień, że chciałabym była wycierpieć wszystkie, jakieby kiedykolwiek wymyślić się dały. Odtąd to chodząc powtarzałam

sobie zawsze: „Krzyż i cierpienia, to moje bogactwo, to moje wesele“ (Opis Jej życia, str. 54).

Im kto bardziej jest z Bogiem zjednoczony, tem chętniej cierpi. I zły i dobry łotr na krzyżach cierpieli, lecz że jeden złorzeczył, a drugi przyjął cierpienie jako zasłużoną karę, dlatego pierwszy źle skończył, a drugi poszedł do nieba. Według zdania św. Teresy: „W jednym dniu utrapień, przychodzących na nas wprost od Boga lub od ludzi, więcej się zyskuje, niż przez 10 lat umartwień od naszego wyboru zależnych“. „Nie niema świętszego nad język, który w nieszczęściu Bogu dziękuje“ (Św. Augustyn). Więcej waży jedno „Chwała Ojcu“, lub „Błogosławiony Bóg“, wyrzeczone w przeciwnościach, niż 6 tysięcy dziękczynienia oraz błogosławienia w powodzeniu wyrzeczone. „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselecie się, albowiem zapłata

wasza obfiata jest w niebiesiech“. Św. Paweł o sobie i o współpracownikach mówi: „Aż do tej godziny i łakniemy i pragniemy, i nadzy jesteśmy, i bywamy policzkowani, i tułamy się, i pracujemy, robiąc swemi rękoma, zlorzecząc nam i błogosławimy prześladowanie, cierpimy i znosimy, bluźnią nas, a modlimy się. Staliśmy się jako pomiotło tego świata, śmiecie wszystkich aż dotąd“. O tyle uczestniczyć będziemy w chwale Jezusa Chrystusa, o ile cierpieć z nim będziemy. Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć (Tym. 8, 12). Jeśli nie od ludzi, to od szatana. Jeden pustelnik, cierpiąc długo ciężkie pokusy, powiedział sobie: „Straciłem duszę swoją, pójdę na świat!“ I już miał pustynię opuścić. Wtem usłyszał głos: „Gdzie idziesz! przez 10 lat walczyłeś z pokusą i są wszystkie twoje korony; zostań, uwolnię cię już od pokus!“ I od tej chwili ustały go dręczyć złe myśli. Więcej warta u P. Boga jedna uncja cierpień, niż miljon funtów modlitw.

Św. Ludgarda 11 lat była ciemną i za tę ślepotę objawił jej P. Jezus, że czyśćca ujść miała i wszystkich swych przyjaciół w Bogu oglądać miała w niebie. Św. Jan Chryzostom mówi, że Job owemi słowy: „Jak się Panu upodobało, tak się stało, niech będzie Imię Pańskie błogosławione“ więcej zasłużył niżeli wszystkiemi jałmużnami i dobrymi uczynkami całego życia. Św. Teresa objawiła się po śmierci pewnej osobie w ogromnej chwale niebieskiej i powiedziała, że tę chwałę osiągnęła nie tyle za swoje dobre uczynki, jak za to co wycierpiała dla Boga. I gdyby sobie mogła jeszcze czego życzyć w niebie, to chyba tego, aby powrócić na ziemię, żeby więcej wycierpieć dla Chrystusa.

Św. Magdalena de Pazzis zapytana od Boga: „Co chcesz, prosz mię“. Prosiła o miłosierdzie nad grzesznikami, dla siebie zaś o to tylko, aby wiele mogła cierpieć dla zbawienia ludzkiego. Przez 5 lat ponosiła więc tak straszne uciski i pokusy, iż powiedziała: „Nie wierzę, żeby została która w piekle po-

kusa, jakiejbym na sobie nie doświadczyła“. A bł. ks. Jan Vianny wyznaje: „Wygadywano i wymyślano na mnie... O tak ciężki wtedy był mój krzyż, żem go zaledwie udźwignąć zdołał! Zacząłem tedy prosić o zamilowanie krzyża... i byłem szczęśliwy. I powiedziałem sobie naprawdę, że szczęście nasze tylko pod krzyżem“. Nie oglądajmy się skąd i od kogo pochodzi, boć zawsze Bóg go daje, a z nim sposób, jak możemy Mu miłość okazać. Cierpienia są często niechybną zapowiedzią wielkich darów Bożych. O! jakże w dzień sądu ostatecznego będziemy szczęśliwi z naszych udręczeń, dumni z naszych upokorzeń, bogaci z powodu naszych ofiar. Święty Jan od Krzyża po śmierci objawił się wielu świętym duszom, a jednej z nich przedstawiając się w szacie litej złotej i osypanej brylantowemi gwiazdkami i ze świetną koroną na skroni, rzekł: „O! jak wielkiej ceny w niebie są cierpienia, poniesione na ziemi. Utrapienia tego życia są znakiem wybraństwa Bożego“.

Jeden zakonnik reguły św. Frane. Ser. pościł na cześć św. Józefa o chlebie i wodzie sto dni na uproszenie sobie laski, żeby był od wszystkich wzgardzony. Podobną łaskę wybrała zakonnica, o której w następującym przykładzie:

Pokazała się pewnego razu N. Marja Panna z św. Oblubieńcem Annie Rodriguez, zakonnicy reguły św. Franciszka i polecała ją Boskiemu Synowi, a św. Józef przedstawił jej półmisek z dwiema różnemi od siebie potrawami, z których jedna najślodsza, a druga smaku pełnego goryczy, mówiąc do na-bożnej: „Obieraj teraz, córko, która ci się z tych dwojga potraw podoba?“ A ona obrała sobie do skosztowania gorzką, a w tem św. Józef, pokazując jej krzyż piękny, ale najcięższy, znowu odzywa się do niej: „Córko, najlepszy zrobiłaś wybór! odtąd będziesz miała zawsze na potem z sobą krzyż; nigdy ci nie zabraknie na goryczach, ale niech radość napelnia serce twoje, wiel-

kie bowiem sprawisz Panu ukontentowanie“.

Praktyka. Jeżeli P. Bóg wielkie na ciebie zsyla cierpienia, znak to, że cię chce uczynić wielkim świętym. Zwykle w ślad cierpień Bóg śle łaski. Życie każdego z nas zasłane jest krzyżami. Niech w ich znoszeniu dodają nam otuchy obietnice, jakie otrzymał błog. Henryk od P. Jezusa: „Niechaj cieszą się ci, którzy obarczeni są krzyżami i te krzyże cierpliwie dźwigają. Trzy otrzymają za to ode mnie wielkie łaski. Najpierw, że o cokolwiek poproszą, to dostaną; powtóre, dam im pokój wewnętrzny, którego im nie potrafią odebrać ani szatani, ani ludzie; wreszcie dam im pocałunek duszny, tak słodki i serdeczny, że staną się jedno ze mną i pozostaną na zawsze“ („Posłaniec S. P. J.“ z r. 1901).

MODLITWA.

Racz mi wyjednać, św. Józefie, zamilowanie krzyża, pokój w cierpieniach, abym, uczestnicząc w męce Zbawiciela, stał się też uczestnikiem Jego chwały w niebie. Amen.

Dzień 25-ty marca.

Radość św. Józefa z odnalezienia Jezusa.

Nieobecność Jezusa wielce zatrwodziła Marię i Józefa. Powrócili śpiesznie na drogę, wiodącą do Jeruzalem, szukali wszędzie z niewypowiedzianą tęsknotą i niepokojem, lecz nigdzie między przyjaciółmi i znajomymi znaleźć go nie mogli. Pan Jezus przez dwa dni w towarzystwie kilku młodzieńców zwiedził 3 różne szkoły. W pierwszej uczono prawa zakonnego, w drugiej wiadomości świeckich, a w trzeciej kształcono na kapłanów i lewitów. I właśnie do tej Pan Jezus przyszedł

trzeciego dnia, a po południu do świątyni.

Pan Jezus przez swe zapytania i odpowiedzi w trzech szkołach wprawil doktorów i uczonych w takie zakłopotanie i podziwienie, że postanowili bądź co bądź pokonać go. W tym celu wezwali najuczeńszych doktorów. Rozprawa odbywała się w przysionku, miejsce to bowiem przeznaczonem było na publiczne dysputy. Pan Jezus siedział na dużem krześle, otoczony tłumem sędziwych Izraelitów, a wszyscy w ubiorze kapłańskim. Zadawali mu rozmaite zawiłe pytania naukowe. Zrazu słuchali go z zadowoleniem i uwagą, ale ich upokorzona duma przybrała groźne objawy gniewu...

Pan Jezus w odpowiedziach i objaśnieniach używał przykładów, wyjętych z księgi rodzaju ludzkiego, ze sztuk pięknych i umiejętności klasycznych. Dlatego kapłani, aby walczyć przeciw niemu, zebrali doktorów i uczonych najbieglejszych we wszystkich wiadomościach ludzkich. Kiedy kapłani za-

częli rozprawę, P. Jezus dał im poznać, że nie wypadło w świątyni roztrząsać podobnych pytań, lecz jeśli taka wola Ojca jego, to i w tem miejscu świętem będzie odpowiadać na ich pytania. Słuchacze, nie wiedząc, że P. Jezus mówił tutaj o Ojcu swoim niebieskim, sądzili, iż Józef kazał mu przechwalać się ze swojej nauki.

Pan Jezus zaczął rozmawiać o sztuce lekarskiej, opisał ustrój ciała ludzkiego, nieznaną najuczeńszym mężom owej epoki. To samo uczynił pod względem astronomji, budownictwa, rolnictwa, geometrii, arytmetyki, prawa i t. d. Te wszystkie rozgałęzienia naukowe odnosił od prawa Bożego, do obietnic, proroctw i świątyni, do tajemnic obrzędowych i ofiarnych. Odpowiedzi i objaśnienia Dziecięcia Jezus były tak pełne niepojętej mądrości, że słuchacze zawstydzeni, podziwiali, gniewali się, aż wkońcu gniew ich nie znał miary, bo się czuli tak bardzo upokorzeni w słuchaniu rzeczy, których nigdy nie wiedzieli ani rozumieli. Już dwie godziny

minęło objaśnień Jezusowych, kiedy Józef i Marja zbliżyli się do świątyni w celu dowiedzenia się, gdzie się znajduje Jezus. Znajemi lewici oznajmili im, że dziecko Jezus znajduje się między doktorami w miejscu przeznaczonem do nauczania. A ponieważ nie mogli tam wejść, prosili uwiadomić Jezusa, że nań czekają. Ale P. Jezus kazał im powiedzieć, iż najpierw powinien wypełnić wolę Tego, który go posłał. Marja zasmuciła się tą odpowiedzią. Boć to po raz pierwszy P. Jezus dał uczuć rodzicom swoim, że ma być posłusznym komu innemu. Przeciągnął jeszcze godzinę nauczania, a pokonawszy zwycięsko wszystkich doktorów, opuścił ich i poszedł do Józefa i Marji, czekających w przysionku świątyni. Niepokój i zdumienie nie dozwolilo Józefowi przemówić ani słowa, lecz Marja, zbliżywszy się do Jezusa, rzekła do niego: „Synu, cóżes nam to uczynił? Oto Ojciec Twój i ja żałośnie szukaliśmy Cię“. I rzekł do niego i do matki z pewną powagą: Czyliż nie wiedzieliście, iż temi rze-

czami, które są Ojca mego, jam się bawić powinien“. A oni nie rozumieli tych słów, które im mówił, lecz pełni radości ze znalezienia Jego, niezwłocznie pośpieszyli z Nim do domu...

Wiele mówiono o P. Jezusie, powtarzano Jego słowa, podziwiano mądrość Jego, ale jak we wszystkim, tak i w tym przedmiocie nie obeszło się bez kłamstwa i próżnej chępliwości. Piśmienni mówili między sobą, że Pan Jezus jest dzieckiem nierozważnem, iż wprawdzie posiada nadzwyczajne zdolności, ale jeszcze nierozwinięte. Lubo przekonani o głębokiej uczoności Jego, chcieli ją zaciemnić, puścić w niepamięć lub pokryć tajemnicą.

O, jakże ta zazdrość faryzejska i teraz nurtuje wśród ludzi, a prawie nikt jej w sobie nie widzi! Ona jest jednym z najszkodliwszych potworów, gnieźdzących się w sercach ludzkich. Zazdrość jest matką obmów, potwarzy, donoszeń, złośliwych tłumaczeń. Podlegający tej wadzie jest podobnym do szatana, a jednakże usiłuje to nieraz

pokryć pozorami cnót. Nie więcej nie przeszkadza do pozyskania darów od P. Boga, jak zazdrość, która Mu jest wstrętną. Zazdrośnik sam się unieszczęśliwia, skraca sobie życie, gdy szkodzić usiłuje bliźniemu; podobnie na tem wychodzi jak osa, która użądliwszy, sama pada ofiarą. On przeciw samemu Bogu bój toczy, gdy Bóg jest dawcą wszelkiego dobra. Zazdrość, co jak robak toczy serce człowieka, jest owocem samolubstwa.

Rodzice przy wyborze stanu swych dzieci powinni się bardzo wystrzegać samolubstwa. Jeżeli które z nich powołuje P. Bóg do zakonu, niech mu nie przeszkadzają, jeżeli siebie nie chcą narazić na wielką odpowiedzialność przed P. Bogiem, a dziecko na utratę zbawienia. Bo chybiecie w wyborze stanu, jest to jedno z największych nieszczęść. Jeżeli się jednak kto poczuje na zlej drodze, niech nie rozpacza, gdyż P. Bóg mocen jest ze złego wyprowadzić dobre. Niech zatem usiłuje, przełamując nawet wstręt i trudności,

spelniać wiernie swe obowiązki i modli się do św. Józefa, a On mu wyjedna pomoc, jak owemu młodzieńcowi, o którym w następującym przykładzie:

W mieście Lugdunie dość pobożny młodzian zamyślał wzgardzić światem, aby sobie zapewnić zbawienie, lecz rodzice niebaczni od tego powstrzymali syna, za co srodze musieli odpokutować i mało go nie narazili na wieczne piekło, gdyż ów młodzian, odstąpiwszy drogi pobożności, puścił się na bezdroża, opuścił dom rodziców i stał się synem marnotrawnym. Nieszczęśliwy był na duszy, dręczony zgryzotami sumienia, nieszczęśliwy na zewnątrz, gdyż od wszystkich towarzyszków w wojsku był wzgardzonym. Bóg go karał za wzgardzenie łaską powołania, a rodziców, że się przyczynili do tego, iż nie usłuchał głosu Najwyższego i nie poświęcił się Bogu. Wszystkie listy, upomnienia rodziców szły w las. Wreszcie udali się o pomoc do św. Józefa i Jego opiece oddali już prawie straconego syna, aby go od zguby zachował.

Nie zawiodła ich nadzieja. Św. Józef wysłuchał ich modłów, wyjednał nawrócenie młodzieńcowi i taką poprawę, iż, wróciwszy do domu, z największą pokorą błagał u nóg rodziców odpuszczenia tylu przykrości, jakimi ranil ich serce przez złe postępowanie. Na nowo rozpoczął gorliwe w pobożności życie do tego stopnia, iż można było o nim powiedzieć to, co wyrzekła Ewangelja święta o pokutującym synu marnotrawnym: „Umarł był i ożył, zginął i znalezion jest“.

Praktyka. Jeżeli w czem, to w wyborze stanu nie powinien się nikt rządzić względami ludzkimi, lecz słuchać sumienia, iść za głosem Bożym i za radą swego spowiednika. Bądź czujnym na każde poruszenie łaski. Jeżeli cię łaska pobudza do jakiego dobrego czynu, spełnij go, jeżeli cię odwodzi od złego, porzuć je, jeżeli cię nagli do modlitwy, wznies ducha do Boga, bo śnać gotów Pan słuchać próśb

twoich. Czyn zadość Jego św. woli, aby
cię nie opuścił, drogi bracie.

MODLITWA DO ŚW. JÓZEFA

(ulożona przez św. Bernardyna Seneńskiego).

Pomnij na nas, św. Józefie i przez
przyczynę Twej modlitwy bądź nam
pośrednikiem u mniemanego Twego
Syna. Zjednaj nam też łaskę Przenaj-
świętszej Panny, Oblubienicy Twej, bę-
dącej matką Tego, który z Ojcem i Du-
chem Świętym żyje i króluje przez
nieskończone wieki wieków. Amen.

Odpust 100 dni raz na dzień za odmó-
wienie tej modlitewki z sercem skruszonym
i nabożnie. Odpust ten może być ofiarowany
i za dusze czyścowe. (Leon XIII. Reskr.
Św. Kongr. Odp. 14. grudnia 1889).

Dzień 26-ty marca.

Życie ukryte św. Józefa.

Pan Jezus, powróciwszy do Naza-
retu, jeszcze z większą żarliwością

wspomagał w pracy Swego Opiekuna. Justyn św. opowiada nam, iż P. Jezus pospołu z Józefem św. jeno jarzma, pługi i tym podobne robił przedmioty, a to w tym celu, aby się ćwiczyć w pokorze. Św. Patriarcha Józef, naśladowając Jezusa, pomimo że jaśniał mądrością jak Salomon, przecież pozostał zawsze jeno skromnym i nieznanym rzemieślnikiem. Nikt się nie domyślał, iż pod tą osłoną zwyczajnego cieśli kryje się mąż łask i zasług nadzwyczajnych i mądrości nadziemskiej.

„Jeżeli Syn Boży w takim żyje upokorzeniu, w takim zapoznaniu i pod takim posłuszeństwem, a czegożbym się ja miał innego spodziewać, ja nędzna istota?“ Tak sobie nieraz św. Józef powtarzał i każdej chwili był gotów padać na kolana przed Jezusem i Marią, gdyby Go od tego aktu nie byli powstrzymywali.

Opowiada nam Marija z Agredy, iż Józef św. spotkał nieraz Jezusa i Marię zajętych nader poważnemi rozmowami. Wówczas w skromności i pokorze swo-

jej usunął się na bok, uważając się za niegodnego tej pouczającej rozrywki. Przecież Jezus i Marja niezwłocznie św. Józefa przywoływali do Siebie, aby był zawsze świadkiem wszystkiego. Co za piękna harmonja w tej św. Rodzinie.

Szczęśliwy, kto podobnie jak święty Józef pod sukienką pokory umie ukryć skarby nieba, jakimi go Pan Bóg obdarzył. Cnota jego wstępuje jakoby wonne kadzidło i jedna Boga na pysnych zagniewanego.

Ludzie powszechnie życie ukryte uważają za niepożyteczne, gdyż nie widzą wielkich, rozgłośnych czynów. Jednakże się mylą! Czyn nie koniecznie musi być zewnętrznie spełnionym, aby miał wartość wobec Boga. Przyzwolono na myśl, utworzono zamiar i dobrowolnie poddano się pokusie. Czyn nieodwołalnie spełniony. Przeniknął Boga, zapisano go w straszliwej księdze. Nie potrzeba, aby głos wydał o nim świadectwo, lub aby go ręka spełniła. Jest to czyn: Bóg go za taki uważa, dobry lub zły, godzien nagrody lub

kary. Grzechy myślą popełnione, powiada Sobór Trydencki, temi strasznymi naznaczone znamiony: naprzód zadają duszy ranę, niekiedy głębszą niżeli grzechy uczynkowe, a powtórę bardziej są niebezpieczne. Nadto są lieźniejsze, łatwiejsze do spełnienia, napozór zaś mniej niż inne przerażające. Zasługa rzeczywista pobożnych pragnień i milezących serca uwielbień, oraz wszelkich czynów pobożnych, tajemnie lub jawnie spełnionych, zdobywa nam koronę w niebie. Pewna osoba pomimo wielkiego pragnienia, nie mogła przyjąć komunji św. w niedzielę. Anioł kazał Benedykcie z Laus uspokoić ją, że taką samą ma zasługę, nie komunikując z niemożności, jakgdyby komunikowała; ponieważ Pan Bóg widzi jej dobrą wolę.

Pan Jezus powiedział św. Brygidzie o Papieżu Innocentym: „Z powodu złości ludzkiej będzie on wkrótce zabrany z ziemi. Chęci jego dobre zastąpią mu miejsce czynów i będą mu wynagrodzone...”

W klasztorze świętej Magdaleny de Pazzis znajdowała się zakonnica M. Benedykta Vettori, którą przełożona jej ujrzała w pięć godzin po śmierci jaśniejącą na łonie chwały, przewyższającą bl. stan wielu innych zakonnych dziewic, zapatrując się bez obawy na człowieczeństwo i Bóstwo Zbawiciela. Spowiednik św. Magdaleny tak dalej rzecz tę opowiada: Będąc przez czas jakiś zachwyconą... Święta po kilkakroć zawołała: „Och! jakoś szczęśliwa, żeś potrafiła użyć skarbów ukrytych! Och! jakże to nieoceniona łaska być wybraną z wybranych, a przecież uchodzić za duszę cale pospolitą!“ Gdyby Słowo na same tylko czyny twe zwrócić raczyło uwagę, niewieleby ci nagrodzić miało, bo czas do działania bardzo był krótki. Lecz o Dobroci! Bóg nie zostawi jednej myśli, jednego słowa, jednego pragnienia bez nagrody! Duszo bl., wielkie a ustawiczne były sprawy twoje, mało ludzi podobne spełniło, ponieważ one wewnętrzną wartość miały! O nie zrozumiana wielkości czynów wewnętrz-

nych! Jeden z nich większej jest wartości, niżeli tysiące lat ćwiczeń powierchownych.

Niekiedy Pan Bóg pozwala nam dobre pragnienia zamienić w czyn zewnętrzny, jak np. pewnemu chrześcijaninowi, o którym czytamy w kronikach Braci Mniejszych (Ks. III, str. 303), że gdy pojmano wraz z Japońskimi Męczennikami ich sługę Macieja, i ten prawdopodobnie z bojaźni gdzieś znikł w drodze. Sędzia odczytawszy imiona zakonników, widząc, że niema Macieja, kazał go szukać. Wtedy z tłumu wysunął się ów chrześcijanin i stanawszy przed sędzią, z wielką duchowną radością wesóło przemówił: „Otom ja Maciej, który dla wiary Chrystusowej gotów jestem umierać!“ Bóg przyjął jego pragnienie i dozwolił mu wraz z innymi ponieść męczeństwo i zająć tron, który był przygotowany pierwszemu Maciejowi.

„Najwyższy liczy zasługi sprawiedliwych nie tylko stosownie do czynów przez nich wykonanych, ale nadto we-

dług pragnień ich woli“. Osoby oddane życiu wewnętrznemu, powinny często duchownie komunikować. Komunia duchowna zależy na wzbudzeniu w sobie pragnienia przyjęcia Pana Jezusa w sakramentalnej Komunii obecnego, a następnie na przyjmowaniu Go do serca duchownie i jednoczeniu się z Nim najściślej przez akty miłości i zaofiarcowania się. Pan Jezus objawił Paulinie Mareska dwa naczynia: jedno złote a drugie srebrne i oznajmił, że w pierwszym sakramentalne, a w drugim duchowne Komunie przechowuje. A św. Joannie powiedział, że w każdej duchownej Komunii podobne łaski się otrzymuje, jak w Komunii Sakramentalnej. Św. Sobór Trydencki duchowną Komunię w szczególny sposób zaleca i do Jej częstego przyjmowania prawowiernych zachęca. Idzie tylko o to, aby nie mieć grzechu śmiertelnego na sumieniu.

Posłuchajmy Czeigod. siostry Małgorzaty Teresanny, która odznaczała się nabożeństwem do św. Józefa. Prawidła

w dziennych zatrudnieniach, jakie wyraziła w liście do pewnej zakonnicy:

„Mocno się cieszę, mówi ona, że cię widzę na urzędzie, w którym zostajesz. Proszę cię, abyś się przywiązała do naszego miłego i kochanego Dziecięcia Jezus, który w składzie rzemieślniczym wcale nie zarządzał pracą, lecz tylko dopomagał św. Józefowi. Chciej twój urząd połączyć z urzędem Bożkiego Dziecięcia; staraj się tak uważać siostrę, której przydaną jesteś do pomocy, jak to Dzieciątko uważało Chw. świętego Józefa. I ja także służę za pomocnicę jednej i według wszelkiej możności mojej, postaram się, bym mogła być wierną temu prawidłu“.

Praktyka. Błogosławione zaiste serce, które za życia było kochającą skarbnicą Jezusa, Marji i Józefa! Odnosmy więc pożytek z prawidła, którego nas ta służa Boża nauczyla, a odbierzemy także i my łaski w stosunku nabożeństwa naszego. Nadto, aby rósć w zasługi,

odświeżajmy zasługi wszystkich dobrych uczynków i cierpień tak własnych, jak i obcych. Potrzeba się starać nie tylko o to, aby wiele dobrego czynić, lecz także i o to, by z dobrych uczynków dawniej już przebytych wytworzyć nowy kapitał zasług. W ten sposób możemy korzystać nie tylko z własnych, lecz nadto i cudzych, ofiarując na nowo Bogu wszystkie sprawy i cierpienia Chrystusa Pana Marji P., św. Aniołów i wszystkich Świętych z całą ich wartością. Jeśli bowiem, pochwalając zewnętrznie lub wewnętrznie bądź własne, bądź obce złe uczynki, stajemy się winnymi tychże, tak samo naodwrot koniecznie wnioskować musimy, że ilekroć swoje własne, lub obce uczynki dobre za takie uznajemy, tylekroć nowe skarbimy sobie łaski u Boga. A tak można zebrać obfity plon zasługi i to bez wielkiej pracy.

MODLITWA.

Naucz mię, św. Józefie, korzystać wiernie z przykładu Dzieciątka Jezus,

jak Ty zeń skorzystałeś, abym zamilował życie wewnętrzne, ukryte przed okiem ludzkim, a tak cennem w oczach Boga, abym co dzień zdobywał nowe skarby zasług wiecznotrwałych. Amen.

Dzień 27-my marca.

Św. Józef wzór poświęcenia.

Święty Józef postępował w latach, a dusza jego w enocie coraz to jaśniejszą świeciła pięknoscią. Rzadko kiedy słyszano o uczynkach pokutnych św. Józefa, przecież On praktykował takowe w całej rozciągłości. Wszyscy Święci troskliwie kryli się z ostremi pokuty, św. Józef ze wszystkich zaś Świętych, był najpokorniejszym. Według podania O. Cochema, objawiła N. Marja Panna co następuje: „Św. Józef nigdy nie spoczywał na łóżku. Kiedy znużenie zła mało członki Jego, wówczas spoczął, gdzie się dało, wspierając na ręku swą znużoną głowę. Czestokroć nawet kle-

cząc spoczywał, tak surowo siebie umartwiał... Pożywienie nasze było rzadkie i skromne. Wszystkie dni postu obserwowaliśmy ściśle. Mięsa nie widzieliśmy, chyba kiedy było potrzeba spożywać Baranka Wielkanocnego, albo gdy mieliśmy gości. Czyniliśmy zaś to wówczas dlatego, by więcej mieć wpływu na dusze i takowe Bogu pozyskiwać. K. Emmerich opowiada w swoich objawieniach, iż umiarkowanie zawsze towarzyszyło każdej biesiadzie w ubogim domku Nazarejskim. Nieco chleba, nieco jarzyny i rybek nieco, — oto cała biesiada św. Rodziny. Podobnie wspomina o tem Marja z Agredy: „Jedli mało, mówi ona, a kiedy mieli mięso, dzielili takowe pomiędzy ubogich, a zwłaszcza pomiędzy chorych, również i pieniądze w pocie czoła zapracowane. Marja albowiem z Józefem często nawiedzali chorych, a zawsze w towarzystwie Jezusa“.

Najśw. Marja Panna objawiła św. Brygidzie: „Byliśmy w biedzie, Pan Bóg nie zsyłał nam złota, jeno utwierdzał

nas w cierpliwości. Koniecznym potrzebom naszym zaradzała dobroć jakiejś uczciwej duszy, albo też sprzedawaliśmy owoc pracy naszej. Czegośmy nie spożyli, szło pomiędzy ubogich. Za wszystko składaliśmy Panu Bogu dzięki, a zwłaszcza za to, iż serca nasze odrywał od rzeczy znikomych, abyśmy Jemu Samemu służyć mogli“.

O, gdyby rodziny chrześcijańskie naśladowały w tem przykład Najśw. Rodziny, iżby zbywający im grosz, zamiast na teatr, stroje i t. d., obracali na ubogich, ileżby sobie na wieczność nagromadziły zasług. Wszak prawo Boże obowiązuje nas do miłości bliźnich. Św. Jan ostrzega: „Jeżeli kto mówi, że kocha Boga, a nienawidzi brata swego, ten jest kłamcą“. Wszak Zbawiciel dał nam przykaz: „Będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego“, powtórze rzekł: „Miłujcie się tak, jak ja was umiłowalem“. Sam Pan mówi, że miłość bliźniego, z której wypływa dobroć i miłosierdzie, „więcej znaczy, niż całopalenie ofiary“. A na sądzie Jezus

nie powie: „Chodźcie błogosławieni dlatego, żeście odprawiali długie modlitwy, zachowali surowe posty, albo nawet żeście czynili cuda, — ale za to, żeście kochali waszych braci, znosili ich cierpliwie, pomagali im z dobrocią“. To, co uczynisz względem bliźniego, który cię obraził, to uczyni Bóg względem ciebie. „Będę wam mierzył taką miarą, jakąście wy wymierzyl“. „Wszystko, mówi On, co uczynicie najmniejszemu z moich, mnie samemu uczynicie“. Ten rani źrenicę oka Jego, kto miłość bliźniego narusza. Miłość Boga i bliźniego jest cechą dzieci Bożych, bo nie-nawiść i niezgoda jest cechą dzieci szatana. Św. Piotr mówi: „Ten nie jest z Boga, kto nie miłuje bliźniego. Miłość pokrywa mnóstwo grzechów naszych“. Wszystkie przykazania Boskie streszczają się w miłości Boga i bliźniego. Paweł św. wypowiedział: „Przedewszystkiem miejmy miłość, nadewszystko miejmy miłość. Choćbym rozdał cały swój majątek ubogim, choćbym wydał ciało moje tak, żeby gorzało, jeżeli nie mam miłości, na nie

mi się to nie przyda, — choćbym mówił językiem anielskim, jeżeli miłości nie mam, jestem jak miedź brzęcząca, jak cymbał brzmiący“.

„Kiedy jestem smutną, mówiła św. Teresa, widok osoby, którą spotkam, pociesza mnie, bo w tej osobie widzę obraz mego Boga“. Jeżeli nie kocham brata, jestem w stanie śmierci, czyli w stanie grzechu śmiertelnego. Postępuje w ciemności, a to z tej przyczyny, że grzechy przeciwne miłości są często powodem, że sobie wyrabiamy sumienie fałszywe, według naszego pojęcia, zamiarów, skłonności, uprzedzeń i wstętu. Zdarza się nawet, że przedstawiamy sobie jako enoty: uczucia, czyny, mowy, w których miłość bliźniego jest obrażona, nazywając gorliwością o chwałę Bożą, o zbawienie dusz, o zachowanie prawdy, to, co jest najohydniejszym kłamstwem, potwarzą, lub wynikiem gniewu. „Kto nie miłuje brata, jest zabójcą“. Zabójcą własnej duszy, zadając jej śmiertelne rany i zabójcą bliźniego, bo zadaje mu niejako śmierć w mojem

sercu, gdzie powinien żyć. Strasznie nieraz Pan Bóg karze za podobne grzechy, nieraz jeszcze na tym świecie. Czytamy, że dwóch ludzi poważniło się z sobą i zachowali niechęć w sercach. Jeden z nich za wiarę św. miał ponieść śmierć męczeńską. Licznie więc zgromadzona publiczność przypatrywała się, gdy go na śmierć prowadzili, a chrześcijanie nawet z pewną zadróżką i ze czcią należną przyszlemu męczennikowi. Był to jakby pochód triumfalny. Gdy w tem z tłumu wysuwa się jego dawniejszy przeciwnik i z uczuciem skruchy i miłości błaga o przebaczenie. Lecz tenże z pogardą odepchnął go, zachowując urazę w sercu. I oto Bóg sam się wdał w tę sprawę, na miejscu ukarał złośnika, odejmując mu łaskę męstwa i męczeństwa, a dając ją skruszonemu winowajcy. Owóz pierwszy cofa się i wymyka od męczeństwa, a drugi poddaje głowę pod miecz kata, zostaje męczennikiem za wiarę i zdobywa koronę i palmę męczeńską.

Św. Paweł mówił: „Jestem gotów oddać siebie i wszystko co mam, aby zbawić duszę“. Im dusza niższa, im bardziej oddalona od Boga, tem zwykle jest bardziej samolubna, bardziej nieuczynna. Każda przysługa dla bliźniego wydaje jej się zbyt utrudzająca, we wszystkim zaraz upatruje osobistego zysku, chcąc wycisnąć lichwiarski procent dla siebie. A gdy jej się to nie udaje, umywa ręce od wszystkich spraw, mających pożytek bliźniego na celu. Jakże inaczej czynił św. Józef. On zawsze miał na celu wolę, chwałę Bożą i dobro bliźnich, czego dotąd daje dowody, ratując ludzi w rozlicznych potrzebach.

Przykład. Diecezja de Nîmes 27 grudnia 1886 r. „Pozwól mi dołączyć do licznych hołdów składanych codziennie u stóp św. Józefa wyrazy głębokiej wdzięczności za dwa cuda, doznane przez moją rodzinę za wstawieniem się tego chwalebego patriarchy.

Brat mój ulegał cierpieniu piersiowemu. Matka nasza, widząc wiednąc

jego z dnia na dzień siły, kazała mi przynieść pasek św. Józefa. Uczyniłam to natychmiast, a od tej chwili choroba brata mego zmniejszała się stopniowo i to tak szybko, że dziś znikła już zupełnie. Ufność matki mojej w cudowną moc tego wielkiego patrjarchy wzmocniła się tym wypadkiem tak, iż oddała ojca mojego w opiekę św. Józefa. Ojciec mój starał się bowiem przez długi przeciąg czasu nadaremnie o jakąkolwiek posadę. Wszelkie możliwe środki były w tym względzie wyczerpane tak, że nie miał już żadnej nadziei. Św. Józef chciał jednak widocznie wynagrodzić ufność mej matki w Nim pokładanej. Uczyniła ślub matka moja, że jeżeli ojciec otrzyma posadę, będzie nosić pasek. Ojciec mój rzeczywiście otrzymał w krótkim czasie posadę, którą dziś jeszcze zajmuję“.

Praktyka. Wszystkie cechy miłości bliźniego streszcza to słowo poświęcenie, czyli oddanie siebie samego dla dobra

i pożytku drugich, jak to uczynił św. Paweł, co wyraża w słowach: „Stałem się wszystko dla wszystkich, aby was wszystkich pozyskać dla Jezusa Chrystusa“. A nasze jakie poświęcenie? Czy usiłujemy choć trochę naśladować św. Józefa, którego całe życie było pełne poświęcenia.

MODLITWA.

O! ukochany nasz Patronie, św. Józefie, wzorze heroicznego poświęcenia, racz nam wyjednać łaskę, aby Pan Bóg nasze serca oczyścił z wszelkiego samolubstwa, a ozdobił je cnotą poświęcenia podobną Twojej. Amen.

Modlitwa strzelista do św. Józefa.

Św. Józefie, przewodniku nasz, opiekuj się nami i Kościołem Świętym! Amen.

Dzień 28-my marca.

Ubóstwo Najświętszej Rodziny.

Nie tak lata, jak raczej niepokoje, praca, uciążliwe podróże nadwątliły siły św. Józefa. N. Marja P., postępując w latach, nie straciła niczego ze swej piękności, w ostatnich latach swojego życia wyglądała jakoby dopiero 33 lat liczyła. I słusznie Najśw. Marja P. — to żywy obraz Boskiego Syna swojego. Jezus był najśliczniejszym ze wszystkich synów ludzkich, Najśw. Panienka, to urzeczywistniony ideał dziewic.

Czystość św. Józefa, niewinność Jego duszy i rezygnacja napępiała rozkoszą seree N. Marji P. Co tylko było w Jej mocy, wszystko czyniła, by Mu jakąśkolwiek sprawić ulgę, okazywała Mu troskliwość jak najczulszą, a Jezus znowu składał dowody syna najlepszego. Marja pracowała odtąd w dwójnasób, przędła i tkala z jak największą pilnością, a za skromny zarobek, sposobiła Oblubieńcowi swojemu pożywienie.

Wydatki na chorobę św. Józefa przyprowadziły św. Rodzinę do największego ubóstwa, które jak zwykle znosiła chętnie i z poddaniem się Bogu. „Cnota ubóstwa, mówi św. Bernard, nie na tem polega, żeby być ubogim, ale żeby umiłować ubóstwo“. Św. Bonawentura obfitość dóbr doczesnych porównywa do lepu używanego przez ptaszników do chwytania ptaków, niedozwalającego duszy ulecieć do Boga. „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. (Mat. V 3). Pragnienie bogactw przywodzi o zgubę wielką liczbę dusz. Dla znikomych dóbr świata tego, tracają oni Boga, będącego dobrem nieskończonem. Co za szaleństwo! Św. Teresa, otrzymawszy kilkakrotnie wsparcie od pewnego kupca, kazała mu powiedzieć, że imię jego wpisaniem jest w liczbę wybranych i że w dowód tego wkrótce utraci on, wielkie dostatki, jakie posiadał. Jakoż kupiec ten podupadł na majątku i pozostał ubogim do śmierci.

„Gdyby ubóstwo nie było wielkiem dobrem, rzekł raz Pan Jezus do bł. Anieli

z Foligno, nie byłbym je obrał dla siebie i nie zostawił w spuściźnie swoim wybranym. Św. Ludwik Gonzaga utrzymywał, że nie masz pewniejszego znaku, że się jest z liczby wybranych, jak gdy kto wszelkie przykrości przywiązane do ubóstwa pokornie i chętnie dla Boga znosi.

Im kto bardziej ukochał ubóstwo, tem na większe względy zasługuje u św. Józefa, który je tak ściśle zachował całe życie. Przytaczamy tu urywek z listu Jego wiernej naśladowniczki, która opuściwszy rodzinę i dostatki, poświęciła się Panu Bogu, zostawszy Trapistką, ślubując dobrowolne ubóstwo, w którym opisuje o swej siostrze zakonnej 19-go marca, 1893 r.

Nasz klasztor jest w dolinie, w około niego góry. Na wiosnę, woda płynęła z taką szybkością, że mimo kraty w murze, pędziła, roznosząc wielkie kamienie po łące. Z wyłomu muru, ziemia i muł zatamowały ścieki i podworec napęłniły się wodą tak wysoko, że weszła do części domu. Burza nie dała nam

spać, spostrzeżono się wreszcie i gdy według zwyczaju o 3-ciej wstałyśmy na Jutrznię, już Siostry konwerski (służebne) wymiały dom. Woda opadła, pomimo to zalane były piwnice i jarzyny w nich się znajdujące.

Następnie pojawił się tyfus i wkrótce umarły trzy młode Siostry. Modlono się bardzo o odwrócenie epidemii, przeto dwie Siostry już osądzone na śmierć wyzdrowiały. Jedna z nich nowiejuszka konwerska, choć jeszcze nie ma 20 lat, już wszystkie cnoty posiada, w tej chorobie miano dowód jej świętości; podobnie i trzy Siostry, które umarły, zbudowały wszystkich obecnych.

Wyżej wymieniona nowiejuszka zdawała się już zdrową, gdy tyfus powtórnie się ukazał, tym razem silniejszy. Wszystkie sztuki lekarskie, były daremne, stan jej choroby stawał się coraz groźniejszy, przystąpiła puchlina, konwulsje, nie mogła ani przelykać, ani trawić. Gdy jej przytomność wracała, mówiła chora z anielskim uśmiechem: „O jaki dobry Pan Bóg! dziękujecie Mu

ze mną, o jak dobry!“ to powtarzała i nie więcej. Taki stan, między życiem a śmiercią, przeciągał się nie do zrozumienia.

W wigilję uroczystości św. Józefa, przełożna zaproponowała nam modlitwę o uzdrowienie Siostry, dodając, że jeżeli tej nocy nie umrze, jutro w czasie podniesienia we Mszy św. wszystkie razem będziemy ze zdaniem się na wolę Bożą prosić, gdyż może św. Józef chce ją uzdrowić. „Zgoda!“ zawołałyśmy.

Nazajutrz stan chorej przykrzejszy, lecz ponieważ żyje, suplikacja wzniosła się do nieba. Zabłysła nadzieja, gdyż chora zdawała się trochę lepiej, prosiła, aby ją samą zostawiono podczas Mszy św. Po nabożeństwie, udałyśmy się na obiad, następnie wracamy do chóru, śpiewając Psalm „Miserere“, aż tu z wielkiem zdziwieniem, spostrzegamy chorą na kolanach przed św. Józefem, nieruchomą w czasie naszej modlitwy, w kostjumie, w jaki ją ubrali w łóżku do ostatniego namaszczenia i profesji zakonnej (in articulo mortis).

Przechodząc koło niej, wyteżyłam wzrok, aby sprawdzić, czy to nie jej duch. Lecz nie, to ona, uzdrowiona zupełnie. Co za zdziwienie! co za radość ogólna powstała, co się działo, trudno to wypowiedzieć. Łzy radości płynęły z ocz kochających ją Sióstr prawdziwie w Bogu i dla Boga. Pośpieszono po Ksienię, która za rękę wyprowadziła nowicjuszkę z chóru. Siostra pielęgnująca chorych, biegnie przestraszona, czyniąc znaki zapytające gdzie jest chora? (Wskutek ścisłego milczenia, rzadko kiedy mówią, tylko się porozumiewają znakami). Przełożona zawołała: (vivat S. Joseph!) Niech żyje św. Józef! wszysej powtórzyli. klaskając w ręce z uniesieniem: vivat! vivat! Następnie ucałowałyśmy uzdrowioną, w której już nie było ani śladu choreby. Zaprowadzono ją na obiad, wieczór była z nami razem na kolacji i odtąd pracuje w polu wraz z innemi konwerskami. Za co niech będą dzięki i cześć św. Józefowi!

Praktyka. Rozważ, że św. Józef, choć tak Święty, nie doprasza się ani o pomysłność doczesną, ani o znaczenie u ludzi. A ty, mój bracie, może chciałeś posiadać serce? Może zazdrościsz bogatszym? Jeżeli nie wszystko wie dzie się podług twej woli, jakiś niecierpliwy. Cheesz, aby się Bóg stosował do twojej woli, a swojej woli może nawet przewrotnej, tak często nie cheesz poddać pod Jego św. wolę. Rzadko kiedy serdecznie się pomodlisz, lub wykonasz jakie akty cnót, a zawsze takie masz do Boga pretensje, jakbyś był najenotliwszym z ludzi. Proś św. Józefa, aby ci wyjednał poprawę.

MODLITWA.

O św. Józefie! miłośniku ubóstwa, natchnij serce moje zamilowaniem tej cnoty. Niech mam żywo w pamięci wyryte, że oprócz kary za moje grzechy, nie mi się od Pana Boga nie należy. Uproś mi więc, abym wszystko chętnie i z wdzięcznością przyjmował z rąk Jego ojcowskich, tak dostatki, jako też ubóstwo i wzgardę. Amen.

Dzień 29-ty marca.

Św. Józef wzór miłości Bożej.

Pięknie się o św. Józefie wyraża Marja z Agredy w następujących słowach: „Przez lat ośm ustawicznych boleści i dolegliwych chorób, doświadczała Opatrzność Boża heroicznej cnoty tego wielkiego Patriarchy i oczyściła serce Jego we łzach pokuty i ogniu miłości. Trzy ostatnie lata wycieńczyły Jego siły zupełnie. We dnie i w nocy nie odstępowali Jezus i Marja od św. Józefa, służąc Mu troskliwie... Posłuszni Królowej swojej, ukazywali się także anieli w postaci nadzwyczaj ujmującej i rozmawiali z Józefem św. o nieskończonej doskonałości Boga, a na rozweselenie śpiewali... chwałę Pańską. Św. Starzec, słysząc takie hymny, omdlewał ze szczęścia, przecież boleści cucily Go z tego słodkiego zachwytu. Już także czuł św. Józef przedsmak tej nagrody, jaka Go za wzniosłe czekała cnoty. A zasłużył sobie na nią dwojaką mianowicie ofiarą.

1) była cielesną. Pomimo ciężkiej choroby i ustawicznych dolegliwości oddawał się św. Józef ostrej pokucie. Spoczywał, podpierając się tylko, chciał umrzeć na klęczkach. Przypatrz Mu się nieco, i porównaj się z Nim. Nie obciążały św. Józefa grzechy, któreby tak ostrej wymagały pokuty, On cierpiał, by złożyć Bogu dowody swojej ku Niemu miłości i dusze bliźnich zbawić. Jego zasługi są w skarbie Kościoła św., ofiarujmy je więc Bogu, aby nam dał ducha pokuty i jak największą miłość Bożą!

2) ofiara św. Józefa dogorywającego, to całopalenie najgwałtowniejszej miłości... Święci Pańscy umierając cieszą się tą słodką nadzieją, iż się nieza długo połączą z Jezusem i Marią. Św. Józef przeciwnie, umierając rozstawał się z Jezusem i Marią, a szedł w krainę ciemną otchłani, kędy św. Patryjarchowie dnia wybawienia wyglądali. Mógł św. Józef jeno słówkiem się odezwać, aby Mu Bóg przedłużył życie, a nieza wodnie byłby Pan wysłuchał modlitwy

Jego. Przecież nasz Święty nie szperał w drogach Opatrzności Bożej i za nic w świecie nie byłby najmniejszej stawiał przeszkody spełnieniu się woli Bożej, wiedząc iż już na ziemi spełnił posłannictwo swoje. Bo prawdziwa miłość nie ma na celu siebie, ale wolę i upodobanie umiłowanego. Św. Weronika kapucynka mówi, że prawdziwa miłość Pana Boga zasadza się na tem, aby Go nie obrażać rozważnie, choćby najmniejszym przewinieniem i na tem, aby robić ile możności zawsze to, co się Bogu więcej podobać może.

To też dusze wybrane różnych sposobów używały, aby się uchronić grzechu. Czytamy np. o Benedykcie z Laus, że kiedy do niej przemawia szorstko, lub wznieca sprzeczki w zamiarze pobudzenia jej do gniewu, ażeby to znieść cierpliwie i spokojnie (gdyż była żywego temperamentu), szczypie się aż do krwi, mileży, albo tłumaczy się łagodnie, bez wzruszenia i skargi, tak bardzo się lęka obrazić Boga i zgorszyć bliźniego.

Jeżeli zaś kogo od grzechu nie powstrzymuje miłość Boża, niechże sobie przypomni, że nie mu nie ujdzie bezkarnie. Naprzykład jedna kobieta, zajmując się zanadto dziećmi, albo innemi sprawami, które mogła na później odłożyć, opuszczała prawie zawsze połowę Mszy św. w niedzielę i święta. W jakiś czas po jej śmierci Matka Boska uwiadomiła Benedyktę (o której była mowa powyżej), że za ten jeden grzech cierpieć będzie trzyletni czyściec, chociaż się z niego spowiadała. Uwiadomiła także Benedyktę, że człowiek ten, za którego się modliła, długo pozostanie w mękach czyścowych, ponieważ przez skąpą miarę oszukiwał bliźnich.

Jedna św. Dominikanka, odmawiając różaniec, usłyszała Pana Jezusa żalącego się, że mało jest osób, które chcą Mi oddać serce, które przecież dla siebie stworzyłem, a człowiek mi go odmawia. „O gdyby ludzie wiedzieli, ile ich kocham, niezegoby nie szczędzili, by mi się podobać i zasłużyć na moją miłość. Nic mnie tak nie raduje, jak serce

ludzi, a jednak często ta pociecha jest mi odmówioną“. Św. Brygidzie Pan Jezus powiedział, że najchętniej cierpiałby śmierć na krzyżu, tyle razy, ile jest potępionych, żeby ich zbawić, gdyby to było potrzebnem, gdyż wystarczy dla całego świata męka raz wycierpiana.

Gdy św. Katarzyna Seneńska zapytała raz Zbawiciela, dlaczego Mu po śmierci bok przebito, otrzymała odpowiedź: „Chciałem odsłonić ludziom tajemnice mego Serca, aby zrozumieli, że miłość moja większa jest, niż znaki zewnętrzne, jakimi ją okazuje, gdyż cierpienia moje miały granice, ale miłość ich nie ma. Droga, ukochana córko moja, cierpienia cielesne nie mogą iść w porównanie z tem, co cierpiała dusza!“

Św. Teresa, pałająca seraficzną miłością ku Bogu, swojemi modlitwami więcej Panu Bogu dusz pozyskała, niż św. Franciszek Ksawery pracą apostołską. Św. Józef, iż tak heroiczną miłością ukochał Pana Boga, wielkie nam też łaski wyjednywać może. Na potwierdze-

nie tego przytaczamy przykład, napisany przez Isolanusa w Rozdz. 10, 4 części zbioru swojego.

W Wenecji znajdował się pewien szlachetny mąż, który zachowywał pobożny zwyczaj codziennego odprawiania modlitwy przed obrazem św. Józefa, na murze odmalowanym, lecz o prawdziwą pobożność i o wierne zachowanie praw Boskich mało, albo żadnego nie okazywał starania. Wtem zapada w chorobę śmiertelną, w niebezpieczeństwo utraty zbawienia. Ale na jego szczęście przybył na ratunek św. Józef. Oto widzi chorey wchodzącą do swego mieszkania osobę zupełnie podobną do owej na obrazie, którą każdego dnia zwykł był pozdrawiać. I na ten widok, niby od promieni słońca, rozproszyły się w jego duszy śmiertelne ciemności, znikło zaślepienie, poznał swoje grzechy, obrzydził je sobie szczerze i z prawdziwą skruchą się z nich wypowiadał. A gdy tylko kapłan udzielił mu rozgrzeszenia, szczęśliwy pokutnik oddał duszę Bogu,

zanieśioną, jak pobożnie wierzyć się godzi, do wiecznego zbawienia.

Drugi przykład wykaże nam, jak N. Marji P. jest przyjemną nasza miłość i nabożeństwo do św. Józefa. Ksiądz Piotr Cotone T. J. ożywiony miłością ku św. Józefowi, gorliwie szerzył Jego cześć, a nawet za jego zabiegami i staraniem została ukończona budowa pierwszego kościoła we Francji pod nazwą św. Józefa. Miał on szczęście zejść z tego świata w sam dzień uroczystości tegoż Świętego, co mu było objawionem, według powszechnego mniemania oraz zasłużył sobie, iż w ostatniej chorobie ukazała mu się N. Marja Panna, mówiąc, że przyszła, ażeby się przy jego śmierci znajdowała w nagrodę pobożnych uczuć, któremi się unosił ku najczystszemu Jej Oblubieńcowi.

Praktyka. Kto nie może stawiać kościoła, niech się choć małą składką lub datkiem przyczyni do ozdobienia,

restauracji, lub budowy kościoła, albo klasztoru, poświęconego czei św. Józefa. Nie zaniedbujecie rzeczy małych, bo przed Bogiem inaczej zupełnie wydaje się wszystko. Dla miłości P. Jezusa można zaniechać żartobliwego słówka, urwania kwiatka, obejrzenia jakiej rzeczy, otworzenia natychmiast listu i t. p. Tym sposobem można w jednym dniu wykonać wiele umartwień i dać Panu Bogu wiele dowodów miłości Go, a za każde umartwienie daje Bóg osobną łaskę.

MODLITWA.

Św. Józefie, proszę Cię, abyś dla miłości Boga, którego nad życie ukochałeś, raczył mnie i osobom mi drogim, wyjednać przebaczenie wszystkich grzechów, doskonałą wiarę, nadzieję i miłość oraz łaskę ostateczną zbawienia, abyśmy na wieki oglądali Najświętsze Oblicze Boga i miłością synowską kochali Niepokalaną Twoją Oblubienicę. Amen.

Dzień 30-ty marca.

Śmierć św. Józefa.

Pewnego dnia z rana uczuł się św. Józef nader słabym. Zrozumiał, iż nadszedł już dlań koniec ziemskiej pielgrzymki. Przywołał przeto Dziecię oraz Matkę Jego. „Odchodzę, rzekł Im: nie jestem lepszym od Ojców moich, a po śmierci przy nich spoczywać będę. Kochałem Was bardzo, boleśnie mi opuszczać Was. Podajcie mi dłoń Waszą, dopomóżcie w strasliwym przejściu z czasu do wieczności. Z Wami, Jezus i Marjo, tak wierzę i wiem, niczego lękać mi się nie trzeba. Jezus i Marja z płaczem zadośćuczynili woli świętego Józefa. Jezus, dozwalając umrzeć, według prawa przyrodzonego Swemu Opiekunowi, chciał nas przekonać, że śmierć nie jest złem ostatecznem, chciał nas pouczyć, dodać otuchy i odwagi, pokazując, jak łatwo i słodko umierać w objęciach Jezusa i Marji.

Jezus jedną ręką trzymając świętego Józefa, drugą tom Pisma św., przeczytał z Księgi Mądrości: „Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga, a udrczenie śmierci nie dotknie ich. W oczach bezrozumnych zdawali się jako umarli a zejście ich smutkiem mienili. Opuszczając nas, zdawali się całkiem zniszczeni: lecz nie — oni są w pokoju — nadzieja ich pełna nieśmiertelności“. Oto rzekł: „Stary Testament“. A zamknawszy księgę: „Teraz, oto Nowy Testament: Wynijdz z tego świata duszo zbawiona, która wierzysz we Mnie i kochasz Mnie: idź duszo, wkrótce odkupiona, idź połączyć się z Pątrjarchami, przodkami naszymi... i zapowiedz im przyszłe odkupienie...

Św. Józefowi miłość osłodziła nawet chorobę i śmierć. Bo miłujący wszystko chętnie znosi, a w szczególności choroby, ubóstwo i pogardy. Kto nie zdobywa się na to, aby przez pamięć co ucierpiał dla nas Zbawiciel, wszystkie cierpienia chętnie znosił, ten niech nie przypuszcza nawet, aby zrobił jaki po-

step w doskonałości. Zdarza się często, iż chcąc zrzucić z siebie krzyż od Boga nam dany, wpadamy w utrapienie jeszcze cięższe. „Którzy się boją szronu, przypadnie śnieg na nie“ (Job. 6, 16), jest to wyrok pisma Bożego. Wołajmy raczej z św. Bonawenturą: „Pośpiesz się, Panie, i uderz sługi Twoje różgą miłości, która jest różgą zbawienia, aby nie spadła na nas różga Twej pogardy, która wiekuistą śmierć zadaje!“ P. Bóg zsyła na nas cierpienia, aby nas oczyścić i zbawić. Pan mówi o ludu Izraelskim: „Obrócił się w żuźlice, żelazo i olów w pośrodku pieca“ (Ez. 22, 18). Te słowa św. Grzegorz tak wyklada: „Chciałem ich obrócić w złoto przez ogień utrapienia, lecz mi się stali olowiem“. To jest, że nieraz grzesznik, zamiast skorzystać z cierpień przez chętne poddanie woli Bożej, on szemrze i na nową karę zasługuje. Pamiętajmy, że: „Utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Św. Paweł, Rzym. 8, 18).

Św. Wincenty a Paulo powiada, że gdybyśmy widzieli, jakie ogromne skarby zasług gromadzić sobie możemy, gdy dotknięci jesteśmy jaką chorobą, przyjmowalibyśmy ją z taką radością, z jaką przyjmują się największe dobrodziejstwa. Św. Franciszek Salezy tak zachowywał się, gdy był chory: z wielką prostotą zdawał lekarzowi sprawę o swojej chorobie, stosował się wierne do danych przez niego przepisów i brał lekarstwa, chociażby najprzykrzejsze, a przed otaczającymi go, podobnie jak św. Józef, nigdy się nie uskarżał. Bierzmy odtąd dla siebie naukę! Jeżeli wśród choroby nie możesz się wiele modlić, stawiaj się w obecności Bożej i bez wysilenia od chwili do chwili, wzbudzaj w sobie akty miłości, ufności, dziękczynienia i poddania się ochotnego woli Bożej. Św. Teresa, gdy razu pewnego niebezpieczną i dolegliwą chorobą była złożona, okazał się jej Zbawiciel cały ranami okryty i tak się do niej odezwał: „Patrz, córko moja, com dla ciebie ucierpiał i umiarkuj,

czy cierpienia twoje mogą być porównane z mojami“.

P. Bóg zaś okazał raz Ojcu Alvarez chwałę, jaką gotował dla pewnej świętobliwej zakonnicy za chorobę, którą przeniosła z wielką cierpliwością i dał mu do poznania, że więcej ona nabyła zasług przez ośm miesięcy choroby, aniżeli inne zakonnice przez wieloletnie swoje innego rodzaju cnoty. Cierpienia i choroby, przyjmowane z cierpliwością, doplatają koronę zgotowaną nam przez Boga w niebie. Miała o tem wyraźne objawienie św. Ludwina, która przez 38 lat doznawała najrozmaitszych cierpień i chorób. Przed śmiercią zapragnęła jeszcze męczeństwa, gdy domagała się tej łaski, ujrzała piękną koronę dla niej w niebie przeznaczoną, lecz jeszcze nie ukończoną. Pragnąc więc, aby co prędzej była całkowitą, prosiła Pana Jezusa o powiększenie jej cierpień. Wysłuchał ją Pan Bóg i przysłał bezbożnych żołnierzy, którzy ją obelgami okryli i okrutnie zbili. Wkrótce potem ujrzała Anioła trzymającego też

samą koronę, lecz już wykończoną i który jej oznajmił, że ostatnie jej cierpienia w koronę tę wprawiły kosztowne kamienie, których jeszcze tam brakowało i wkrótce po tem widzeniu skonała.

Naśladowujmy też św. Józefa w chętnem przyjęciu z rąk Bożych śmierci, gdy Bóg nas będzie wzywał do Siebie. A trzeba nam wiedzieć, że zbawienie wieczne sobie zapewni, kto gotów jest umrzeć zgodnie z wolą P. Boga, i mówi: „Boże, w Twoje ręce oddaję życie moje i pragnę, abyś ofiarę tę przyjąć raczył jako dowód, iż uznaję nad sobą nieograniczoną Twą władzę i jako pokutę za grzechy moje“. „Jest to niepodobieństwem, mówi św. Franciszek Salezy, aby Pan Bóg potępił człowieka, który gotów jest umrzeć dla wypełnienia woli Jego świętej“. Przeciwnie zaś opór Jego św. woli obraża Go. Matka Boska powiedziała raz Benedyktynie z Laus, że znany jej pobożny prałat cały rok cierpiał w czyście, ponieważ

nie mógł się pogodzić z myślą, że już umierać musi.

Św. Józef jest bezpiecznym przewodnikiem, trzymajmy się więc Jego, podobnie jak św. Teresa, o której przytaczamy przykład:

Św. Teresa nie rozpoczynała sprawy, którąby nie była składała w ręce św. Józefa. To też Bóg błogosławił Jej dzieła, otrzymywała nadzwyczajne dary i laski. Pewnego razu udała się z kilku swemi córkami zakonnemi w podróż w celu założenia nowego klasztoru, który miał być poświęcony św. Józefowi. W drodze woźnica pobłądził, konie zaś pędziły, co sił miały, aż nagle św. Teresa z towarzyszkami znalazła się nad brzegiem strasznej przepaści. „Kochane córki, zginiemy, jeżeli nas dobry nasz ojciec Józef nie wyratuje. Wołajmy więc do niego o pomoc. Załedwie rozpoczęła modlitwę, w tem wylatuje głos z przepaści: Stój! Stój! Na to słowo konie się zatrzymały, a ten sam głos sprowadził przestraszone zakonnice na drogę i w okamgnieniu

wszelkie niebezpieczeństwo minęło. Woźnica i całe towarzystwo podróżujących oglądało się za owym mężem, który im tak ważną wyświadczył przysługę, ale ani śladu. Św. Teresa jednakowoż głos poznała i rzekła do towarzyszek: „Naprawdę szukacie męża, który nas wyratował. Żaden inny nie był, tylko nasz najlepszy ojciec Józef“. Ta Święta pod opieką N. Marji Panny i św. Józefa ozdobiła swą duszę heroicznymi enotami.

Gdy w roku 1850 wybuchł w Krakowie pożar, uległ temu żywiołowi i klasztor SS. Bernardynek przy kościele św. Józefa. Ogień szerzył w nim spustoszenie w przerażający sposób. Cały korytarz przyległy do ściany kościoła szerokości około 2 metrów gorzał wraz z celami na nim się znajdującymi, a od chórków, tuż przy wielkim ołtarzu, oddzielały go tylko cienkie drzwi drewniane, na których dotąd istnieje wymalowany duży obraz św. Teresy. Ta św. Oblubienica Chr., która za życia gorliwie szerzyła cześć św. Józefa, nie mniej

się o nią okazała troskliwą w obecnem zdarzeniu, gdyż nie przepuściła ognia, który, gdyby się był tylko poza te drzwi przedarł, byłby niewątpliwie pochłoniął cały kościół, a więc i cudowny obraz św. Józefa. Tak więc dotąd podziwiamy ten cud, a wiarogodne zakonnice, które były tego świadkami, mówią, że nawet w kilka dni po tym pożarze mury były gorące. Naturalnym więc biegiem rzeczy drzwi owe powinny były pierwsze ulec zniszczeniu.

Praktyka. Nigdy się nie trwóż przyszłymi krzyżami, gdyż nie czując obecnie łaski do podjęcia ich, udręczyłbyś się i upadł na duchu. Bóg do każdej sprawy cierpienia, ofiary jakiej wymaga od człowieka, przygotował odpowiednią łaskę i da ją w odpowiedniej chwili. Teraz ci jej nie daje, gdyż ci nie potrzebna, więcbyś ją zmarnował, ty zaś, myśląc o tem, co cię może spotkać w przyszłości, daremniebyś się udręczył.

MODLITWA.

Józefie św., bądź mi zawsze przewodnikiem wpośród mojej ziemskiej pielgrzymki. Czuwaj nade mną, a w ostatnich chwilach mojego życia przybądź wraz z Jezusem i N. Marią P., abym w ręce Wasze szczęśliwie oddał ducha Bogu i zdobył Królestwo niebieskie. Amen.

Dzień 31-szy marca.

Skoro św. Józef zasnął w Panu, dusza Jego udała się do otchłani.

Ewangelja św. opowiada nam, iż przy śmierci Zbawiciela Pana groby się pootwieraly i ciała nieboszczyków z martwych powstały. Czyż nam nie godzi się przypuścić, iż do takich uprzywilejowanych należał i św. Józef? — W dziełach K. Emmerich czytamy, iż Zbawiciel Pan ukazał Patryjarchom wszystkie miejsca uświęcone krwią meką, a nadto ciało swoje poranione

i złożone jeszcze w grobie. Patrjarchowie ci byli także świadkami chwaleb-
nego Zmartwychwstania. Chrystus Pan
natychmiast odwiedził Matkę Swoją
Najśw. w towarzystwie św. Józefa i Pa-
trjarchów. Któż pojmie radość, jaką ta
wizyta przejęła serce Najśw. Panienki.

Rzućmy okiem na całe życie świętego
Józefa! Całe pełne trudów, poświęceń,
prób, ubóstwa i cierpień. Niech więc
pamięć tego umacnia nas we wszystkich
przeciwnościach i pokusach, bo i Święci
od nich nie byli wolnymi. Czytamy np.
o św. Brygidzie, że przechodziła stra-
szone pokusy przeciwko cnocie aniel-
skiej. Wreszcie P. Jezus raz rzekł do
niej: „Czas, któryś przebyła, był dla
ciebie czasem próby. Gdyby człowiek
nie miewał weale złych myśli, byłby
Aniołem, nie człowiekiem. Pokusa jest
mu potrzebną, by poznał swą słabość
i swą zależność ode mnie. Czego się
niepokoiłaś?“ „Nie mogłam oddalić tych
myśli, odrzekła Święta, i bałam się
Twoich surowych sądów“.

— „Tu okazała się Moja Sprawiedliwość — odpowiedziało Słowo. Niegdyś kochałaś stworzenia niezgodne z Mą wolą, teraz dopuszczam, by myśli te cię napastowały, mimo twej chęci. Gdy twoja dusza usiłuje nie przystawać na grzeszne pragnienia i nie chce mieć w nich upodobania, oczyszcza się przez to cierpienie i nabywa zasług“.

Gdy ta Święta ponosiła prawie męczeństwo ducha i ciała, Matka Miłosierdzia powiedziała jej: „Według zdania doktorów, ty umrzesz, alboż oni wiedzą, co to jest umrzeć? Umiera ten, który przez przywiązanie do grzechu traci wiarę i miłość i odłącza się od Boga. Wejrzyj na św. Franciszka. Stosownie do woli Bożej wydawał on wielkie owoce, a teraz czyni jeszcze większe rzeczy. Mogłabyś się pytać, dlaczego choroba twoja jest tak długa, czemu siły twoje są zniszczone, — odpowiadam ci, iż to jest dowód miłości Mego Syna i Mojej dla ciebie. W Jerozolimie zwróceno ci niewinność, jak po chrzcie św. Syn Mój powiedział, iż grzechy twoje są

ci odpuszczone, lecz nie rzekł, że nie będziesz już cierpieć na ziemi. Stworzenie powinno zgładzić swe niedbalstwa w dolegliwościach“.

W obecnych czasach zbliżającego się końca świata i poprzednio zapowiedzianych wojen i strasznych rzeczy, wszyscyśmy powinni całym sercem, zwróciwszy się do Pana Boga, chętnie cierpieć i korzystać ze wszelkich środków oczyszczających duszę, aby nas Pan Zastępów znalazł gotowych na wezwanie, któremu też nie powinniśmy stawiać żadnego oporu modlitwą o przedłużenie nam życia, gdyżby to niejednemu mogło narazić na niebezpieczeństwo zguby wiecznej.

Gdy świętobliwa Benedykta z Laus kilkakrotnie zapragnęła myślą umierać ostatnią ze wszystkich ludzi, aby wiele mogła zdziałać na chwałę Bożą i cześć Najśw. Marji P., miłe jej były gorliwe pragnienia Benedykty, jednakże, pokazawszy jej się, Matka Boża nakazała oddalić myśl takową, albowiem ci, którzy doczekają końca świata, narażeni

będą na wielkie niebezpieczeństwa z powodu zwodniczych wybiegów Antychrysta.

To też w ostatnich chwilach jej życia, gdy ktoś z obecnych odezwał się, że jej choroba nie zagraża śmiercią, że jeszcze przyjdzie do zdrowia, westchnęła: „Ach! módlcie się, żeby mię Pan Bóg zachował od tego nieszczęścia“. Ona pomimo udręczeń, jakie cierpiała, od szatana, pomimo postów i umartwień, właściwie katuszy ciała, wyznawała, że jest prawdziwie szczęśliwą, albowiem znalazła Pana Jezusa i Marię a z Nimi radości najczystsze, co jak balsam Boży, rozlewając się w jej duszy, łagodziły wszystkie rany. Bo człowiek tyle ma szczęścia, ile go ma w sobie, wszystkie skarby nosi z sobą i o tyle bogaty jest i szczęśliwy, o ile enotliwy i dobry. Najłatwiej się prawdziwe szczęście otrzymuje, gdy się całe swe serce odda Panu Bogu.

Zastanawiajmy się często nad rozkoszami szczęśliwości wiecznej, o których św. Augustyn powiada, że gdyby

tylko ich jedna kropla spadła do piekła, wystarczyłaby w jednej chwili do osłodzenia wszystkich mąk potępieńców.

Aby sobie zgotować szczęśliwą wieczność, oprócz modlitwy, czynił jałmużnę. Aby zaś zachęcić się do niej, rozważ następujące zdarzenie. Św. Jan Jałmużnik wziął z sobą raz do szpitala skapego Biskupa Troilusa i rzekł doń: Czas też pocieszyć te ubogie, dajcie im jałmużnę. Biskup, powodując się względem ludzkim, rozdał 30 grzywien. Gdy się spostrzegł, tak żałował tych pieniędzy, aż zachorował. Św. Jan, domyślając się wszystkiego, poszedł doń i rzekł: „Przyniosłem ci pieniądze, których mi pożyczyłeś w szpitalu na jałmużnę, wracam ci je, tylko cię o jedno proszę: daj mi cyrograf, iż mi to dajesz, coś sobie u Pana Boga miał zjednać“. Zgodził się na to Biskup, a św. Jan wzięwszy cyrograf, prosił Pana Boga, aby Biskupa owego uleczył z łakomstwa. I tejże nocy ujrzał Troilus piękny i kosztowny pałac, nad którego drzwiami złotem napisano: „Mieszkanie wieczne Troilego Biskupa“.

Uradował się tem niezmiernie. Wtem ujrzał jakby cesarskiego urzędnika, który wydał rozkaz sługom, mówiąc: Pan świata wszystkiego zmasać ten napis kazał, napiszcie: „Mieszkanie i odpocznienie wieczne Jana Arcybiskupa Aleksandryjskiego, kupione za 30 grzywien“. Troilus tem wzruszony, poprawił się zupełnie i stał się odtąd wielkim jałmużnikiem.

Św. Józef kochał bardzo N. Marię Pannę. Ach! naśladowmy Go w tem, bo nabożeństwo do Niej jest jednym ze znaków wybraństwa Bożego. „Niepodobna, aby pobożnie wymówione Imię Marii nie przyniosło nam jakiej łaski“. Gdy przy zwłokach św. Franciszka Salezego działy się cuda, przyprowadzono tam opętanego. Widząc go wijącego się, zakonnica, krewna Świętego, litością zdjęta, wołała do Matki Najświętszej: „O Matko Boża, przybądź na ratunek!“ Na to odezwał się szatan: Nie wzywaj Jej, bo samo Jej Imię przeraża mnie. Ale zakonnica znów powtarzała głos błagalny. Wtedy szatan znów: Ach!

szczęśliwi, wy macie Marję za Matkę, my nie mamy Matki. Ach, dajcie, dajcie mi Marję choć na chwilę za Matkę, a będę bardzo szczęśliwy, a skorzystam z tego!

Gdy Benedyktę z Laus badano w sprawie objawień N. Marji P., kazała jej się N. Marja nie lękać, objawić prawdę sługom i rządcom Kościoła i powiedzieć wikaremu generalnemu, iż jako kapłan udzieloną sobie władzą może nakłonić Boga do zstąpienia z nieba na ziemię, lecz nie ma żadnej władzy rozkazywać M. Boskiej. Cieszymy się więc i dziękujemy Panu Jezusowi, że nam Ją dał za Matkę, a św. Józefowi za wszystkie trudy i poświęcenia dla Niej podjęte.

Przykład. Jedną z najgorliwszych czcicielek św. Józefa była czcigodna Matka Katarzyna od Ś. Augustyna, z Francji powołana od Boga na usługę szpitalną w zamorskie osady w Québec w nowej Francji. Na Bierzmowaniu przyjęła imiona Marji i Józefa, aby sobie zjednać opiekę tego Świętego.

W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego tejże Katarzynie w zachwyceniu została pokazaną uroczysta procesja Świętych, w pośrodku której znajdował się Król Chwały, do bram raję postępujący. Widziała ona, iż św. Józef szedł przed wszystkimi i najbliżej stał u bram wiecznych. Skoro zaś wesolo to chwalebne Zgromadzenie na prawicy Ojca w oznaczonym tronie umieszczonem zostało, św. Józef był pierwszym, który się odezwał w te słowa: „Oto talent, o Boski Ojczy, któryś mi na ziemi powierzył, oddaję Ci go tak dobrze na korzyść wzrosły, że nie tylko został podwojonym, lecz jak wielkie i ogromne mnóstwo jest tych dusz, wszystko to jest nabytkiem, wszystko owocem tegoż samego talentu, który składam w ręce Twoje!“ Co gdy wyrzekł św. Józef, Ojciec Przedwieczny odpowiedział mu: „O mój sługo wierny! Jakoś był zawia- dowcą domu mego na ziemi, tak i teraz w tym niebieskim chcę, abyś nim pozostał, nie w sposobie sługi, ale Pana z władzą mocy nadzwyczajnej“. Sam

nawet Syn Boski pomimo to, że jest Królem chwały, chciał ażeby On miał zaszczyt rozkazywania Mu. Na ten czas, mówi dalej Katarzyna, ja obróciwszy się ku Świętemu, rzekłam do niego: „O wielki Święty, upraszaj tego Króla Chwały, abym przez całą wieczność nigdy nie była oddzieloną od Jego św. miłości. On Ci nie odmówi tej łaski“.

Jakoż ta moja prośba wysłuchana została, lecz z warunkiem dotrzymania obietnicy przeze mnie uczynionej, iżbym zawsze chciała żyć w spuszczeniu się całkowitem na Boskie upodobanie, pokazano mi nawet miejsce, jakiebym uzyskała w niebie, z któregobym się mogła przyjemnie zapatrywać i mieć rozkosz być uważaną od Jezusa, Marji i Józefa (Paul Rugnerau, in eius vita Gallice scrip. c. 5).

Praktyka. Starajmy się więc w miłosiernych uczynkach naśladować tę Katarzynę, która swe życie poświęciła na usługę chorych, oraz wieść życie

według upodobania Bożego, a i nas św. Józef będzie wysłuchiwał i zaprowadzi kiedyś do nieba.

AKT

poświęcenia się św. Józefowi.

O mój najmilszy Ojcze! najdroższy po Jezusie i Marji sereu mojemu, Tobie się powierzam i oddaję, jak Ci się powierzyli Jezus i Marja. Przyjmij mnie za ucznia, wychowanka, za dziecię Twe, bo ja na całe życie wybieram Cię sobie na Przewodnika, Opiekuna, za Ojca, Obrońcę nędznej duszy mojej. O mój najmilszy Ojcze, Józefie św., prowadź mnie prostą drogą do Serca Marji, do Serca Jezusa, naucz mnie kochać czystą i cierpiącą miłością, naucz waleczyć z każdym zachceniem, z każdą pokusą ciała, czarta i świata, naucz mnie cichutko każdy krzyżyk znosić, naucz dobrze się modlić, naucz wzgardy mnie samego, a posłuszeństwa woli Bożej! O mój najdroższy Józefie św., bądź piastunem mej duszy, Przenajdroższą

Krwią Jezusa odkupionej, nie opuszczaj mnie ani na chwilę, pilnuj, jakoś pilnował Dzieciątka Jezus, a ja Ci przyrzekam wierność i posłuszeństwo zupełne, przyrzekam Ci miłość dozgonną, aż na wieki, jeśli za Twą przyczyną zbawion będę. Dla miłości Jezusa i Marji nie odpychaj mnie nędznego grzesznika od świętych stóp Twoich; dla miłości Jezusa i Marji, przyjmij mnie pod ojcowską Opiekę Twoją. Amen.

